



REKOLEKCJE BRACTWA COMUNIONE E LIBERAZIONE

# „A WY ZA KOGO MNIE UWAŻACIE?”



RIMINI, KWIECIEŃ 2026



# **„A wy za kogo Mnie uważacie?”**

---

REKOLEKCJE BRACTWA  
COMUNIONE E LIBERAZIONE



Rimini, kwiecień 2026

## UWAGA DO LEKTURY

Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione we Włoszech w 2026 roku odbyły się w dwóch turach: pierwsza (10–12 kwietnia) dla członków z regionu Lombardii i druga (17–19 kwietnia) dla członków z innych regionów. Treść Powitania Davide Prosperiego, Wprowadzenia oraz dwóch Medytacji księdza Emmanuele Silanosa pozostały zasadniczo identyczne; różna natomiast była tematyka obydwu assemblei, dlatego oba teksty zostały zamieszczone w niniejszej książeczce, z minimalną redakcją w celu wyeliminowania powtórzeń. Wszystkie homilie mszalne z obu tur zostały zebrane w ostatniej części książeczki.

*„Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, zatytułowanych «A wy za kogo Mnie uważacie?», Ojciec Święty Leon XIV przesyła serdeczne pozdrowienia, życząc, by dni modlitwy i refleksji wzbudziły pragnienie powrotu do źródła zdumienia – do spotkania z żywą osobą. W świecie, który często redukuje chrześcijaństwo do etyki lub przemijającej emocji, jesteście w istocie wezwani do uznania, że Jezus jest centrum kosmosu i historii, ale przede wszystkim, że jest On sensem waszych dni, waszej nauki, waszej pracy i waszej wspólnoty. Przesyłając te życzenia, papież zapewnia o modlitewnej pamięci i chętnie udziela apostolskiego błogosławieństwa”.*

**Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości,**  
1 kwietnia 2026

# *Piątek wieczorem*

*Johannes Brahms*

*Sonata A-dur na fortepian i skrzypce, op. 100*

*Fortepian, Gyorgy Sebok – Skrzypce, Arthur Grumiaux*

*„Spirto Gentil” nr 15, (Philips) Universal*

## ■ POZDROWIENIE

### **Davide Prosperi**

W Dziejach Apostolskich czytamy: „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”<sup>1</sup>.

Ksiądz Giussani komentuje w książce o wierze, napisanej z myślą o dzieciach: „Duch Święty jest źródłem inteligencji, miłosierdzia i miłości, to znaczy, że pozwala z entuzjazmem zrozumieć właściwe rzeczy i wzbudza pasję, by nimi żyć i komunikować je innym. Dlatego Pan posłużył się ogniem jako symbolem swojego Ducha, aby w dniu Pięćdziesiątnicy apostołowie zrozumieli prawdziwą wartość życia, którą jest Jezus, i poczuili się ogarnięci gorącym pragnieniem, by głosić Go całemu światu. Jak ogień rozpalony na drewnie w kominku rozprzestrzenienia się na wszystkie inne drewna i ogrzewa cały dom”<sup>2</sup>.

Przywołujmy zatem Ducha Świętego z prostotą serca, jak dzieci, aby nawrócił nasze serca, abyśmy mogli przeżyć te dni mądrze i z pełną pasją gotowością, kierując bez oporu wzrok ku Chrystusowi.

---

<sup>1</sup> Dz 2,1-4.

<sup>2</sup> L. Giussani, „LO SPIRITO SANTO 20. Il fuoco segno di carità”, w: tegoż, *La fede e le sue immagini*, Jaca Book, Milano 1984.

## *Przybądź, Duchu Święty*

Wspaniale jest spotkać się znowu tutaj razem. Dziękuję księdzu Emmanuele Siranosowi, który wyraził gotowość, by wygłosić tego-roczne Rekolekcje, podejmując niemałe poświęcenie związane z wygłoszeniem ich dwukrotnie. W sumie 71 krajów będzie uczestniczyć w Rekolekcjach, niektóre w transmisji na żywo, inne z opóźnieniem. W Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych Rekolekcje będą natomiast prowadzone na miejscu przez księdza Javiera Pradesa, który przygotował je razem z Emmanuele. Dziękuję również jemu za gotowość do podjęcia tej służby. Będzie z nami Jego Ekscelencja Arcybiskup Perugii-Città della Pieve Ivan Maffeis. Jest to dla nas bardzo ważna obecność, zważywszy na jego funkcję doradcy duchowego Bractwa.

Odczytam teraz telegram Ojca Świętego Leona XIV:

„Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, zatytułowanych «A wy za kogo Mnie uważacie?», Ojciec Święty Leon XIV przesyła serdeczne pozdrowienia, życząc, by dni modlitwy i refleksji wzbudziły pragnienie powrotu do źródła zdumienia – do spotkania z żywą osobą. W świecie, który często redukuje chrześcijaństwo do etyki lub przemijającej emocji, jesteście w istocie wezwani do uznania, że Jezus jest centrum kosmosu i historii, ale przede wszystkim, że jest On sensem waszych dni, waszej nauki, waszej pracy i waszej wspólnoty. Przesyłając te życzenia, papież zapewnia o modlitewnej pamięci i chętnie udziela apostolskiego błogosławieństwa. Kard. Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

To wielka radość, że papież przekazał nam swoje pozdrowienia. Przeżywamy obecnie dramatyczne czasy, w których głos Biskupa Rzymu stanowi latarnię. Wszyscy jesteśmy wezwani do patrzenia na nią, ponieważ to pozwala nam przejść przez każdą ciemność. Dlatego na stronie *clonline* publikujemy jego wypowiedzi; jednoczymy się w modlitewnym czuwaniu ogłoszonym przez Ojca Świętego, ofiarując mszę św. w intencji pokoju, w jedności z całym Kościołem.

Otrzymałem ten oto list od syrokatolickiego biskupa Patriarchatu Antiochii, z siedzibą w Bejrucie, Julesa Boutrosa. Jest on naszym przy-

jacielem, którego zapytaliśmy, jak społeczność chrześcijańska w Libanie przeżywa ten tak trudny moment:

„My, chrześcijanie z Libanu, jesteście jak ziarno pozornie zduszone przez ziemię, która je z każdej strony przykrywa. Od niekończących się wojen przez wybuch w porcie w Bejrucie po kryzys finansowy..., ale pośród tego wszystkiego łaska zmartwychwstałego Chrystusa pozwala nam zawsze odnajdywać drogę ku górze, ku światłu, aby przynosić owoce i dawać życie. To nasza wiara pozwala nam utrzymać się na nogach i nie poddawać się rozczarowaniu i obojętności przyzwyczajanej do braku pokoju. Dlatego dziś całe południe Libanu jest opustoszałe, z wyjątkiem nielicznych chrześcijańskich wiosek, gdzie ludzie odmówili opuszczenia swojej ziemi. To nasza wiara sprawia, że otwieramy nasze klasztory, aby przyjąć wysiedlonych chrześcijan i muzułmanów. To nasza wiara w godność człowieka «Imago Dei» (Obrazu Boga) i w powszechne braterstwo sprawia, że potępiamy każdą wojnę. Nasz strach, rozczarowanie, niepokój i wiara sprawiają, że dziś biegniemy, by obudzić Chrystusa, który wydaje się spać w naszej łodzi, i błagać Go, by dokonał tego, czego my nie potrafimy dokonać – cudu pokoju”.

Rozpoczynając ten gest, pragnę podsumować niektóre z wydarzeń, które przeżyliśmy w ostatnich miesiącach, zaczynając od Dnia Inauguracji Roku Pracy, zatytułowanego „Chrystus – nowa zasada poznania i działania”<sup>3</sup>. Następnie oddam głos księdzu Emmanuele, aby wprowadził nas w treści tych dni.

## **1. Ruch – wydarzenie życia**

Przeżyliśmy okres bardzo bogaty w wydarzenia, które nas zaskoczyły, a nawet podważyły nasz utarty sposób myślenia. W styczniu mieliśmy pierwszą prywatną audiencję u Ojca Świętego, który nas umocnił i utwierdził, ale także zaprosił do większej determinacji na drodze, którą podążamy. Potwierdzeniem tego jest właśnie przesła-

---

<sup>3</sup> Zob. D. Prosperi, „Chrystus – nowa zasada poznania i działania”, *clonline*.

nie, które przed chwilą przeczytałem. W momencie, w którym z pewnością nie brakuje mu obowiązków i trosk związanych z konfliktami i przemocą na świecie, chciał, by nie zabrakło jego słów, a to pozwala nam stwierdzić, że naprawdę jesteśmy drodzy jego sercu jak prawdziwemu ojcu. Jakby tego było mało, przyjął nasze zaproszenie do udziału w tegorocznym Meetingu w Rimini, dając mu pierwszeństwo wśród swoich wizyt apostolskich. To fakt z pewnością wyjątkowy nie tylko dla nas. Tego samego dnia otrzymaliśmy zresztą radosną wiadomość o zakończeniu 14 maja tego roku diecezjalnego etapu procesu kanonizacyjnego naszego księdza Giussaniego. Następnie rozpoczął się niedawno proces kanonizacyjny Marco Gallo, chłopaka z GS, o którym pisaliśmy również w ubiegłym miesiącu w „Tracce”, i postępuje proces Enzo Piccininiego. Jesteśmy zatem w fazie, w której otrzymujemy liczne i naprawdę wspaniałe dary.

Na łamach „Tracce” i na stronie CL *online* możemy przeczytać wiele świadectw życia rozkwitającego i odradzającego się w różnych częściach świata. Niektórych z nich byłem świadkiem osobiście. Mam na myśli grupę GS, która powstała wokół Aarona, naszego nauczyciela w jednej ze szkół w Kansas. Przybył on wraz ze swoją młodzieżą na New York Encountera, aby zaprezentować wystawę poświęconą książce księdza Giussaniego *Czas i świątynia*<sup>4</sup>. Uczniowie ci zbierali w ciągu roku pieniądze na lot do Nowego Jorku, a potem w samolocie spotkali stewarda, którego tak bardzo uderzył ich sposób bycia razem, że on także zapragnął wziąć udział w tym wydarzeniu, aby zrozumieć, skąd bierze się ta odmienność, którą zauważył w tych młodych. Nawiasem mówiąc, niektórzy z nich nie podążali drogą GS, ale – zachęceni przez swoich towarzyszy – przybyli pomimo tego, aby zaprezentować wystawę opowiadającą o ich spotkaniu z księdzem Giussanim.

Innym przykładem jest ożywienie wywołane inicjatywą młodych z GS, którzy wraz ze swoimi nauczycielami przez cały ostatni

---

<sup>4</sup> Publikacja *Czas i świątynia. Bóg i człowiek* (Biblioteka „Niedzieli” 37, Częstochowa 1997) ukazała się niedawno w tłumaczeniu na język angielski: L. Giussani, *Time and the Temple. God and Man*, Slant Books, Seattle 2026. O wystawie prezentowanej na New York Encounterze: V. Frigerio, „Caro don Giussani...». Un filo lungo duemila anni”, *clonline*, 25 marca 2026.

rok prezentowali we włoskich szkołach wystawę „Przepowiednie dla pokoju”. W sierpniu zostanie ona również pokazana na Festiwalu Młodych w Asyżu w obecności papieża. A potem odnowiony entuzjazm ze strony młodzieży z CLU, który przejawia się w publicznej obecności zdolnej do osądu tego, co się wydarza na uniwersytecie i na świecie. Nie mogę też nie wspomnieć o wspólnotowej obecności dorosłych w różnych środowiskach życia. O naszych kubańskich przyjaciółach, z którymi korespondowaliśmy w tych strasznych dniach poważnych restrykcji (które jeszcze się nie skończyły) i którzy wykazali się w ich wspólnotach solidną wiarą i wzajemną dojrzałą miłosierną miłością pierwszych chrześcijan. Następnie myślę o przyjaciółach z Chile, dojrzałej i pełnej życia wspólnoty. Należąca do niej Paula pisze teraz piosenki dla naszego towarzystwa, tak jak to miało miejsce na początku Ruchu. Jest to znak wydarzającej się po raz kolejny nowości, początku wydarzającego się wciąż na nowo<sup>5</sup>. Ponadto w marcu byliśmy też świadkami otwarcia Centrum Studiów im. Luigiego Giussaniego w Rzymie, które z pewnością będzie sprzyjać szerszemu rozpowszechnianiu jego myśli i nauczania, również na poziomie akademickim.

Na tym zakończę, ale mógłbym mówić długo. Ileż darów, ileż znaków, na które warto patrzeć, aby rozproszyć mgły duszy zasnuwające czasami nasze dni!

## 2. Zakręt naszej historii

Jest to dla nas bardzo ważny, a nawet kluczowy moment. Na tym ostatnio przebyłym odcinku drogi naszej historii Kościół towarzyszy nam, prowadzi nas do głębszego i wyraźniejszego uświadomienia sobie, czym jest charyzmat, a dokładniej, czym jest *nasz* charyzmat, do czego służy, co oznacza odpowiedzialne życie nim, i wreszcie, co oznacza bycie ruchem w Kościele. W tych aspektach dostrzegamy potrzebę i pilną konieczność pogłębiania naszego doświadczenia i naszego osobistego zaangażowania w nie.

---

<sup>5</sup> Zob. M. Rigamonti, „Come è nata «Nuestra Señora de la Esquina»”, *clonline*, 20 kwietnia 2026.

Zatwierdzenie zmian w Statucie Bractwa odnowiło i ożywiło powołanie powierzone przez Ducha Świętego każdemu z nas. Poprzez spotkanie z Ruchem zostaliśmy powołani, by miłować Chrystusa i być uczestnikami Jego obecności w świecie. W ostatnich miesiącach było już wiele okazji, przy których podkreślaliśmy znaczenie Statutu, dlatego nie chcę się nad tym rozwodzić, pragnę jedynie wskazać punkt, który wydaje mi się przedstawiać sedno sprawy.

Spróbuję ująć to słowami księdza Giussaniego, których użył w podsumowaniu Rekolekcji z 1982 roku, pierwszych po uznaniu Bractwa (znajdziecie je teraz również w książce *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione* – „Dzieło Ruchu. Bractwo Comunione e Liberazione”, której poprawione i rozszerzone wydanie zostało wznowione): „Tym, czego chcemy, dziełem, które musimy urzeczywistnić – dzieło jest częścią celu Bractwa [...] – jest Ruch. Dziełem, które chcemy urzeczywistnić, jest to, aby to doświadczenie wiary i człowieczeństwa rozprzestrzeniło się możliwie jak najszerzej, aby pogłębiło się i rozszerzyło jak najbardziej to możliwe. Oczekujemy od Bractwa, aby tworzyło, wychowywało i pomagało osiągnąć dojrzałość wielu ludziom, którzy współpracują w szerzeniu tego doświadczenia, to znaczy aby budowało Ruch. Ponieważ Ruchu nie buduje organizacja, ale życie ludzi. Organizacja jest narzędziem, podobnie jak koryto rzeki – rzeka to nie koryto, ale płynąca w nim woda. W tym sensie instytucja Bractwa jest naprawdę wezwaniem do całkowitej czystości zaangażowania w Ruch”<sup>6</sup>. Nie ma niczego innego, co interesowałoby nas bardziej w życiu, niż to, by Chrystus był znany, rozpoznawany i uznawany. A tę pasję dla Jego chwały na świecie, my – tacy, jacy jesteśmy, ze wszystkimi naszymi ułomnościami, ze wszystkimi naszymi słabościami, ze wszystkimi naszymi problemami – przeżywamy poprzez budowanie Ruchu, jak mówi ksiądz Giussani. I faktycznie tytuł książki (gromadzącej pierwsze wypowiedzi Giussaniego skierowane do Bractwa, chronologicznie odtwarzając historię, która doprowadziła do powstania grup Bractwa; z tego powodu wiele pytań,

<sup>6</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, Editrice Nuovo Mondo, Milano 2026, s. 88–89.

które zawsze pojawiają się na ten temat, znajduje odpowiedzi w tej książce będącej jedną z najrzadziej czytanych książek Giussaniego, chociaż jest prawdziwą kopalnią!) wskazuje na to, że to właśnie to budowanie Ruchu jest „dziełem”, do którego powołane jest Bractwo.

Dlatego w syntezie Asmblei odpowiedzialnych z Włoch w styczniu tego roku, świeżo po rozmowie z Ojcem Świętym, chcieliśmy podzielić się ze wszystkimi radykalną prowokacją dla wolności każdego: abyśmy bardziej zdecydowanie przyłgnęli do charyzmatu, abyśmy bardziej świadomie i z większym zapałem należeli do Ruchu, aby każdy z nas uświadomił sobie pilną potrzebę świadomego powtórzenia dziś tego „tak”: „Tak, jestem”<sup>7</sup>. Jest to prowokacja, która okazała się ważna dla wielu, wykraczając daleko poza pierwotne intencje, budząc wiele pytań – zawsze przydatnych w takim stopniu, w jakim są pytaniami – o to, co oznacza przynależność do ruchu CL dzisiaj i jaka jest jego propozycja docierająca do nas teraz.

W szczególności dwie kwestie wyłoniły się z dyskusji toczącej się w ostatnich miesiącach.

Pierwsza (tak możemy ją streścić) dotyczy związku między wolnością osobistą a propozycją Ruchu. Myślę, że wszyscy możemy stwierdzić, iż spotkanie z Ruchem wzmocniło naszą osobowość i uwydlatniło naszą wolność, właśnie dlatego, że było spotkaniem z obecnością pełną znaczenia i propozycji dla życia. Tym, co sprawiło, że wzrosliśmy, co dostarczyło i nadal dostarcza radości i energii, co wzbudziło w nas nowe pragnienie poświęcania się, była propozycja życia na miarę oczekiwań naszego serca. Ta propozycja składa się z pewnością z treści i nauk, ale przekazywanych nie tylko słownie, lecz także poprzez przyjaźń i współdzielenie wydarzeń życia, fundamentalne gesty wychowawcze i wskazane odniesienia, wydawane osądy, fakty, które miały miejsce, oraz przykłady, które są za każdym razem dowartościowywane. Ruch jako propozycja życia, jako „towarzystwo prowadzone ku przeznaczeniu”<sup>8</sup>, jest tym wszystkim. Nie jest to kieru-

<sup>7</sup> Por. D. Prosperi, „Nasza odpowiedzialność”, *clonline*, 10 lutego 2026, s. 2.

<sup>8</sup> Zob. L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 28, 55, 70 i 104.

nek myślenia czy działania, do którego trzeba się biernie dostosować, ale propozycja życia, całościowa, do której trzeba przyłgnąć świadomie. To właśnie temu zmierzającemu ku przeznaczeniu towarzystwu powiedzieliśmy i mówimy „tak”, ponieważ uznajemy Ruch za drogę do dojrzałości naszej wiary i pełni naszego życia.

Z tym wiąże się również druga kwestia, która pojawiła się w ostatnich miesiącach, a mianowicie związek między wolnością osobistą a jednością Ruchu. Jeśli to towarzystwo jest „jedną całością”, jak stwierdza Giussani w książce *Rivoluzione di sé* („Radykalna przemiana samego siebie”)<sup>9</sup>, jeśli staliśmy się „jednym” w Chrystusie, to ta sakramentalna jedność, która rodzi się z chrztu, będzie dążyć do wyrażenia się jako próba wspólnego stawiania czoła wszystkim problemom. W przeciwnym razie nowość, która należy do ontologii, pozostaje bierna, nieaktywna, nie przekłada się na rzeczywiste życie. My natomiast pragniemy tego „widzialnego” przełożenia, aby wołać do świata, że Chrystus jest obecny, że żyje; aby ogień Ducha – jak mówiliśmy wcześniej – ogrzał cały dom. To właśnie odkrywamy na nowo, powracając do wystąpień Giussaniego po kryzysie Gioventù Studentesca w 1968 roku, w momencie, gdy powstawało *Comunione e Liberazione* po tym, jak wielu odeszło<sup>10</sup>. I to właśnie Giussani podkreśla również podczas pierwszych Rekolekcji Bractwa: „Na początku Ruchu, w pierwszych latach nie budowało się na wartościach, które przyniósł nam Chrystus, ale budowało się na Chrystusie, naiwnie, jakkolwiek byście chcieli, ale tematem serca, motywem przekonującym był fakt Chrystusa, Jego Ciała w świecie, Kościoła. Na początku budowało się, próbowało się budować na czymś, co się wydarzało, a nie na wartościach, które zostały nam przekazane, a zatem na naszej nieuniknionej interpretacji tych wartości. Próbowano się budować na czymś, co

<sup>9</sup> Zob. L. Giussani, *Una rivoluzione di sé. La vita come comunione (1968–1970)*, Rizzoli, Milano 2024, s. 246–253.

<sup>10</sup> Chodzi o pozycje: L. Giussani, *Una rivoluzione di sé. La vita come comunione (1968–1970)*, dz. cyt., i tegoż, *Un volto nella storia. Il compito della Chiesa nel mondo (1969–1970)*, Rizzoli, Milano 2025. O wydarzeniach związanych z Ruchem w roku 1968 zob. A. Savorana, *Vita di don Giussani*, BUR, Milano 2014, s. 387 nn.

się wydarzało i co nas zagarnęło. Choć było to naiwne i rażąco nieproporcjonalne, była to czysta postawa”<sup>11</sup>.

Jeśli tu jesteśmy, to dlatego, że uznajemy, iż nie jest w stanie sprowokować, rozpalić, dowartościować, zaangażować naszej wolności tak jak silna i jasna propozycja wychowawcza, którą znaleźliśmy w Ruchu. Dlatego z naszej strony postawa, która selekcjonowałaaby, która czyniłaby nas sędziami tej propozycji według naszej miary, byłaby redukcją, a nie potwierdzeniem naszej wolności. Jeśli Ruch okazał się najbardziej przekonującym i pedagogicznym sposobem przeżywania Chrystusa i Kościoła, podążanie za nim całym sobą *jest* wolnością – to jest wolność! Zdaję sobie jednak sprawę, że uznanie tego, wiąże się z koncepcją wolności, której nie możemy już dłużej uważać za coś oczywistego.

### 3. Decyzja dotycząca życia

W najbliższych dniach będziemy mieli okazję pogłębić obie podjęte teraz kwestie w czasie Medytacji, a następnie ewentualnie podczas assemblei. Chciałbym zatem zakończyć, podkreślając, że aby to naprawdę mogło się wydarzyć (a nie żeby to nasza miara dominowała), musimy wzajemnie pomagać sobie w stawaniu przed Chrystusem, przed Tym, który jest wśród nas, z prostotą serca, z ubóstwem ducha, z otwartością dzieci, tak jak On sam nam wskazał. „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem”<sup>12</sup>. Wszyscy musimy patrzeć na Tego, który oddał za nas swoje życie. Nasza wolność realizuje się w patrzeniu, słuchaniu i przyjmowaniu Go.

Dlatego na początku przyzywaliśmy Ducha Świętego. Dlatego w tych dniach zachęcamy do ciszy (o czym przypomni nam później ksiądz Emmanuele), aby żaden inny głos nie zagłuszył Jego głosu. Nie bójmy się, jeśli nie wszystko rozumiemy od razu. Przede wszystkim nie skupiamy się na sobie i naszych reakcjach – niezależnie od tego,

---

<sup>11</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 78–79.

<sup>12</sup> Mt 11,29.

czy od razu zgadzamy się z tym, co zostaje powiedziane, czy nie – ale pozwólmy, by naprawdę dominował inny głos, nie nasz. Utkwijmy wzrok w Chrystusie. Spójrzmy w twarz Chrystusowi, na Jego rysy, nie na to, co my wytwarzamy, ale na to, co zostaje nam dane, pozwalając Mu przebić nasze zbroje pięknem Jego oblicza Zmartwychwstałego. Dni, które nas czekają, pomogą nam w ten sposób odpowiedzieć nie tylko na poruszane kwestie, ale przede wszystkim na wielkie pytanie, które Jezus skierował do swoich uczniów i które wybraliśmy jako tytuł i temat tych Rekolekcji: „A wy [to znaczy my] za kogo Mnie uważacie?”.

Nie ma ważniejszego pytania niż to, zauważa Kierkegaard: „To, że chrześcijaństwo zostało ci ogłoszone, oznacza, że ty musisz zająć stanowisko wobec Chrystusa. On lub fakt, że On istnieje albo też fakt, że istniał, jest decyzją dotyczącą całego [całego!] życia”<sup>13</sup>.

Nasze towarzystwo istnieje tylko po to, by nam towarzyszyć i wspierać nas w tej decyzji, dla której Giussani poświęcił całe swoje życie i której w szczególności dedykował tekst, nad którym pracujemy na Szkole Wspólnoty w tym roku, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*. W „Słowie wstępnym” pisze: „Do tej książki przywiązuję szczególną wagę, gdyż wyraża ona racje dla wiary świadomej i dojrzałej”<sup>14</sup>. Aby zaofiarować wszystkim spójną i jednolitą ścieżkę, sprzyjając w ten sposób osobistej pracy każdego z nas również przez cały rok, postanowiliśmy zharmonizować Rekolekcje z pracą Szkoły Wspólnoty, dzięki czemu łatwiej będzie powrócić do tej treści w nadchodzących miesiącach.

Ponownie dziękuję Lele (jak wielu go nazywa), że zgodził się je wygłosić; oddaję mu głos. Udanych Rekolekcji!

---

<sup>13</sup> Por. S. Kierkegaard cyt. w: L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2002, s. 52.

<sup>14</sup> Tamże, s. 7.

■ WPROWADZENIE  
Emmanuele Silanos

**„Za kogo ludzie Mnie uważają?”**

Dziękuję, Davide, dobry wieczór wszystkim.

„Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: «Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?». A oni odpowiedzieli: «Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków»»<sup>15</sup>.

Ten fragment Ewangelii przypomina mi moje pierwsze wystąpienie w tych halach wystawowych. Był rok 2008 i organizatorzy Meetingu w Rimini poprosili Bractwo św. Karola Boromeusza o wskazanie misjonarza, który podzieliłby się swoim świadectwem w ramach cyklu spotkań z różnymi osobowościami Kościoła i Ruchu. Nie wiem, jak to się stało, ale moi przełożeni podali moje imię, mimo że przebywałem na misji na Tajwanie nieco dłużej niż półtora roku i moje doświadczenie misyjne było jeszcze bardzo skromne. Wraz ze mną na to spotkanie, które moderował Alberto Savorana, zaproszono jeszcze dwóch prelegentów: Felice Siciliano z Neapolu, który opowiadał o działalności charytatywnej prowadzonej wraz z innymi przyjaciółmi ze wspólnoty w dzielnicach Sanità, i gościa honorowego, siostrę Elvirę Petrozzi (1937–2023), założycielkę Wspólnoty Cenacolo, którą oczywiście wielu z was zna, zważywszy na to, że była jedną z najbardziej znaczących postaci włoskiego Kościoła XX wieku, kobietą pełną energii, dotkniętą przez Ducha Świętego, wielkim świadkiem wiary i miłosiernej miłości.

W tygodniach poprzedzających spotkanie, ja, młody ksiądz niedawno wysłany na misję na Daleki Wschód, zastanawiałem się, jak opowiedzieć zgromadzonym na Meetingu o moich pierwszych miesiącach spędzonych na peryferiach Tajpej, będąc świadomym, że moje doświadczenia w żaden sposób nie są porównywalne z dziełami cha-

---

<sup>15</sup> Mt 16,13-14.

rytatywnymi pozostałych dwóch świadków. I tak właśnie utożsamiałem się z fragmentem Ewangelii, który właśnie przeczytałem. Był lipiec, upalny miesiąc na Tajwanie, a ja siedziałem w swoim pokoju na pierwszym piętrze naszego domu, przylegającego do małego kościółka parafialnego pod wezwaniem świętego Franciszka Ksawerego, który został nam powierzony trzy lata wcześniej, a którego proboszczem był wówczas ksiądz Paolo Costa z Imoli. Na zewnątrz rozlegał się zwykły zgiełk dochodzący z malowniczego i bardzo zatłoczonego targu, pośród którego znajduje się po dziś dzień nasz mały kościółek. Ciągły ruch ludzi sprzedających, kupujących i krzyczących między straganami, gdzie można znaleźć wszystko, a do tego niezliczona ilość dźwięków, kolorów i zapachów, do których przyzwyczajasz się z czasem, ale które zawsze pozostawiają cię oszołomionym i zdumionym przy pierwszym zetknięciu. Wyobraziłem sobie, że podczas gdy ja rozgrzany przygotowywałem wystąpienie na Meeting, ktoś zadzwonił do naszych drzwi. Będąc sam w domu i przewyciężając odrobinę swojej inercji, niezbyt chętnie zszedłem po schodach i leniwie otworzyłem drzwi, zastając Jezusa stojącego przede mną. Po początkowej, naturalnej chwili zaskoczenia, zapytałem Go: „Panie, co tu robisz? Wejdz, proszę, nie stój tam na słońcu”. A On mi odpowiedział: „Cześć Lele, nie przejmuj się, nie chcę wchodzić... Przechodziłem tędy i zastanawiałem się: ci ludzie, ludzie na targu, którzy codziennie przechodzą tam i z powrotem swoją małą uliczką, albo ci, których spotykacie na uniwersytecie, gdzie uczycie włoskiego lub studiujecie chiński, albo ci, których spotykacie codziennie w autobusie lub metrze, żeby dojechać do centrum Tajpej, krótko mówiąc, wszyscy ci ludzie... za kogo oni Mnie uważają?”.

Nie mogłem udzielić Mu odpowiedzi apostołów zapisanej w Ewangeliach: „Niektórzy uważają Cię za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za innego proroka” – wszystkie te odpowiedzi są błędne, ale mają sens, jeśli pomyśli się o Jezusie i narodzie izraelskim, do którego należał. Jednak na Tajwanie tylko 1% populacji to katolicy i prawie nikt nie zna historii Izraela ani nie ma nic wspólnego z jego kulturą – dlatego powinienem był spojrzeć

Mu w oczy, zrezygnowany i zbolały, i powiedzieć: „Panie, przykro mi, ale ci ludzie nie mają pojęcia, kim jesteś”. A przecież właśnie dlatego tam byłem! I świadomość, jak daleko ci ludzie byli od Jezusa i Jego historii, ostatecznie sprawiała, że moja obecność tam, nasza obecność w tym kraju, stała się jeszcze „bardziej ponagląca”, i czyniła jeszcze bardziej palącym pragnienie oddania życia za tych ludzi, aby mogli poznać i pokochać Chrystusa. Przecież właśnie z tego powodu poprosiłem przełożonych, aby mnie tam wysłali, podążając za pragnieniem, które zrodziło się we mnie wiele lat wcześniej, gdy byłem studentem, po obejrzeniu pewnego chińskiego filmu<sup>16</sup>.

„Za kogo ludzie Mnie uważają?” Tam, na Tajwanie, większość ludzi, których spotykałem, nie miała bladego pojęcia, kim On jest.

## Redukcje postaci Chrystusa

A jednak jest coś, co jest być może jeszcze smutniejsze niż brak jakiegokolwiek pojęcia o tym, kim jest Jezus. Istnieje jeszcze bardziej żałosna sytuacja: sytuacja tych, którzy wyrobili sobie własną koncepcję tego, kim jest Jezus, i sprowadzają Jego osobę, Jego tożsamość, do tej właśnie koncepcji.

W historii myśli zachodniej istnieją dwa rodzaje redukcji, które streszczają i w pewien sposób zawierają wszystkie pozostałe. Z jednej strony istnieje tendencja do spychania postaci Chrystusa do sfery duchowej, prywatnej, tak by doświadczenie wiary generowane przez spotkanie z Nim nie miało żadnego związku z rzeczywistym życiem. Drugie stanowisko polega na traktowaniu Jezusa jedynie jako czystego wzorca, przykładu do naśladowania.

a) Pierwszą postawę moglibyśmy nazwać „gnostycką”. Jean Guitton w swoim słynnym tekście *Il Cristo dilacerato* („Rozdarty Chrystus”) napisał, że każda herezja jest w gruncie rzeczy odmianą gnostycyzmu, który proponuje dualistyczną wizję człowieka i rzeczywistości<sup>17</sup>.

---

<sup>16</sup> *Życie!* (Huo zhe, Chiny 1994), reż. Zhang Yimou.

<sup>17</sup> Zob. J. Guitton, *Il Cristo dilacerato*, Cantagalli, Siena 2002.

Założeniem tego stanowiska filozoficznego jest pogarda dla ciała i materii, postrzeganych w przeciwstawieniu do autentycznej części człowieka i rzeczywistości – duchowości. Na przestrzeni wieków przybierało ono różne formy, które skonkretyzowały się również w faktycznych herezjach, ale można śmiało powiedzieć, że stanowi ono wątek łączący większość filozoficznych i politycznych wypowiedzi w świecie zachodnim, w tym anglosaski liberalizm, który w ostatnim stuleciu coraz częściej demonstrował stanowisko sprzeczne z fundamentami naszej wiary.

Jeden z najwybitniejszych żyjących amerykańskich myślicieli, Michael Sandel, był gościem ostatniej edycji New York Encountera. Odpowiadając na pytania profesora Paolo Carozzy, Sandel podkreślił, że jednym z poważnych błędów liberalnej wizji świata jest zasadniczy zakaz „nękania” życia publicznego i społecznego własnymi przekonaniami etycznymi lub religijnymi. Ten wyraźny podział na sferę publiczną i prywatną jest jednym ze skutków, a raczej przejawem dualizmu, na którym opiera się autonomia nauki i technologii, będąca znakiem rozpoznawczym nowoczesności<sup>18</sup>.

W swoim tekście *Il senso di Dio è l'uomo moderno* („Sensem Boga jest człowiek współczesny”) ksiądz Giussani rozwija wyczerpująco temat tego, jak ta rzekoma autonomia techniki jest konsekwencją roszczenia człowieka – domagającego się dla siebie „nieskończonego i niepodważalnego panowania”<sup>19</sup> nad rzeczywistością i własnym przeznaczeniem – do zajęcia miejsca Boga. Z racji tego, że rozum ludzki jest jedynym kryterium osądzania tego, co dobre, i tego, co złe, a uznając, że wszystko, co można osiągnąć przy pomocy nauki, jest również dozwolone, człowiek uzurpuje sobie prawo do dowolnego manipulowania materią, w tym ludzkim ciałem i życiem. I to właśnie na mocy owej wyższości „ducha”, która leży u podstaw gnostycznego dualizmu, o którym mówił papież Franciszek. Mówi o tym również *Placuit Deo*: „Roszczeniem jest zatem wyzwolenie człowieka od ciała i mate-

<sup>18</sup> Zob. M. Ferraresi, „Riempire il vuoto che ha sfiancato la democrazia”, wywiad z Michałem Sandelem, „Tracce”, nr 4/2026, s. 22–25.

<sup>19</sup> L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno*, BUR, Milano 2015, s. 94.

rialnego kosmosu, w którym nie odkrywa się już śladów opatrznosciowej ręki Stwórcy, lecz dostrzega się jedynie rzeczywistość pozbawioną znaczenia, obcą ostatecznej tożsamości osoby i podlegającą manipulacji zgodnie z ludzkimi interesami”<sup>20</sup>. To otwiera drogę transhumanizmowi, czyli ideologii człowieka, który sam stwarza siebie na nowo<sup>21</sup>.

Joseph Ratzinger w swoim *Wprowadzeniu w chrześcijaństwo* podkreśla tę zmianę, komentując formułę „*verum quia faciendum*”<sup>22</sup>, przy pomocy której identyfikuje przejście od myślenia o Prawdzie jako o czymś, co należy badać i kontemplować, do Prawdy jako rezultatu naszego własnego wytworu i naszej myśli. Kiedyś uznawano istnienie obiektywnej, „ontologicznej” prawdy; wraz z nowoczesnością prawda jest związana z tym, co człowiek jest w stanie uczynić. Konsekwencją tej antropologicznej zmiany w życiu współczesnego człowieka jest to, że ideałem staje się sukces, „powodzenie” jego własnych projektów, „spełnienie (performance)” – jak mówił ksiądz Giussani już w 1985 roku<sup>23</sup> – przez co człowiek staje się niewolnikiem tego obrazu samopełnienia, który zbudował, zapożyczając go z zewnątrz.

Gdzie w tym wszystkim jest Chrystus? Chrystus, jak wszystko inne, co dotyczy osobistego aspektu każdego człowieka, zostaje zepchnięty do sfery prywatnej, oderwany od rzeczywistości, jakby nigdy tak naprawdę nie był jej częścią. Oto dlaczego prawdziwym wrogiem Gnozy jest Wcielenie, wiara w Boga, który stał się człowiekiem i jest obecny tu i teraz.

My również możemy ulec pokusie spirytualizmu lub gnostycyzmu. Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy zasadą naszego działania lub osądu nie jest nasza relacja z Chrystusem albo gdy odnosimy się do Niego tak, jakby nie posiadał oblicza w historii, jakby nie zmarł, a zatem nie był obecny w tajemnicy Kościoła, to znaczy nie uznając konkretnego sposobu, w jaki teraz uobecnia się w naszym

<sup>20</sup> Kongregacja ds. Doktryny Wiary, *Placuit Deo*, II, 3.

<sup>21</sup> Zob. Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Quo vadis, humanitas? Pensare l'antropologia cristiana di fronte ad alcuni scenari sul futuro dell'umano*, § 61–62.

<sup>22</sup> J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2018, s. 61.

<sup>23</sup> L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno*, dz. cyt., s. 89.

życiu, którym jest dla nas tutaj rzeczywistość zrodzona z charyzmatu podarowanego przez Ducha Świętego księdzu Giussanemu.

b) Inną pokusą, którą moglibyśmy nazwać „pelagiańską”, jest myślenie, że człowiek może zbawić się sam, bez potrzeby łaski Chrystusa, który ostatecznie staje się jedynie dobrym przykładem do naśladowania – jest to redukcja moralistyczna. Ten sposób myślenia jest również mylący, ponieważ zakłada, że prawda o człowieku znajduje się w samym człowieku, nie wprost negując, że jest on zraniony złem grzechu pierworodnego i że potrzebuje zbawienia przez coś lub kogoś poza sobą i większego od siebie.

To, jak nierozumne jest to stanowisko, można stwierdzić na podstawie liczby wojen, codziennych epizodów przemocy i nadużyć, których niestety jesteśmy świadkami, a które często dotyczą nas osobiście. Mogą to potwierdzić nasi przyjaciele zaangażowani w tych częściach świata, gdzie wojna i wynikające z niej głębokie kryzysy humanitarne wystawiają na próbę mieszkańców ich krajów – od Ukrainy po Bliski Wschód, od Meksyku po Kubę, od Mjanmy po Haiti. Wszystkie te fakty pokazują, jak daleka jest ludzkość od możliwości uratowania się o własnych siłach.

My również możemy popaść w tę redukcję chrześcijaństwa – która zamienia wiarę w „moralizm”<sup>24</sup> – kiedy pokładamy nadzieję w tym, co robimy, w naszych inicjatywach lub projektach, jako jednostki i jako grupa, w naszym poczuciu bycia w porządku za sprawą formalnego podążania proponowaną nam drogą, jakbyśmy sami mogli się zbawić i nie potrzebowali żywej obecności Chrystusa, Jego łaski i miłosierdzia, ani Jego napomnienia i nauczania, które docierają do nas poprzez ludzkie oblicze Kościoła. W ten sposób upodabniamy się do „chrześcijańskiej gromady”, o której mówi Giussani w trzecim rozdziale książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> J. Ratzinger, „Omelia alle esequie di monsignor Luigi Giussani”, w: L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 265; tłum. pol.: J. Ratzinger, „Zakochany w Chrystusie. Spotkanie jest drogą”, *clonline*.

<sup>25</sup> Zob. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 52.

Na oba te stanowiska, o których często mówił nam ksiądz Gius-sani i przed którymi wielokrotnie ostrzegał papież Franciszek, trafnie odpowiadają słowa papieża Leona XIV: „Chrześcijaństwo nie zrodziło się z idei, ale z ciała. Nie z abstrakcyjnej koncepcji, ale z łona, z ciała, z grobu. Wiara chrześcijańska, w swoim najgłębszym sensie, jest historyczna: opiera się na konkretnych wydarzeniach, twarzach, gestach, słowach wypowiedzianych w danym języku, w pewnej epoce, w określonym środowisku. [...] Bóg zdecydował się mówić ludzkim językiem, chodząc po ziemi, zamieszkując różne miejsca, domy, synagogi, ulice”<sup>26</sup>.

Jezus jest faktem historycznym, jest Bogiem, który stał się ciałem i który postanowił wejść w historię w określonym momencie i miejscu, by chodzić, jeść, pić, spać jak każdy z nas. I od tego „momentu czasu”, jak mówi T.S. Eliot<sup>27</sup>, ludzkie istnienie musiało się zmierzyć z tym faktem, który rości sobie prawo do bycia znaczeniem całej historii. To jest ta „radikalna zmiana metody”<sup>28</sup>, o której mówi ksiądz Gius-sani: to nie nasze idee ani nasze moralistyczne wysiłki nas zbawiają. To jest fakt, który wydarza się poza nami.

c) Istnieje jednak również trzecia redukcja dokonująca się w dzisiejszym świecie, być może bardziej podstępna i zawoalowana, dotycząca ostatecznie większości spotykanych przez nas ludzi. Jest to niejako praktyczny rezultat dwóch pierwszych i jest dobrze wyrażona w scenie z filmu Terrence’a Malicka *Ukryte życie* (*Hidden life*), opowiadającego historię błogosławionego Franza Jägerstättera. Film ten po części zainspirował wystawę „Franz i Franziska: Nie ma większej miłości”, zaprezentowaną na Meetingu dwa lata temu, do której powstania miałem zaszczyt przyczynić się wraz z kilkoma przyjaciółmi z Mediolanu i Padwy<sup>29</sup>. W jednej z wielu kluczowych scen

<sup>26</sup> Leon XIV, *List apostolski o znaczeniu archeologii z okazji stulecia Papieskiego Instytutu Archeologii Chrześcijańskiej*, 11 grudnia 2025, tłum. za: [www.vatican.va](http://www.vatican.va).

<sup>27</sup> T.S. Eliot, *Chóry z „Opoki”*, w: tegoż, *W moim początku jest mój kres*, Świat Książki, Warszawa 2007, s. 196; por. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 5.

<sup>28</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 47.

<sup>29</sup> *Ukryte życie* (*Hidden Life*, USA-Germania 2019), reż. T. Malick. Wystawa *Franz e Franziska, non c'è amore più grande* („Franz e Franziska: nie ma większej miłości”) – kuratorzy

togo niezwykłego filmu austriacki błogosławiony wchodzi do małej kaplicy, w której pracuje malarz. Malarz zaczyna wraz z nim zastanawiać się nad znaczeniem swojej pracy (wiele lat temu pewien krytyk filmowy powiedział mi, że kiedy reżyser opisuje artystę zastanawiającego się nad swoją sztuką, tak naprawdę zastanawia się nad swoją sztuką, lub – w tym przypadku – nad znaczeniem własnej twórczości filmowej), koncentrując się w szczególności na temacie prawdy: „Nadchodzi mroczniejszy czas..., w którym ludzie będą bardziej przebiegli. Nie będą walczyć z prawdą, będą ją po prostu ignorować”<sup>30</sup>.

Ta dogłębna obojętność jest być może najbardziej rozpowszechnioną postawą w naszym zachodnim świecie i nierzadko, nawet gdy nie zdajemy sobie z tego sprawy, warunkuje ona również nasz sposób myślenia i działania. Jednak, jak wyraźnie i dogłębnie zostało to opisane w *Zmyśle religijnym*, nawet ta postawa, polegająca na praktycznym zanegowaniu pytań<sup>31</sup>, z czasem zawodzi.

## „A przecież jestem”

W *Narieczonych* znajduje się fragment, który dobrze opisuje tę dynamikę. Chodzi o niezwykłą opowieść o nawróceniu Bezimiennego, z pewnością jeden z najwspanialszych wątków powieści Alessandro Manzoni. Odrodzenie tego człowieka, samotnego i pozornie pozbawionego skrupułów, następuje podczas długiej i pełnej udręki nocy, kiedy to rozważa on nawet odebranie sobie życia. Decydująca była jego rozmowa z Lucją, będąca przygotowaniem do spotkania z kardynałem Federigo Borromeo. Jednak tak naprawdę jeszcze przed spotkaniem z Lucją, pewna myśl już przeszła mu przez głowę. Manzoni opisuje ją w pamiętnym fragmencie: „Ów Bóg, o którym tyle słyszał, choć od niepamiętnych lat nie troszczył się o to, czy uznać ma Jego istnie-

---

wystawy: G. Boscolo, A. Caspani, G. Cavalli, G. Emmolo, L. Frigerio, R. Gatti, S. Sanvito, E. Silanos, D. Zardin – została przygotowana z okazji Meetingu dla Przyjaźni między Narodami, edycja 2024.

<sup>30</sup> Scena z malarzem Ohlendorferem z filmu *Ukryte życie (Hidden Life)*.

<sup>31</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 110–119.

nie, czy Mu zaprzeczyć, żyjąc tak, jakby On nie istniał wcale – teraz, w chwilach jakiegoś przygnębienia bez powodu, trwogi bez niebezpieczeństwa, zdawał się wołać w jego sercu: «A przecież jestem»<sup>32</sup>.

„A przecież jestem”.

To „jestem” nawiązuje do wszystkich objawień Boga, które znamy z Pisma Świętego: „Ja, który jestem” to imię, które Bóg zakomunikował Mojżeszowi na Synaju, ale także sposób, w jaki Jezus objawia się Samarytance („Jestem nim Ja, który z tobą mówię”), uczniom po burzy („Ja jestem, nie bójcie się!”), żołnierzom wysłanym, by Go pojmać w Ogrodzie Oliwnym („Ja jestem”), faryzeuszom obecnym w świątyni („Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że Ja jestem”; „Zanim Abraham stał się, Ja jestem”)<sup>33</sup>. Kiedy Jezus używa tego sformułowania, objawia swoją boskość.

Jednak tym, co najbardziej uderza mnie w tym zdaniu Manzonięgo, jest w rzeczywistości owo „przecież”: „A *przecież* jestem”. To „przecież” oznacza: „Pomimo całego twojego negowania Mnie, twojego bluźnienia Mi, pomimo twojego grzechu, pomimo twojego odrzucenia, twojego zapomnienia, pomimo twojego ignorowania Mnie... Ja *przecież* jestem”. Jakby chciał powiedzieć: „Nie możesz Mnie wymazać, nie możesz zaprzeczyć temu, czym jestem dla ciebie; nawet jeśli Mnie nie chcesz, nawet jeśli Mnie nie szukasz, nawet jeśli zdradzasz Mnie tysiąc razy dziennie, Ja *przecież* jestem”.

Nasze życie zmienia się na mocy obiektywnego faktu, którym jest Jego nieubłagana Obecność. Nieubłagana, ponieważ potwierdza się w naszym życiu pomimo całego naszego zła. Nawrócenie każdego z nas wynika z obiektywności Jego bycia „przecież”, pomimo wszystkiego. Jeśli myślimy o sobie, o naszych zdradach, o naszym zapomnieniu, zadajmy sobie pytanie: kiedy zaczyna się nasza skrucha, nasze nawrócenie? Kiedy uświadamiamy sobie, że pomimo wszystkich tych zdrad On przecież jest.

<sup>32</sup> A. Manzoni, *Narzeczeni*, PIW, Warszawa 1958, rozdz. XX, s. 340.

<sup>33</sup> Wj 3,14; J 4,26; Mt 14,27; J 18,5; J 8,28; J 8,58.

## „Aby się na nim objawiły sprawy Boże”<sup>34</sup>

Jeśli przyjrzymy się wydarzeniom mającym miejsce w naszym życiu w ostatnich miesiącach (niektóre z nich Davide przypominał wcześniej), istnieje wiele powodów, dla których możemy śmiało stwierdzić w oparciu o posiadaną wiedzę, że pomimo całego zapomnienia, pomimo całej obojętności świata i prób zredukowania obecności Chrystusa, On jest przecież obecny i działa w naszym życiu i w życiu świata.

Rok temu, kiedy zgromadziliśmy się tutaj na Rekolekcjach, które wygłosił biskup Giovanni Paccosi, dopełniały się ostatnie dni życia papieża Franciszka. Pamiętamy jego częste pobyty w szpitalu, jego ukazanie się publicznie przykutego już do wózka inwalidzkiego, ostatnie słowa, którymi pragnął powitać tłum na placu św. Piotra. Potem nadszedł czas konklawe, czas modlitwy, ale także plotek, domysłów i obaw. Pamiętam, że w tamtych dniach byłem z moim współbratem w Varigotti w Domu św. Franciszka i że po ukazaniu się białego dymu czekaliśmy z naszymi przyjaciółmi z *Memores Domini* dobrą godzinę, próbując zgadnąć, kto mógł zostać wybrany, odwołując się do komentarzy w gazetach i mediach społecznościowych, które jak zawsze donosiły o podziałach wśród kardynałów, o tym, że konklawe potrwa długo, o walkach między frakcjami. A jednak po niecałych dwóch dniach wybrano już nowego papieża! I jaką radość odczuliśmy, gdy w centralnej loggii Bazyliki św. Piotra pojawił się Leon! Ileż wzruszenia było widoczne w jego gestach i oczach, i ile w naszych! Kolejne miesiące tylko utwierdzały nas w przekonaniu, że Duch Święty potrafi dobrze doradzać tym, którzy słuchają Jego słów.

Potem nadeszło lato, wraz z eskalacją przemocy w wielu częściach świata, szczególnie w Strefie Gazy i w Ukrainie. Jednak nawet w tych bolesnych okolicznościach prawdziwą łaską była możliwość spotkania świadków wiary i nadziei, takich jak kardynał Pierbattista Pizzaballa (wszyscy pamiętamy jego propozycję, by ofiarować się w zamian za zakładników) czy młody biskup Charkowa Pawło Honczaruk, który

---

<sup>34</sup> J 9,3.

w wywiadzie dla przyjaciół z „La Nuova Europa” na pytanie: „Co pozostaje Księdzu Biskupowi do zrobienia jako biskupowi dla swojej owczarni w tych okolicznościach?”, odpowiedział: „Jezus Chrystus powiedział: «Zostańcie ze Mną». A moim zadaniem jest być z Nim. Jestem tam, bo On tam jest”<sup>35</sup>; czy biskup Bejrutu, od którego wiadomość Davide przeczytał wcześniej. Tak jak cudem jest to, co przeżywają nasze wspólnoty w tych krajach. Myślę o wierze i miłosiernej miłości, z jaką nasi ukraińscy bracia i siostry wspierają się nawzajem, również dzięki bliskości Przyjaciół z Emaus, czy też małych, lecz wytrwałych wspólnot na Kubie, w Syrii i Libanie. Jak powiedział papież: „Historię niszczą potężni, ale ocalają pokorni, sprawiedliwi i męczennicy, w których jaśnieje dobroć, a autentyczne człowieczeństwo trwa i się odnawia”<sup>36</sup>.

Poza tym są liczne wydarzenia, duże i małe, które naznaczyły nasze życie, aż po wiadomość o zakończeniu diecezjalnego etapu procesu kanonizacyjnego księdza Giussaniego.

Powrót myślimi do tych wszystkich wydarzeń jest dla mnie jak słuchanie tego samego głosu, który Bezimienny usłyszał tamtego dnia: „Przecież jestem”. Jakby chciał powiedzieć: „Jest coś większego niż wasze lęki, wasze myśli, wasze wątpliwości, a nawet wasze ewentualne obiekcje czy podziały. Jestem tutaj i nadal działam w waszej historii”.

## **„Kim jesteś, Panie?”**

Te dni są dla nas okazją, by powrócić raz jeszcze do tego wciąż nowego wydarzenia, jakim jest spotkanie z Nim. Jak to było w przypadku Bezimiennego. Albo jak to było w przypadku świętego Pawła, który upadłszy na ziemię na drodze do Damaszku, pyta głośno: „Kim jesteś, Panie?”<sup>37</sup>.

<sup>35</sup> P. Honcharuk, „Resto a Kharkiv perché Dio è lì”, „La Nuova Europa”, 1 września 2025.

<sup>36</sup> Leon XIV, *Przesłanie video z okazji przedstawienia kandydatury projektu „Gesty przyjęcia” do listy Niematerialnego Kulturalnego Patrymonium UNESCO*, Lampedusa, 12 września 2025.

<sup>37</sup> Dz 9,5.

Chodzi o to samo dramatyczne pytanie, które wykrzyczał święty Franciszek w lasach Verny, w historii opowiedzianej przez księdza Giussaniego w trzecim rozdziale książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*: „Kim jesteś Ty? Kim jestem ja?”<sup>38</sup>. To te same słowa, które napisała do mnie przyjaciółka z Rimini, dowiedziawszy się niedawno, że jest chora: „Kim jesteś? Czego ode mnie chcesz, że tak na mnie patrzysz, że tak kochasz mnie aż po wnętrzności, podczas gdy ja wydarłabym z siebie teraz całą tę rzeczywistość?”. To pytanie, ukryte pod zasłoną redukcji, obiekcji i sporów, wypełnia serce każdego człowieka. I to jest pytanie, które tylko spotkanie z Chrystusem może wzbudzić tak silnie i precyzyjnie. Właśnie dlatego spotykamy się tu w tych dniach: aby wzajemnie sobie pomóc odpowiedzieć na to pytanie. I dlatego prosimy się nawzajem, aby przeżyć te godziny razem, szanując wskazania, które otrzymujemy za każdym razem, ponieważ tylko w atmosferze ciszy możemy prawdziwie wejść w postawę słuchania i dialogu z Nim.

## Zażyłość z Chrystusem

W tych dniach chcemy pomóc sobie nawzajem pogłębić pracę, którą ksiądz Giussani proponuje nam w tegorocznym tekście Szkoły Wspólnoty. W „Słowie wstępnym” nawiązuje do siódmego z *Chórów* z „*Opoki*” T.S. Eliota<sup>39</sup> i komentuje: „Moim zamierzeniem jest to, aby ponownie odwołać się do głębokiej rozumności stwierdzenia Eliota i chrześcijańskiego przesłania w takiej formie, w jakiej zostało ono pierwotnie wyrażone”. Następnie wyjaśnia, jakie jest „podstawowe

<sup>38</sup> Cyt. w: L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 56.

<sup>39</sup> „I nadszedł tedy w określonym momencie moment czasu i w czasie, / Nie poza czasem, lecz w czasie, który nazywamy historią: by rozciąć, rozplatać świat doczesny, moment w czasie, lecz nie jest doczesny, / Moment w czasie, lecz właśnie czas powstał z tego momentu: bez znaczenia nie ma bowiem czasu, a ten moment doczesny tworzył znaczenie. / I wydawało się tedy, że ludzie muszą iść dalej od światła ku światłu, w światło Słowa, / Przez Mękę i Ofiarę zbawieni od swego negatywnego istnienia; / Rozwiązli jak dawniej, zmysłowi, samolubni jak zwykle, chępliwi i jak dawniej niedowidzący, / A przecież wciąż dążyli, odnajdywali kierunek, podejmowali na nowo wędrówkę ścieżką w promieniu światła; / Potykając się nieraz, ociągając, zwlekając, zawracając, szli jednak tą właśnie drogą” (T.S. Eliot, *Chóry z „Opoki”*, dz. cyt., s. 196; por. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 5).

kryterium” książki, to samo, które ksiądz Giussani stosował przez całe życie: „Posłuszeństwo prawdziwej tradycji Kościoła, całej kościelnej tradycji”. Chcemy wspólnie podążać w Kościele, zakorzenieni w jego historii i umocnieni dzisiejszym przewodnictwem Ojca Świętego, utożsamiając się z tym, co przydarzyło się apostołom i ludziom, którzy spotkali Go po raz pierwszy w historii na drogach Palestyny. Giussani kontynuuje: „Na tej drodze [na drodze Chrystusa jako faktu historycznego, jako osoby, którą mogę spotkać, w ciele] Chrystus staje się bliiski, prawie tak jak w więzi z własną matką i z własnym ojcem, która z czasem staje się coraz bardziej istotna”<sup>40</sup>.

My również prosimy o tę samą zażyłość, ponieważ nie chcemy sprowadzać Jezusa do odległego ideału, który „czuję” głęboko w sobie, ale który nie dotyka ani nie zmienia mojej codziennej rzeczywistości, ani do wzoru do naśladowania; nie chcemy też żyć tak, jakby On nie istniał. My także pragniemy tej samej bliskiej relacji z Chrystusem, jaką mieli Jan i Andrzej, Jakub i Piotr, którzy chodzili z Nim po drogach Galilei i Judei, abyśmy i my mogli usłyszeć głos Jezusa zadającego nam to samo pytanie, które zadał im owego dnia: „A wy za kogo Mnie uważacie?”.

---

<sup>40</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 5–6.

# *Sobota rano*

*Ludwig van Beethoven*  
*Symfonia nr 5 c-moll op. 67*  
*Riccardo Muti – Filarmonica della Scala*  
*„Spirto Gentil” nr 11, Universal*

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

■ **PIERWSZA MEDYTACJA**  
**Emmanuele Silanos**

**„A wy za kogo Mnie uważacie?”**

## **Cel naszego bycia razem: pamięć o Chrystusie**

Wszyscy wiemy, że w ostatnich dniach swojego życia ksiądz Giussani, przykuty już do łóżka, prosił osoby, które się nim opiekowały, aby modliły się za niego i śpiewały niektóre pieśni z naszej historii. A piosenką, o którą prosił najusilniej – była to też ostatnia piosenka, o której zaśpiewanie poprosił – była właśnie *Noi non sappiamo chi era* („Nie wiemy, kim był”)<sup>41</sup>. Byłoby wspaniale móc zapytać go dlaczego.

Być może dlatego – zaryzykuję odpowiedź – że tytuł w pewien sposób opisuje nas. Ma związek z tym, co my dzisiaj przeżywamy. Być może to prawda, że nie wiemy, kim był Jezus. Zresztą, jeśli właśnie Giussani – który miał tak bliską relację z Chrystusem, że opowiadał nam epizody z Ewangelii tak, jakby przeżył je osobiście – jeśli właśnie on pragnął, by powtarzano mu nieustannie słowa tej piosenki, to być może dlatego, że uważał je za swoje.

---

<sup>41</sup> A. i G. Roscio, A. i G. Agape, „Noi non sappiamo chi era”, *Nasz głos*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2018, s. 469–470.

Czy zatem nie wystarczyło całego życia, życia intensywnie przeżywanego z wiarą w Chrystusa, nieustannie poświęcanego pogłębianiu relacji z Nim, aby móc powiedzieć, że się Go zna?

Wydaje mi się, że odpowiedź znajduje się w tej definicji słowa „Tajemnica”, którą zawsze słyszałem od księdza Massimo Camisaski (nawiązywała ona z kolei do całej tradycji Kościoła, poczynawszy od świętego Maksyma Wyznawcy, świętego Efrema Syryjskiego i innych): Tajemnica nie jest czymś nieznanym, czymś, czego nie da się poznać i dlatego budzi strach. Tajemnica, wręcz przeciwnie, jest nieskończenie poznawalna, jest czymś, co nigdy nie przestaje dawać się nam poznawać, dlatego im bardziej się w nią zagłębiam, tym więcej otwiera się przestrzeni do zbadania, w których mogę się zanurzyć, aby poznać ją jeszcze lepiej<sup>42</sup>. Chrystus jest Tajemnicą, Tajemnicą, która czyni się nieskończenie poznawalną.

Innymi słowami wyrażał to także Marco Gallo: „Pragnienie szczęścia, w przeciwieństwie do głodu i bólu, im bardziej jest zaspokajane, tym bardziej wzrasta”<sup>43</sup>. Napisała to również nasza przyjaciółka w jednym z listów przysłanych z okazji tych Rekolekcji: „Jezus, kiedy się wydarza, nie gasi pragnienia mojego serca, co więcej, powiedziała-bym, że sprawia, iż staje się ono głębsze i bardziej palące”.

Błędem, który możemy popełnić (i który tak często popełniamy), jest myślenie, że już wszystko o Nim wiemy. Prowadzi to do tego, że redukujemy Go do wyblakłego obrazu, jaki sobie o Nim stworzyliśmy.

W przeszłości miałem okazję kilkakrotnie odwiedzić Galerię Trietiańską w Moskwie, a najbardziej prowokującym po ludzku doświad-

---

<sup>42</sup> „Chrystus, Słowo Boże [...] temu kto Go przyjmuje, objawia się w takiej mierze, w jakiej wie, że jest on zdolny Go przyjąć. [...] Tak postępując, nie ogląda się zazdrośnie na ogrom swego majestatu, lecz bada możliwości tych, którzy pragną Go ujrzeć. Tajemna głębia Jego istoty pozostaje jednak zawsze nieuchwytna i nie do wypowiedzenia. [...] Jednakże wielka tajemnica wcielenia Pana zawsze pozostaje tajemnicą. [...] Tylko wiara przenika owe tajemnice, ona, która jest dowodem i poręką rzeczywistości przekraczających wszelkie wycucie i zrozumienie ludzkiego umysłu” (*Z pism ascetycznych św. Maksyma Wyznawcy, opata*, Godzina czytań z 4 stycznia; Centuria I, 8–13; LG tom I, wyd. II, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2006, s. 458; PG 90, 1182–1186).

<sup>43</sup> *Marco Gallo. Anche i sassi si sarebbero messi a saltellare*, a cura di P. Cevasco, Antonio, Francesca e Veronica Gallo, Itaca, Castel Bolognese (RA) 2016, s. 124.

zeniem było stanięcie przed ikonami Andrieja Rublowa, a zwłaszcza przed tą, która przedstawia oblicze Chrystusa Zbawiciela<sup>44</sup>. Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, zatrzymałem się na wiele minut i wpatrując się w te oczy o tak dobrym i głębokim spojrzeniu, zadałem sobie pytanie: co tak bardzo mnie fascynuje w tym obrazie przedstawiającym moment, w którym Chrystus tchnie swojego Ducha. Pamiętam, że kiedy byłem mały, moi rodzice powiesili mi reprodukcję tej ikony na ścianie tuż obok mojego łóżka i byłem przekonany, że są to jej rzeczywiste rozmiary, mniej więcej 40 na 30 centymetrów. Tymczasem w rzeczywistości jest ona o wiele większa, niż mógłby sobie to ktoś wyobrazić, jak ogromne drzwi. Jednak rozmiary nie były jedyną rzeczą, która mnie zaskoczyła. Imponująca deska jest w istocie w dużej mierze zniszczona, do tego stopnia, że z malowidła pozostało jedynie oblicze Chrystusa i część Jego szaty. Dlatego obraz, który zazwyczaj jest reprodukowany w książkach, to tylko fragment całości, a mianowicie ta część, która nie uległa zniszczeniu. Cała reszta to tylko deska, bez żadnego koloru.

Kto zna historię tej ikony, ten zapewne wie, że powstała ona na początku XV wieku, ale wkrótce uznano ją za zaginioną. Odnaleziono ją przypadkowo pod koniec XIX wieku w stodole rosyjskiego chłopca. Służyła jako kładka do jego stodoły, z zamalowaną częścią obróconą w dół. Być może nawet chłop nie był świadomy, że na tej desce znajduje się ikona (i to jaka ikona!). Kontakt z wilgotną ziemią nieodwracalnie zniszczył obraz, doprowadzając go do obecnego stanu. Tradycja głosi, że oblicze Chrystusa namalowane na tym obrazie zostało objawione wprost przez Boga Andriejowi Rublowowi w najbardziej dramatycznym momencie jego życia. Opowiada się, że Rublow w czasie plądrowania jego wsi przez Tatarów nakrył tatarskiego wojownika podczas gwałtu na kobiecie i aby go powstrzymać, uderzył go śmiertelnie kamieniem. Wstrząśnięty skutkami tego czynu, dręczony wyrzutami sumienia, Rublow miał oddalić się od wszystkiego i wszystkich na dwadzieścia cztery lata, rezygnując nawet z malowania, nie czu-

<sup>44</sup> Andriej Rublow, *Zbawiciel*, tempera na desce, 1400–1420, z katedry Zaśnięcia NMP w Zwienigorodzie, Moskwa, Narodowa Galeria Trietiakowska.

jąc się go godnym. Pewnego dnia miał jednak wizję, w której Jezus objawił mu się nie po to, by go potępić, ale by zapewnić go o swoim przebaczeniu. Andriej, czując się wówczas adresatem Bożego miłosierdzia, postanowił powrócić do malowania, tworząc tę ikonę, która w moich oczach pozostaje jego najbardziej niezwykłym dziełem. Jak widać, prawie cały obraz jest nie tylko zniszczony, ale w całości zniknął. Pozostało tylko drewno, podczas gdy farby odpadły. Jednak z drewna wyłania się plama koloru, w której wyraźnie widać oblicze Jezusa, zachowane jakby cudem. Patrząc na nie, odnosi się wrażenie, że mówi nam: „Mimo wszystko, mimo upływu lat, wilgoci, śniegu, mimo ciosów, które otrzymałem, i mimo zapomnienia, obojętności, złych ludzi, mimo tych i wszystkich innych możliwych szkód, pomimo tego wszystkiego – *Ja przecież jestem*”.

Nawiązując do tego, chciałbym zauważyć, że wśród sposobów redukcji postaci Chrystusa jest też możliwość wykorzystywania jej do własnych celów politycznych, jak to się zdarzyło w przypadku tej ikony i innych ikon, wykorzystywanych w celach propagandowych, by usprawiedliwić mniemaną „świętą wojnę”. Tendencję tę spotykamy dziś również w innych kontekstach. Jednak, jak stwierdził wczoraj papież Leon, „Bóg nie błogosławi żadnego konfliktu”<sup>45</sup>. Instrumentalizacja dla własnych celów jest być może ostatnią i najgorszą z redukcji, jakiej można poddać oblicze Chrystusa albo Jego imię.

Pomimo tego wszystkiego „*Ja przecież jestem*”.

Uważam, że niewiele obrazów potrafi tak dobrze jak ten opisać powód, dla którego jesteśmy razem i dla którego jesteśmy tu dzisiaj. Jesteśmy tutaj, aby „szukać Jego oblicza”<sup>46</sup>, aby pomóc sobie wydobyc oblicze Chrystusa z naszego doświadczenia, z tego, czym żyjemy, ale także z naszego zapomnienia, z naszych redukcji albo z naszego grzechu, ze zgiełku i rozproszenia, w których pograżone jest nasze życie. Jesteśmy razem, aby stopniowo na nowo zrobić miejsce dla Jego osoby w naszej świadomości, w naszym spojrzeniu, w naszym sercu.

---

<sup>45</sup> Leon XIV, *Przemówienie do członków Synodu Biskupów Kościoła Chaldejskiego w Bagdadzie*, 10 kwietnia 2026, tłum. za: [www.vatican.va](http://www.vatican.va).

<sup>46</sup> Por. Ps 27,8.

Żeby było jasne: ta praca nie jest umotywowana wyłącznie koniecznością przeciwdziałania naszemu zapomnieniu. Jest to praca zawsze konieczna, ponieważ Chrystus sam w sobie jest Tajemnicą, nawet gdy stajemy przed Nim codziennie. „Jeśli Go rozumiesz, to nie jest to Bóg”<sup>47</sup>, jak mawiał święty Augustyn. Dlatego nie powinniśmy się zniechęcać, wręcz przeciwnie: to właśnie Jego niewyczerpalność czyni nasze poszukiwanie ekscytującym! Przypomnijmy sobie, co powiedział święty Efreem Syryjczyk: „Kto pragnie, ten pije z radością i nie smuci się, że nie potrafi wypić źródła. Niechaj raczej źródło przewyższa twoje pragnienie, niżby pragnienie miało wyczerpać źródło”<sup>48</sup>.

To jest zatem powód naszej obecności tutaj, odpowiadający słowu, które dobrze znamy – słowu „pamięć”. W Prologu do Statutu Bractwa CL zostają wymienione trzy cele, dla których istnieje Bractwo Comunione e Liberazione. Pierwszym z nich jest właśnie ten: „Akcentowanie pamięci o Chrystusie, pojmowanej jako zaakceptowanie tych ożywczych czynników doświadczenia chrześcijańskiego, które dają początek prawdziwemu obrazowi człowieka”<sup>49</sup>. Oznacza to, że praca ta nie tylko pomaga nam odkryć, kim On jest, ale pomaga nam także zrozumieć, kim jesteśmy my sami – „prawdziwy obraz człowieka”, prawdziwy obraz każdego z nas. Ksiądz Giussani w rozmowie przeprowadzonej kilka miesięcy przed śmiercią, przytoczonej w biografii autorstwa Alberta Savorany, mówi do księdza Giorgio Pontiggii: „Musimy pamiętać o Chrystusie, ponieważ przyjaźń polega na pamiętaniu o Nim”<sup>50</sup>; otóż to, jesteśmy więc razem, aby o Nim pamiętać.

Jest jedna osoba, która całą swoją relację z Chrystusem przeżywała, pamiętając. Tą osobą jest Jego Matka Maryja. Całe Jej życie było pamiętaniem o tym dniu, w którym przyjęła zwiastowanie anioła,

<sup>47</sup> „Si enim comprehendis, non est Deus” (Augustyn z Hippony, *Sermone* 117.3.5).

<sup>48</sup> Z komentarza św. Efrema, diakona, do czterech Ewangelii (1, 18–19), VI niedziela zwykła (VI tydzień zwykły), w: *Liturgia godzin. Codzienna modlitwa ludu Bożego, III okres zwykły tygodnie I–XVII*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1986, s. 164.

<sup>49</sup> Statuto della Fraternità di Comunione e Liberazione, Prologo, w: L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 304; tłum. pol.: Statut Bractwa Comunione e Liberazione, Prolog, *clonline*.

<sup>50</sup> Cyt. w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 1156.

pamięcią o „tak”, które wypowiedziała, o ciszy, w której żyła po tym, jak „odszedł od Niej anioł”<sup>51</sup>. Całe jej życie było „zachowywaniem tych wszystkich rzeczy w swoim sercu”<sup>52</sup>, tego wszystkiego, co przydarzało się Jej i Jej mężowi Józefowi za pośrednictwem tego dziecka, wszystkiego, czego nie rozumiała i nie mogła zrozumieć, ale co kontemplowała, czekając, aż z czasem to pojmie. Zachowywała każde słowo tego Syna i każdy Jego gest, kiedy jako dorosły człowiek rozpoczął swoją misję wśród ludzi, aż do dni Jego męki i śmierci oraz zmartwychwstania. To właśnie wokół Niej, zdeorientowani i przerażeni, zgromadzili się uczniowie po wydarzeniach na Golgocie i to na Nią patrzyli w dniach, gdy Kościół stawiał pierwsze kroki, napełniony mocą Ducha Świętego. To właśnie Jej my także powierzamy się na tej drodze i tak jak Ona chcemy nauczyć się zachowywać w naszych sercach wydarzenia, które wprowadziły nas w relację z Chrystusem.

Oto więc zadanie na dzisiejszy poranek: pamiętać.

## **Zawartość pamięci: człowieczeństwo Chrystusa**

Aby pamiętać, kierujemy się metodą, której nauczył nas ksiądz Giussani. Polega ona na utożsamieniu się z doświadczeniem osób, które spotkały Chrystusa i współdzieliły z Nim życie przez te trzy lata, współdzieląc z Nim swoją codzienność, aby w tych wydarzeniach odkryć na nowo to, co nam się wydarzyło.

Ksiądz Giussani pisze w „Słowie wstępnym” do tekstu Szkoły Wspólnoty: „W szczególności książka *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia* jest usiłowaniem zdefiniowania źródła, początku wiary apostołów. W tej książce chciałem wypowiedzieć rację, która pozwala człowiekowi wierzyć w Chrystusa: głęboka, ludzka i rozumna zgodność jego potrzeb z wydarzeniem człowieka – Jezusa z Nazaretu. Starałem się więc ukazać oczywistość tej rozumności, z jaką wiążemy się z Chrystusem, a zatem jesteśmy prowadzeni od doświadczenia spotkania z Jego człowieczeństwem do wielkiego pytania o Jego bosko-

---

<sup>51</sup> Łk 1,38.

<sup>52</sup> Por. Łk 2,19.51.

ść”<sup>53</sup>. Pragniemy tego samego: poprzez poznanie człowieczeństwa Chrystusa dotrzeć do uznania Jego boskości.

Spróbujmy zatem wskazać niektóre kluczowe cechy Jego osobowości.

#### a) *Miłość do rzeczywistości*

Wśród rzeczy, które wywołują największe wrażenie, gdy słucha się słów Jezusa w Ewangelii albo gdy czyta się przykłady, których jest pełno w Jego mowach, jest Jego głęboka miłość do całej rzeczywistości: do każdego szczegółu rzeczywistości, nawet tego pozornie najbardziej nieistotnego. Imponuje to, jak doskonale zna naturę: wiatr, którego „szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąży”; ptaki niebieskie, które „nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi”; lilie polne, które „nie pracują ani przędą. A [...] nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich”<sup>54</sup>, jak powtarza piosenka Anasa<sup>55</sup>; ale także lisy, które „mają swoje nory”, a następnie owce – te zagubione, te odnalezione, te, które rozpoznają głos pasterza, te zagubione i bez przewodnika; pola pszenicy, które „bieleją na żniwo”, krzewy winne z ich latoroślami<sup>56</sup>. I można by wymieniać godzinami te konkretne odniesienia.

Niemiecki teolog Karl Adam – którego pisma Giussani znał bardzo dobrze i które w dużym stopniu zainspirowały jego nauczanie – napisał w swoim najsłynniejszym tekście *Jezus Chrystus*: Jezus „nie patrzy na twory istnienia we wszechświecie przez pryzmat myśli ludzkiej, w której one stężyły w niezmiennie formy bytu, Jezus ogląda je u samego źródła, to jest tam, gdzie one dopiero co wyszły z rąk Stwórcy. On widzi ich ciężącą ku Bogu dynamikę wewnętrzną, On je widzi w żywym procesie ich stawania się, w twórczym poruszeniu ich

<sup>53</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 6.

<sup>54</sup> J 3,8; Mt 6,26.28-29.

<sup>55</sup> A. Anastasio, „E poi vieni dietro a me”, z albumu *Pochi passi*, zrealizowanego w Tappeti Sonori Recording Studio, 2022; aranżacja: Walter Muto, ©FSCB.

<sup>56</sup> Łk 9,58; J 4,35; J, 15,5.

prapoczątku wyłaniającego się z Boga”<sup>57</sup>. Jezus nie widzi lisa ani lili tak, jak my je widzimy; widzi je, gdy są stwarzane przez Ojca teraz, w tym konkretnym momencie.

Miłość do rzeczywiścieści jest zatem pierwszym sposobem, w jaki Jezus wychowuje człowieka do relacji z Bogiem, Stwórcą wszystkiego. Ileż czasu potrzebuje człowiek, by dojść do podobnej świadomości rzeczywiścieści! Zaświadcza nam o tym święty Augustyn w tym fragmencie *Wyznań*, który przynajmniej raz w życiu wszyscy czytaliśmy, gdzie zwraca się bezpośrednio do Boga, stwierdzając: „Późno Cię umiłowalem, Piękności tak dawna, a tak nowa, późno Cię umiłowalem. W głębi duszy byłaś, a ja się po świecie błąkałem i tam szukałem Ciebie, bezładnie chwytając rzeczy piękne, które stworzyłaś. Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą. One mnie więziły z dala od Ciebie – rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były”<sup>58</sup>. Rzucałem się na piękne stworzenia, ale bezładnie, zdominowany żądzą posiadania, dlatego te stworzenia – które powinny być znakiem Ciebie – w rzeczywiścieści trzymały mnie z dala od Ciebie.

Dla Jezusa natomiast miłość do stworzeń była tożsama z miłością do Tego, którego stworzenia są znakiem. Stąd ten Jego najwyższy szacunek dla każdej rzeczy i każdej osoby, który ksiądz Giussani nazywa „dziewictwem”. Oto jeden z powodów, dla których święty Franciszek był słusznie uważany za *alter Christus*: ponieważ on również kochał rzeczywiścieść, kochał stworzenia, ponieważ były znakiem Stwórcy. Franciszek, choć był biedny, jednocześnie posiadał wszystko<sup>59</sup>.

Ponadto przypowieści i mowy Jezusa były bogate w odniesienia do wszelkiego rodzaju pracy, sztuki, rzemiosła, ludzkich zajęć. Jezus wie, jak i kiedy przycina się winorośl; wie, co zrobić z młodym winem, którego nie wolno wlewać do starych bukłaków, bo w przeciwnym razie pękną i wino trzeba będzie wylać. Wie, jak obsiewa się pole, zna porę

<sup>57</sup> K. Adam, *Jezus Chrystus*, Fronda–Apostolicum, Warszawa–Ząbki 2006, s. 182–183.

<sup>58</sup> Augustyn z Hippony, *Wyznania*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2000, ks. X, rozdz. 27, s. 292.

<sup>59</sup> Zob. D. Rondoni, *La ferita, la letizia. Faccia a faccia con San Francesco, poeta di Dio e del mondo*, Fazi, Roma 2025, s. 80–81.

źniw i wie, że kiedy nadejdzie ten moment, potrzebnych będzie wielu robotników, by zebrać plon. Doskonale zdaje sobie sprawę z ciężkiego życia najemników, którzy czekają na skraju drogi, aż gospodarz zatrudni ich na dniówkę, tak samo jak zna chciwą pazerność tego, kto przechowuje plony w swoich stodołach, nie wiedząc, co będzie z nim jutro. Wykazuje się również znajomością sztuki budowlanej. Wie, jak ważne jest znalezienie odpowiedniego terenu pod budowę własnego domu i że przed wzniesieniem wieży trzeba dobrze obliczyć koszty, aby nie pozostawić pracy w połowie. Wydaje się też, że ma pojęcie o tym, jak prowadzić wojnę lub co oznacza staniecie przed sądem. Zna zasady gościnności, gdzie należy zasiąść do stołu i co należy zrobić, gdy gość wchodzi do twojego domu. I oczywiście doskonale zna Pisma, które cytuje precyzyjnie z pamięci.

Po co ta długa lista? Ponieważ to pokazuje, że nic z tego, co dotyczy codziennego życia człowieka, nie było Mu obce. Jeśli jednak Chrystusa obchodzi wszystko, co nas dotyczy, zatem wszystko, co robimy i czym żyjemy, ma związek z Jego osobą.

Giussani w tekście *Il miracolo dell'ospitalità* („Cud gościnności”), który jest świadectwem jego relacji ze stowarzyszeniem Famiglie per l'accoglienza (nazywanym przez niego, moim skromnym zdaniem słusznie, „dziełem [...] najważniejszym spośród wszystkich dzieł zrodzonych w Ruchu”<sup>60</sup>), opowiada o chwili, w której po raz pierwszy zrozumiał, że Chrystus ma związek z każdym aspektem naszego życia. Chodzi o epizod z dzieciństwa, gdy miał około dziesięciu lat i przypadkowo przechodził w domu obok drzwi do kuchni. Mały Luigi zobaczył, że jego mama zmywała naczynia i zamiast jej przerwać, obserwował ją, zauważając, że nagle zatrzymała się na kilka sekund, może kilka minut, w ciszy. Mały Luigi zastanawiał się w duchu, dlaczego jego mama przerwała pracę. A chwilę później, kiedy ona powróciła do zmywania, zrozumiał: „Ona się modliła”. I to właśnie w tym momencie Giussani intuicyjnie pojął, że Chrystus ma związek ze wszystkim, nawet ze zmywaniem naczyń. W książce komentuje: „Nawet najwięksi filo-

<sup>60</sup> L. Giussani, *Il miracolo dell'ospitalità*, Piemme, Milano 2025, s. 63.

zofowie, [tacy jak] Sokrates czy Platon [...], nie mogli sobie wyobrazić [...], że gest tak immanentny na poziomie rzeczy zwyczajnych [zmywanie naczyń] może rozkwitnąć w swoim wymiarze relacji z nieskończonością, jako ofiara dla Boga z podejmowanego czynu. [...] Bóg, stając się nam bliski jako metoda, wypełnia nasze życie cudem, przede wszystkim sprawiając, że cudem staje się wszystko, co robimy”<sup>61</sup>.

Jest to zatem pierwszy sposób, w jaki Jezus wywraca do góry nogami nie tylko sposób myślenia wielkich filozofów, ale także nasz i ludzi, którzy w tamtych czasach oczekiwali przyścia Mesjasza. To nie przede wszystkim w wielkich i sensacyjnych wydarzeniach pragnie On umożliwić spotkanie ze sobą, ale w życiu i w codziennych sprawach. Dobrze to widać w książce Brata Wawrzyńca od Zmartwychwstania, tak bardzo cenioną przez papieża Leona (która była lekturą miesiąca<sup>62</sup> w lutym tego roku). Przewracał on „omlecik na patelni z miłości do Boga”<sup>63</sup>.

Przepięknym słowem, którym posługuje się Giussani, jest słowo „bliski”. To Bóg staje się nam bliski wewnątrz naszej codzienności, prostej i pozornie oczywistej. A to oznacza, że nie ma żadnej dziedziny ludzkiego życia, której nie dotykałoby spotkanie z Nim i która nie mogłaby być osądzana w świetle tego spotkania.

---

<sup>61</sup> Tamże, s. 107.

<sup>62</sup> Tak ksiądz Giussani mówił o lekturze miesiąca, proponowanej od początku istnienia GS i nadal polecanej członkom Ruchu: „Zachęcało się do codziennej medytacji, a co miesiąc zalecało lekturę książki, która mogłaby posłużyć za inspirację. «Lektura miesiąca» była również proponowana jako kulturalne uaktualnienie dla osób pragnących dialektycznie – z punktu widzenia doświadczenia chrześcijańskiego – zająć miejsce wobec dominującej mentalności” (L. Giussani, *Il movimento di Comunione e Liberazione. 1954–1986*, BUR, Mediolan 2014, s. 38). Z biegiem czasu treść proponowanych lektur miesiąca obejmowała zagadnienia od medytacji po kulturę, od świadectw po bieżące wydarzenia, od beletrystyki po poezję i teatr.

<sup>63</sup> „Nie trzeba [...] musieć czynić wielkich rzeczy [...]: obracam mój omlecik na patelni z miłości do Boga; a kiedy jest gotowy, jeśli nie mam nic innego do roboty, padam na twarz i adoruję mojego Boga, ponieważ otrzymałem łaskę, by go przyrzadzić, a potem wstaję szczęśliwszy niż król. Kiedy nie mogę zrobić nic innego, wystarczy mi podnieść źdźbło słomy z ziemi z miłości do Boga” (Fra Lorenzo della Risurrezione, *La pratica della presenza di Dio*, LEV, Città del Vaticano 2025, s. 121; zob. Brat Wawrzyniec od Zmartwychwstania, *O praktykowaniu Bożej obecności. Konferencje, maksymy, listy*, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2023).

b) *Uważność na osobę i znajomość ludzkiego serca*

Tej znajomości rzeczywistości towarzyszyła seria cudownych wydarzeń, cudów, ale jak mówi Giussani: „Największym cudem, który codziennie uderzał Jego uczniów, nie było przywrócenie sprawności chorym nogom ani oczyszczenie skóry zarażonej trądem, ani też przywrócenie wzroku. Największym cudem było [...] spojrzenie odsłaniające to, co ludzkie, przed którym nie można było się ukryć. Nic bardziej nie przekonuje człowieka niż spojrzenie zdolne poznać i zrozumieć to, kim on jest, spojrzenie, które może pomóc człowiekowi odkryć samego siebie. Jezus widział wewnątrz człowieka”<sup>64</sup>.

W tym miejscu Giussani nawiązuje do słynnego fragmentu z Konstytucji Soboru Watykańskiego II *Gaudium et spes*, tak bardzo ukochaną przez Jana Pawła II: „Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie”<sup>65</sup>. Chrystus odkrywa człowieka człowiekowi i uświadamia mu jego godność oraz powołanie.

To właśnie przytrafia się Piotrowi i Natanaelowi w pierwszym rozdziale Ewangelii św. Jana, jak to cudownie opowiedział ksiądz Giussani w czwartym rozdziale Szkoły Wspólnoty. I to właśnie przytrafia się Samarytance, która słyszy od Jezusa wszystko, co uczyniła<sup>66</sup>, jak oznajmi potem swoim rodakom. Albo cudzołożnicy i Zacheuszowi – postaciom, które widzimy pojawiające się także w cyklu fresków z kościoła Sant’Angelo in Formis w Kapui, wyświetlanych w tych dniach<sup>67</sup>. Jezus przemawiał do serca każdego z nich: „*Cor ad cor loquitur*” – jak głosi motto kardynała Newmana, odnosząc się do serca Chrystusa, które przemawia do serca człowieka. Sformułowanie to pobrzmiewa w przemówieniu Giussaniego na placu św. Piotra 30 maja 1998 roku, gdy przed Janem Pawłem II stwierdził, że „praw-

<sup>64</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 81.

<sup>65</sup> *Gaudium et spes*, nr 22.

<sup>66</sup> Por. J 4,29.

<sup>67</sup> Zob. tutaj: „Sztuka w naszym towarzystwie”, s. 155.

dziwym protagonistą historii jest żebrak: Chrystus zebrzący o serce człowieka i serce człowieka, które zebrze o Chrystusa<sup>68</sup>.

Być może najpiękniejszym momentem (przynajmniej w tym okresie roku) i najbardziej poruszającym jest ten, o którym usłyszeliśmy w Niedzielę Wielkanocną, kiedy Zmartwychwstały Jezus spotyka Marię Magdalenę i pyta ją: „Niewiasto, czemu płaczesz?”<sup>69</sup>. Jezus zagląda do wnętrza serca każdego z nas, widzi nasze dramaty i zranienia, i zadaje nam to samo pytanie, które zadał jej: „Czemu płaczesz?”.

### c) *Dobroć i inteligencja*

Trzecią cechą człowieczeństwa Chrystusa jest to, że łączy On w sobie dobroć i inteligencję. To prawda, co mówi Giussani: „Rzadko się zdarza, aby ktoś mający władzę był naprawdę dobrym człowiekiem”. Często osoby inteligentniejsze, zdolniejsze sprawiają wrażenie, że wolno im arbitralnie korzystać ze swojej władzy, do tego stopnia, że nie czujesz się zbyt bezpiecznie w ich obecności. „U Jezusa natomiast – kontynuuje Giussani – świadkowie mogli zauważyć owo spojrzenie, które było nie tylko władcze, nadzwyczajne, nie tylko mądre, zdobywcze, ale i dobre. [...] Pięknie jest czytać Ewangelię i odnajdywać tam [...] owe subtelne szczegóły ukazujące Jezusową zdolność do czułości i Jego wzruszającą solidarność ze wszystkim, co ludzkie”<sup>70</sup>. „Dlaczego płaczesz?”

Ewangelie są pełne tych gestów czułości Jezusa: jak wtedy, gdy przytula dzieci, stawia je w centrum, broni ich pragnienia przebywania z Nim, stawia je jako przykład dla tych, którzy pragną wejść do Królestwa Niebieskiego. Albo jak wtedy, gdy spotyka kondukt pogrzebowy niosący trumnę jedynego syna wdowy z Nain, w tym epizodzie, który pokochaliśmy dzięki jednemu z najpiękniejszych wystąpień księdza Giussaniego z ostatnich lat życia, kiedy zabrał głos podczas Rekolek-

---

<sup>68</sup> L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. VII.

<sup>69</sup> J 20,15.

<sup>70</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 82–83.

cji Bractwa 5 maja 2002 roku: „Kobieto, nie płacz”<sup>71</sup>. Albo kiedy Jezus wzrusza się na widok ogromnej potrzeby stojących przed Nim ludzi, albo kiedy płacze, patrząc na ukochaną Jerozolimę, odrzucającą Go i zmierzającą ku przyszłości pełnej zniszczeń i rozdarć<sup>72</sup>, która nieestety, jak się wydaje, jeszcze się nie zakończyła.

Jest pewien szczególny epizod, bardzo mi bliski, opisany w Ewangelii św. Marka, w którym ta Jego dobroć i Jego inteligentne postrzeganie rzeczywistości ujawniają się w poruszający sposób: spotkanie z Jairem i kobietą cierpiącą na krwotok. Opowieść Marka zaczyna się w ten sposób: „Gdy Jezus przeprowił się z powrotem w łodzi na drugi brzeg, zebrał się wielki tłum wokół Niego, a On był jeszcze nad jeziorem. Wtedy przyszedł jeden z przełożonych synagogi, imieniem Jair. Gdy Go ujrzał, upadł Mu do nóg i prosił usilnie: «Moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią ręce, aby ocalała i żyła». Poszedł więc z nim, a wielki tłum szedł za Nim i zewsząd na Niego napierał”<sup>73</sup>. Ewangelista przedstawia nam tutaj postać Jaira, przełożonego miejscowej synagogi, przedzierającego się przez tłum zgromadzony wzdłuż brzegu Jeziora Tyberiadzkiego, aby przyjąć Jezusa przytływającego łodzią należącą do Jego uczniów. Jair reprezentuje ludzkość oczekującą Chrystusa. Ludzkość zgłodniała i potrzebująca zbawienia.

Jest on symbolem oczekiwania właściwego każdemu z nas, nadziei, że ktoś zbawi nas i osoby, które kochamy, jak w tym przypadku dwunastoletnią córkę – aby ją ocalić, mężczyzna rzuca się do stóp Jezusa. Oto on jest przełożonym, ale kiedy ktoś naprawdę znajduje się w potrzebie, nie ma już przełożonych ani sług – jest tylko człowiek, który żebrze o ocalenie. W istocie Jair prosi o pomoc, aby móc zmierzyć się z tajemnicą bólu i śmierci, ponieważ sami nie jesteśmy w stanie tego zrobić.

Jezus zatem podąża za nim, otoczony wielkim tłumem, aby udać się do jego domu, gdzie znajduje się córka. Jednak po drodze wydarza

<sup>71</sup> L. Giussani, *Oddać życie za dzieło Kogoś Innego*, pod red. J. Carróna, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2022, s. 237–239.

<sup>72</sup> Zob. Łk 19,41–44.

<sup>73</sup> Mk 5,21–24.

się coś, co spowalnia ich wędrówkę. Wśród ludzi znajduje się bowiem chora kobieta, ta słynna cierpiąca na upływ krwi, która w nadziei na uzdrowienie z choroby poniżającej i ograniczającej ją od wielu lat potajemnie dotyka płaszcza Jezusa, a On zatrzymuje się i pyta, kto Go dotknął (jakby nie wiedział!). Uczniowie oponują: „Ale jak w tym tłumie możesz o to pytać? Nie widzisz, że wszyscy Cię dotykają!”, i prawdopodobnie my powiedzielibyśmy to samo. Dlaczego zatem Jezus zatrzymuje się i prosi tę kobietę, żeby się pokazała? Powodem jest to, że Jezus nie chce być traktowany jak cudotwórca; poszukuje raczej relacji z każdą spotkaną osobą. Dlatego przywołuje tę kobietę, by spojrzała przede wszystkim na Niego. Jezus, podobnie jak w innych fragmentach Ewangelii, wychowuje człowieka, aby zmienił swoje spojrzenie na Niego. Prawdziwe zbawienie nie polega na fizycznym uzdrowieniu, ale na relacji z Jego osobą. Dlatego właśnie, gdy przezwyciężyła ona swoją nieśmiałość, wychodząc z ukrycia i rzucając się do Jego stóp, aby wyznać wobec wszystkich, że to ona dotknęła Jego płaszcza, Jezus mówi do niej: „Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości!”<sup>74</sup>. Innymi słowy mówi jej: „*Teraz* ocaliła cię twoja wiara! Tym, co cię ocaliło, nie jest to, że zostałeś uzdrowiona, ale to, że nawiązałaś ze Mną relację”.

To mówi coś także nam, abyśmy zrozumieli, że nasze zbawienie znajduje się całkowicie i wyłącznie w naszej relacji z Nim – to jest racja, dla której zwracamy się do Niego i prosimy Go o wysłuchanie naszych modlitw, naszych prośb, ponieważ jeszcze bardziej niż sam cud (o który słusznie należy prosić i który, jeśli się zdarzy, tym lepiej!) tym, co mnie ocala, jest moja z Nim relacja. Taki jest również sens wielu innych fragmentów Ewangelii, takich jak te, które dobrze znamy, na przykład historia dziesięciu trędowatych czy kobiety kananejskiej<sup>75</sup>.

Wróćmy jednak do naszego fragmentu Ewangelii, ponieważ, podczas gdy następuje spotkanie z kobietą cierpiącą na upływ krwi, córka Jaira kona i każda chwila może skończyć się dla niej tragicznie: „Gdy On jeszcze mówił, przyszli ludzie od przełożonego synagogi i donie-

<sup>74</sup> Mk 5,34.

<sup>75</sup> Zob. Łk 17,11-19; zob. Mt 15,21-28.

śli: «Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?». Lecz Jezus, słysząc, co mówiono, rzekł do przełożonego synagogi: «Nie bój się, wierz tylko!». I nie pozwolił nikomu iść ze sobą z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego. Tak przyszli do domu przełożonego synagogi. Widząc zamieszanie, płaczących i głośno zawodzących, wszedł i rzekł do nich: «Czemu podnosicie wrzawę i płaczecie? Dziecko nie umarło, tylko śpi». I wyśmiewali Go<sup>76</sup>.

Jest to dla mnie jeden z najbardziej rozjaśniających fragmentów dotyczących relacji między Chrystusem a człowiekiem, między Chrystusem a światem: „Dlaczego robicie tyle hałasu?”. Jezus przybywa i zastaje w domu tej dziewczynki wielki zgiełk i zamieszanie. A to nic innego jak opis tego, jak zazwyczaj żyje się na świecie: zgiełk, zamieszanie i nieporządek tłumiące głęboką potrzebę człowieka i zagłuszające głos Boga, który jest jedyną właściwą odpowiedzią. Wydaje się, że świat robi wszystko, co w jego mocy, aby uniemożliwić człowiekowi usłyszenie tego głosu, i aby tym sposobem żył on w zapomnieniu. W zapomnieniu o Bogu, a tym bardziej o samym sobie.

A jednak, jeśli się nad tym zastanowić, kiedy się zmagamy z własnym bólem lub bólem osób, które kochamy, to tym, co najbardziej nas przytłacza, jest właśnie ten zgiełk w tle uniemożliwiający nam stanięcie wobec tej tajemnicy z całym naszym człowieczeństwem i naszym pytaniem. Bo czego potrzebuje ktoś, kto przeżywa głęboki niepokój, ale także kiedy po prostu musi stawić czoła rzeczywistości w całej jej złożoności? Wszyscy potrzebujemy ciszy. Innymi słowy, potrzebujemy stanąć przed Bogiem i przed samymi sobą. Cisza jest miejscem, w którym zaczynamy uświadamiać sobie samych siebie, jest miejscem, w którym robimy miejsce dla głosu Boga i dla dobrego oblicza Chrystusa.

Oto dlaczego Jezus, gdy tylko przybywa, pyta: „Dlaczego robicie tyle hałasu?”, co jakby oznacza: „Po co cały ten zgiełk? Czy nie rozumiecie, że nie można stanąć wobec dramatu życia i śmierci bez ciszy?”. A potem dodaje: „Dziewczynka nie umarła, tylko śpi”, a to,

---

<sup>76</sup> Mk 5,35-40.

co następuje zaraz potem, jest bezlitosne: „I wyśmiewali Go”. Wybuchli Mu śmiechem w twarz.

Świat śmieje się z roszczenia Chrystusa. Z roszczenia, że śmierć nie jest ostatnim słowem, z roszczenia Jezusa, że to On jest „drogą, prawdą i życiem”<sup>77</sup>. I dlatego świat śmieje się z nas, którzy pokładamy w Nim naszą nadzieję i pewność. Ponieważ świat już zdecydował: „Twoja córka umarła”. Umarło nasze pragnienie zbawienia, wieczności, tak samo jak pozbawione sensu są te wymogi i oczywistości, które nazywamy „sercem”, a które wyrażają oczekiwanie na coś, co przełamie granicę nicości. Wiele razy, w głębi duszy, również my dajemy się zaskoczyć, ulegając temu zredukowanemu sposobowi patrzenia na rzeczywistość, poddajemy się podsuwanej nam przez świat wersji naszego życia i tego, co nas otacza.

W opublikowanym w ubiegłym roku tekście *Un volto nella storia* („Oblicze w historii”) ksiądz Giussani mówi o *fascinatō nugacitatis*<sup>78</sup>, czyli o fascynacji nicością – „uroku marności”, o którym czytamy w Księdze Mądrości<sup>79</sup> – której czasami ulegamy i która prowadzi nas do pograżenia się w złu. To sformułowanie głęboko mnie poruszyło. Giussani mówi, że ta inaczej niewytłumaczalna fascynacja złem jest tym, co pozostaje z faktu, że zostaliśmy stworzeni z nicości, to jakby jakaś siła, która próbuje nas tam z powrotem sprowadzić. Oto dlaczego czasami doświadczamy pokusy, by dać się wciągnąć w nicość (mam na myśli niektóre formy niepokoju typowe dla naszych czasów, ale także wiele przyzwyczajęń, które szkodzą naszej duszy, takich jak uzależnienia, pornografia, hazard. Jest to mroczny urok nicości, który skłania nas do przekonania, że jesteśmy niczym). Z powodu tej dynamiki my również ryzykujemy, że będziemy patrzeć bez nadziei na chorą osobę, na syna, krewnego lub przyjaciela, który nie spełnia naszych oczekiwań, który nas rozczarowuje, który wkracza na złą drogę, który nie przyłącza się do Ruchu, który nie chodzi już na mszę

---

<sup>77</sup> J 14,6.

<sup>78</sup> Zob. L. Giussani, *Un volto nella storia. Il compito della Chiesa nel mondo (1969–1970)*, dz. cyt., s. 88.

<sup>79</sup> Mdr 4,12.

św. Dochodzi do tego, że trudno nam patrzeć na własne dzieci, ponieważ w naszych oczach stają się one odzwierciedleniem naszej własnej porażki. I w końcu zaczynamy rozumować tak jak świat i wyśmiewać Chrystusowe roszczenie zbawienia.

Z jednej strony mamy więc świat, który podsyca ten urok nicości, tę kulturę śmierci: „Twoja córka umarła”, jest skończona. Z drugiej strony są jednak Jair i kobieta cierpiąca na krwotok, reprezentujący każdego mężczyznę i każdą kobietę, którzy pozostają wierni swojej potrzebie sensu, swojemu pragnieniu życia i błagają o zbawienie. A do Jaira Jezus mówi: „Nie bój się, wierz tylko!”. Imponujące jest to, co Jezus robi zaraz potem w reakcji na szyderczy śmiech, z jakim zostaje przyjęty: „Lecz On odsunął wszystkich, wziął z sobą tylko ojca, matkę dziecka oraz tych, którzy z Nim byli, i wszedł tam, gdzie dziecko leżało”<sup>80</sup>.

„Odsunął wszystkich”. Jezus nie stosuje półśrodków, nie traci czasu na dobre maniery, ale wyrzuca wszystkich. W ten sposób, z jednej strony, wyrażał jasny osąd o tym wszystkim, co nie pomogłoby rodzinie Jaira przeżyć tego dramatycznego momentu, a z drugiej strony oczyszcza pole ze wszystkiego, co stanowiło przeszkodę dla tego, co miał zamiar uczynić. Myśląc o nas: czego uczy nas to zdecydowane zachowanie? Z jednej strony uczy nas, abyśmy nie bali się jasno i stanowczo osądzać tego, co zajmuje nasz umysł i nasze dni, uniemożliwiając nam stawanie w prawdzie wobec dramatu życia; z drugiej strony pomaga nam oderwać się od wszystkich tych nawyków i zajęć, które – nie zdajemy sobie nawet z tego sprawy – oddalają nas od naszej relacji z Nim. Czasami potrzebne są drastyczne wybory, które pomogą nam zrobić miejsce na relację z Nim, czyli powiedzieć „nie” temu, co uniemożliwia nam słuchanie Jego głosu i widzenie Jego oblicza. Właśnie o tym przypominał nam w zeszłym roku biskup Paccosi, mówiąc o ofierze. Ofiara ma sens tylko wtedy, gdy potwierdza coś większego. Każde „nie”, które wypowiadamy, służy jednemu wielkiemu „tak”, które chcemy powiedzieć<sup>81</sup>. Chrześcijaństwo to jedno wielkie „tak” dla

<sup>80</sup> Mk 5,36.40.

<sup>81</sup> Zob. G. Paccosi, „Poznaliśmy miłość”, *clonline*, s. 58–70.

Chrystusa, ale powiedzenie tego „tak” wiąże się też z owymi „nie” – czasem łatwymi, czasem trudnymi – mówionymi wszystkiemu temu, co uniemożliwia nam życie w relacji z Nim.

Najpiękniejszym i najbardziej poruszającym momentem w tym fragmencie Ewangelii jest gest, który następuje zaraz potem, gest, w którym Jezus, kiedy zostali już sami, bierze ojca i matkę za rękę i prowadzi ich do pokoju, w którym znajduje się dziewczynka. Zabiera ich i towarzyszy im, aby stanęli wobec tajemnicy cierpienia swojej córki. Mógł wejść sam i uzdrowić dziewczynkę albo mógł publicznie zaprezentować swoją zdolność czynienia cudów. Tymczasem tego nie uczynił. W pierwszej kolejności interesuje Go to, aby pomóc temu mężczyźnie i tej kobiecie stanąć wobec dramatu tej dziewczynki. To jest pierwsze i najważniejsze wsparcie, jakie daje nam Chrystus. Pomaga nam stanąć wobec tajemnicy drugiego człowieka.

Ten werset zawiera również inny kluczowy element. Jezus w istocie „wziął z sobą tylko ojca, matkę dziecka oraz tych, którzy z Nim byli”. Kim są ci, którzy Mu towarzyszyli? Byli to Piotr, Jakub i Jan, ci sami, których Jezus zabrał na Górę Tabor, aby byli świadkami Jego przemienienia, ci sami, których poprosił, by czuwali z Nim w Ogrodzie Oliwnym, gdy rozpoczęła się Jego męka. A co reprezentują ci trzej? Reprezentują towarzystwo Kościoła. Mógł wejść sam z rodzicami dziewczynki, a tymczasem postanowił zabrać ze sobą również tych trzech, którzy nie różnili się od innych ludzi kulturą czy też szczególnymi uzdolnieniami – byli to trzej rybacy, prości ludzie. A jednak ci trzej są jak płaszcz dotknięty przez kobietę cierpiącą na krwotok (lub chusta Weroniki, jak mówił nam Davide podczas Dnia Inauguracji Roku<sup>82</sup>). Są towarzystwem, z którym Jezus chce wejść w życie każdego człowieka, do naszych domów, a nawet do naszych uczuć, i razem z nimi chce nas zbawić. Mógł zdecydować się zrobić wszystko sam, a tymczasem wskazał nam drogę, metodę, ludzki kontekst. Te trzy osoby reprezentują komunie Kościoła, która dla nas przybiera formę naszego towarzystwa, naszego Ruchu.

---

<sup>82</sup> Zob. D. Prosperi, „Chrystus – nowa zasada poznania”, dz. cyt., s. 5–6.

Ostatni urywek tego fragmentu Ewangelii kończy się słowami: „Ujawszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: «Talitha kum», to znaczy: «Dziewczynko, mówię ci, wstań!». Dziewczynka natychmiast wstała i chodziła, miała bowiem dwanaście lat. I osłupieli wprost ze zdumienia. Przykazał im też z naciskiem, żeby nikt o tym nie wiedział, i polecił, aby jej dano jeść”<sup>83</sup>. Z jednej strony po raz kolejny uderza wyjątkowe człowieczeństwo Jezusa, wyrażające się również w gestach, przy pomocy których dokonuje cudownego uzdrowienia dziewczynki, przywracając jej życie, oraz z których ujawnia się, jak potężnym, a zarazem dobrym był On człowiekiem. Poruszająca jest czułość, z jaką bierze ją za rękę i troszczy się o to, by ją nakarmiono, oznaki uważności na drugiego człowieka, sięgającej aż po najdrobniejsze szczegóły. Z drugiej strony można jednak powiedzieć, że w tym momencie cud wydaje się niemal czymś najmniej ważnym. I właśnie to robi wrażenie. Jeśli wrócimy do początku opowieści, cały problem tkwił w chorobie dziewczynki, ale potem, krok po kroku, Jezus zmienia spojrzenie zarówno tamtych osób, jak i nas, którzy dwa tysiące lat później czytamy o tym, co wydarzyło się tamtego dnia. W każdym wersecie Jezus jakby pomaga nam skierować wzrok na swoją osobę. Powoli prowadzi ludzi, których spotyka, do zmiany obrazu, jaki sobie wyrobili o Nim i o tym, jak powinien odpowiedzieć na ich potrzebę zbawienia. Właśnie na tym polega „pedagogia objawiającego się Chrystusa”, o której mówi ksiądz Giussani w szóstym rozdziale książki *Szkoły Wspólnoty*<sup>84</sup>. Powoli ludzie, którzy byli z Nim, zaczynają doświadczać, że tym, czego pragną, jest relacja z Jego osobą. Coraz bardziej przywiązują się do Niego, dzień po dniu, niczym przyklejeniu „garściami kleju”, jak mówi Giussani<sup>85</sup>. To właśnie relacji z Nim gorąco pragnie ich serce, a nie cudów!

Wśród licznych listów, które otrzymaliśmy, wiele mówi o doświadczeniu bólu i choroby, potwierdzając właśnie opisaną dynamikę. Na przykład nasz przyjaciel Giovanni z Rzymu, opowiadając o dniach,

<sup>83</sup> Mk 5,41-43.

<sup>84</sup> Zob. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 91–108.

<sup>85</sup> Por. L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 96.

kiedy wraz z żoną stanęli w obliczu nagłej śmierci swojej drugiej córki, która nastąpiła w dniu jej narodzin w wyniku powikłań zagrażających również życiu matki, pisze: „W tych miesiącach pośród bólu silnie wybrzmiał pewien głos. Głos Boga, który wstąpił na krzyż, aby utożsamić się z moim bólem, a dziś staje się towarzyszem drogi za pośrednictwem przyjaciół, żony i córki”. Inny przyjaciel opowiada o zagubieniu, jakie ogarnęło go z powodu wiadomości o chorobie czterech członków jego rodziny, w tym żony i matki, konkludując: „Teraz nie stoję już sam przed przepaścią albo Tajemnicą, ale w tych okolicznościach jestem RAZEM z Tajemnicą stojącą się ciałem w tych obliczach, które On sam postanowił mi ofiarować”. Podobnie nasza przyjaciółka z Anglii: jej nowotwór okazał się łagodny, ale doprowadził do utraty wzroku w jednym oku. Pisze: „Odpowiadając na pytanie Jezusa – «A wy za kogo Mnie uważacie?» – mogę jedynie przytoczyć ciągłe wydarzanie się faktów, dzięki którym wciąż widzę, jak jestem podnoszona, ponownie przyjmowana, napełniana Miłością, której nie jestem godna, ale która w tajemniczy sposób wciąż się wydarza poprzez oblicza tych, którzy, tak jak ja, zostali wzięci i należą do Jego Kościoła, oraz tych, którzy stają obok mnie w życiu i w których dostrzegam kawałeczek prawdziwego człowieczeństwa”. W żadnym z tych trzech przypadków nie odnotowano cudu uzdrowienia, ale wszyscy trzej nasi przyjaciele zostali wzięci za rękę i poprowadzeni przez Chrystusa, by stanąć przed tajemnicą własnego lub cudzego bólu, poprzez konkretne towarzystwo ich „Piotra, Jakuba i Jana”.

Zanim będziemy kontynuować naszą podróż odkrywania cech człowieczeństwa Chrystusa, podsumujmy drogę opisaną w tym fragmencie Ewangelii. Na początku jest potrzeba człowieczeństwa, każdego z nas, wyrażająca się w prośbie, prośbie tych, którzy klękają i żebrają, a którą nazywamy „modlitwą”. Modlitwa jest zawsze skierowana do „Ty” Chrystusa, zawsze w osobistej relacji z Nim (przypomnijmy sobie dialog między Jezusem a kobietą cierpiącą na krwotok), która wprowadza nas w drogę poznania Jego osoby. Następnie usłyszeliśmy stanowczy osąd Jezusa („Dziewczynka nie umarła”), rzucającego

wyzwanie świata i jego sarkazmowi, a w konsekwencji Jego zaproszenie do usunięcia wszystkiego, co uniemożliwia człowiekowi życie w relacji z Nim (która zawsze wiąże się z poświęceniem: poświęceniem koniecznym, by zrobić Mu miejsce), a zatem decyzję o wyciszeniu się jako warunku życia w tej relacji. Wreszcie Chrystus prosi nas, abyśmy pozwolili Mu towarzyszyć sobie, gdy stajemy przed tajemnicą innych (i nas samych), poprzez towarzystwo, któremu nas powierzył.

#### *d) Chrystus w centrum naszych uczuć*

W ten sposób dotarliśmy do czwartej cechy człowieczeństwa Chrystusa, czyli do serca relacji, jaką Chrystus nawiązuje ze spotykanymi ludźmi, do kulminacyjnego punktu Jego roszczenia. W szóstym rozdziale książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie* znajduje się paragraf zatytułowany *Ze względu na Niego – centrum wolności*, w którym ksiądz Giussani wyjaśnia, jak Jezus staje przed każdą z tych osób i jak staje tak samo przed nami. Giussani stwierdza, że „Jezus powoli umieszcza swoją osobę w centrum uczuciowości i wolności człowieka”<sup>86</sup>, tak bardzo, że zmusza tego, kogo ma przed sobą, do podjęcia ostatecznej decyzji co do Niego.

Uważam, że epizod z bogatym młodzieńcem jest symboliczny dla sposobu, w jak Jezus prowadzi osobę do tej radykalnej decyzji dotyczącej jej wolności. Odczytując ponownie dynamikę tego spotkania, widzimy, że najpierw, odpowiadając na pytanie młodzieńca, Jezus wymienia przykazania dane Mojżeszowi przez Boga, to znaczy, przypomina mu o tradycji, do której należy. Potem jednak, wobec jego nalegań, jego pragnienia, patrzy na niego tym życzliwym i głębokim spojrzeniem, o którym mówiliśmy wcześniej. Tak bardzo, że Marek pisze: „Spojrzał z miłością na niego”. I właśnie w tym momencie mówi mu: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!”<sup>87</sup>.

Z tego dialogu jasno wynika, że szczyt miłości Jezusa do człowieka polega na złożeniu propozycji obejmującej wszystko i wymagającej.

<sup>86</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 100.

<sup>87</sup> Mk 10,21.

„Sprzedaj wszystko i chodź za Mną”. Tak też się dzieje z tym młodym człowiekiem. Jezus patrzy do wnętrza jego serca, dostrzega dobre pragnienie, które go ożywia, i składa mu propozycję na miarę tego pragnienia. Kochać znaczy być wymagającym, a to oznacza prosić drugiego: „Daj mi wszystko”. Bo tak naprawdę, kto chciałby być kochany mniej niż aż tak? A kto chciałby kochać mniej niż tak? Która kobieta chciałaby usłyszeć od swojego narzeczonego: „Kocham cię tak bardzo, że chciałbym być z tobą przez dziesięć lat”? Żadna. „Chciałbym być z tobą przez całe życie!” – oto co pragnie usłyszeć każdy z nas od osoby, którą kocha. Albo która mama byłaby zadowolona, słysząc od swojego dziecka: „Jesteś jedną z dziesięciu najpiękniejszych mam na świecie”? Oczywiście jest, że każda mama chciałaby być najpiękniejsza w oczach swojego syna albo swojej córki. Prawdziwa miłość zakłada totalność, radykalność, absolutność.

Otóż to, Chrystus nie boi się prosić o wszystko, a jednocześnie szanuje wolność drugiego człowieka, pozwala, by drugi człowiek Mu odmówił; to właśnie ma miejsce w przypadku bogatego młodzieńca. Nawet jeżeli potem – warto zauważyć – pomimo całego bólu związanego z faktem, że ten młodzieniec odszedł, pomimo całej miłości, jaką żywi do tej osoby i jej wolności, Jezus nie powstrzymuje się od wydania jasnego osądu: „Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”<sup>88</sup>. Kochać nie oznacza unikać wydawania osądu.

Propozycja Jezusa stoi zatem w sprzeczności ze wszystkimi redukcjami, o których mówiliśmy wczoraj wieczorem. Z postawą tych, którzy wychodząc od dualistycznej wizji, chcą wykluczyć Jego wpływ na realne życie, spychając Go do sfery duchowej (wręcz przeciwnie, Jezus stawia siebie w centrum rzeczywistości, w centrum naszego życia!), albo ze stanowiskiem tych, którzy mają skłonność do traktowania Go jedynie jako zwykły przykład do naśladowania (On tymczasem mówi nam: „Chodź! Pójdź za Mną!”), co zakłada zaangażowanie się, powiązanie z Jego osobą), lub tych, którzy po prostu Go ignorują.

---

<sup>88</sup> Mk 10,25.

Roszczenie Jezusa nie pozostawia alternatywy: wymaga od naszej wolności zajęcia stanowiska, jak jest to dobrze wyrażone w trzecim rozdziale książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*<sup>89</sup>.

Wszystko to wyraźnie wyłania się w szóstym rozdziale Ewangelii św. Jana, kiedy Jezus, ujawniając jeszcze głębiej, że tym, czego wymaga od każdego, jest całkowita komunია z Nim, dochodzi do tego, że proponuje, aby stać się jednym z Nim, jednym z Jego ciałem i z Jego krwią. A gdy Jego roszczenie osiąga ten punkt radykalności, zostaje porzucony przez tłum, który jeszcze przed chwilą szedł za Nim, „aby Go obwołać królem”, ponieważ go nakarmił; to znaczy, szedł za Nim z niewystarczających, zwodniczych powodów, opierających się na jego wyobrażeniu o tym, kim powinien być Mesjasz. A gdy wszyscy Go opuścili, zwraca się do swoich uczniów i pyta: „Czy i wy chcecie odejść?”. Ponownie odwołuje się do ich wolności. I tylko ten, kto był blisko Niego od samego początku, jak Piotr, może odpowiedzieć: „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego”<sup>90</sup>.

Na tym samym poziomie radykalności znajduje się również werset nadający tytuł i treść tym Rekolekcjom: „A wy za kogo Mnie uważacie?”<sup>91</sup>.

### **„A wy za kogo Mnie uważacie?”**

Zatrzymajmy się więc na tej rozmowie między Jezusem a Jego uczniami, która nie jest niczym innym jak kolejnym apelem do ich wolności osobistej, w którym prosi ich, by przed Nim i przed światem wyrazili, co każdy z nich myśli o Jego osobie. Piotr odpowiada: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. A Jezus : „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”<sup>92</sup>.

<sup>89</sup> Zob. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 52.

<sup>90</sup> J 6,15.67-68.

<sup>91</sup> Por. Mt 16,15; Mk 8,29; Łk 9,20.

<sup>92</sup> Mt 16,16-17.

Jest to bardzo ważny dialog, ponieważ – mimo że krótki – wyraża istotę tożsamości nie tylko Jezusa, ale także nas samych.

Chciałbym podkreślić dwie rzeczy wyłaniające się z tego dialogu.

Po pierwsze zawsze myślałem, że Jezus, zadając to pytanie, wiedział dobrze, że nawet oni nie będą mogli udzielić pełnej odpowiedzi, bo wiele rzeczy musiało się jeszcze wydarzyć. Jezus jeszcze nie umarł i nie zmartwychwstał, nie wstąpił do Nieba, uczniowie nie otrzymali jeszcze Ducha Świętego. Z tego powodu nie mógł spodziewać się tej odpowiedzi ze strony Piotra. Oto dlaczego, kiedy ją usłyszał, wzruszył się, ponieważ natychmiast uznał to za dar od Ojca: dar, który Ojciec ofiarował Piotrowi (dlatego mówi mu: „Błogosławiony jesteś, ponieważ gdyby nie Ojciec, sam nigdy byś jej nie udzielił!”), ale także dar, który Ojciec ofiarowywał Jemu, swojemu Synowi, znak Jego bliskości i Jego wierności.

Drugą rzeczą, którą chcę podkreślić, jest to, że w tej krótkiej rozmowie między Jezusem a Piotrem zawiera się cel, dla którego Chrystus przyszedł na świat, dobrze przedstawiony w piosence *My Father sings to me* („Mój Ojciec śpiewa mi”)<sup>93</sup>.

## Droga od niewolnictwa do synostwa

Czego boimy się najbardziej? Pomyślmy o dziecku: jaka perspektywa najbardziej je przeraża? Myślę, że jego i naszym największym lękiem jest odkrycie, że jest się sierotą, że nie ma się ojca ani matki. Bo ojciec to ten, który nadaje ci imię, przypomina o twoim pochodzeniu, mówi ci, kim jesteś i skąd pochodzisz; to on wprowadza cię w rzeczywistość, pozwala wyczuć jej piękno i pozytywność, nie negując trudności i zmagania, z którymi przyjdzie ci się zmierzyć w życiu, nie oszczędzając ci ich. Matka to ta, która przyjmuje twoje życie w swoim wnętrzu i trzyma cię tam przez dziewięć miesięcy, a potem wydaje cię na świat i powoli wypuszcza, zawsze gotowa, by przyjąć

---

<sup>93</sup> M. Maniscalco, R. Veras, „My Father sings to me”, *Canti*, Soc. Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 335–336.

cię z powrotem, pocieszyć, wybaczyć i wprowadzić ponownie do rzeczywistości.

W tym sensie moment, w którym jesteśmy wezwani do rozstania się z rodzicami – niezależnie od wieku – jest zawsze decydującym momentem w naszym życiu. Możemy czuć się osieroceni nawet w wieku czterdziestu, pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat. Poczucie bycia osieroconym oznacza życie bez pewności, że istnieje ktoś, kogo naprawdę obchodzi to, kim jesteśmy, czego pragniemy albo co robimy w życiu. Paradoksalnie, może się to również przytrafić tym, których rodzice wciąż żyją, ale z którymi nie łączy ich relacja prawdziwego synostwa.

Jeśli jednak bycie sierotą to nasz największy strach, to jaka jest największa radość w życiu? Opowiem wam pewną historię, z którą jestem mocno związany, także dlatego, że dotyczy dwójki bardzo bliskich przyjaciół z Mediolanu, którzy adoptowali dwójkę dzieci. Drugie z tych dzieci jest Chińczykiem i miało dwa lata, kiedy po nie pojechali. Nie chodziło, nie mówiło, przez dwa lata w sierocińcu było zamknięte w swojego rodzaju kojcu, w którym przebywało od swoich narodzin. Dwójka moich przyjaciół opowiadała mi, że kiedy miało cztery albo pięć lat każdego ranka, gdy tylko się obudziło, biegło do ich pokoju, rzucało się na łóżko i chowało pod kołdrą, potem odkrywało się i mówiło: „Oto teraz się urodziłem! Cześć, tato! Cześć, mamol!”. I tak dwa lub trzy razy z rzędu, każdego dnia przez wiele miesięcy!

Jeśli największym lękiem dziecka jest świadomość, że jest sierotą, to jaka jest jego największa radość? Świadomość, że jest synem. Świadomość, że jest chciane i kochane.

Niedawno miałem okazję odwiedzić innego przyjaciela z Famiglie per l'Accoglienza, który ma podobną historię. Został porzucony przez matkę, gdy dowiedziała się, że jest chory i nigdy nie będzie mógł chodzić. Jego życie zaczęło się od nowa, gdy poznał swoich obecnych rodziców adopcyjnych, którzy odwiedzali go w rodzinnym domu dziecka, gdzie przebywał. Kiedy go odwiedziłem, zapytał mnie: „Powiedz mi, kiedy narodziłeś się na nowo?”, ponieważ dla niego spotkanie z rodzicami adopcyjnymi było momentem powtórnych narodzin.

Chrystus przyszedł na świat, aby powiedzieć nam, że nie jesteśmy sierotami, ale synami, aby powiedzieć nam, że mamy Ojca, którego interesuje to, kim jesteśmy, który widzi i zna nasze serca i pragnie, aby nasze życie było spełnione i pełne sensu. Jedną z rzeczy, którą papież Leon XIV powtarzał najczęściej w tych pierwszych miesiącach swojego pontyfikatu, było właśnie to: „Jesteśmy dziećmi, a nie sierotami”<sup>94</sup>.

Chrystus przyszedł, aby wyzwolić człowieka z jarzma niewoli i przywrócić jego pierwotną relację z Ojcem. Jak mówi święty Paweł: „Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze!»”<sup>95</sup>. Jak mówi piosenka *Cry no more* („Nie płacz więcej”): kiedyś byłeś „niewolnikiem, dziś [jesteś] synem”<sup>96</sup>. Są to zatem dwa bieguny, między którymi nieuchronnie się poruszamy: doświadczenie niewolnika (albo sieroty) i doświadczenie syna.

## Synowie w Synu

Rozumiemy zatem znaczenie dialogu między Piotrem a Jezusem. Przede wszystkim w odpowiedzi Piotra objawia się tożsamość Jezusa jako Syna („Syna Boga żywego”), ukazująca samoświadomość, jaką ma Jezus od zawsze, odkąd w wieku dwunastu lat odpowiada swojej Matce: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”<sup>97</sup>. Jeśli spojrzymy na całe Jego życie, jest ono długim, nieprzerwanym dialogiem z Ojcem. Gdy tylko może, oddala się na modlitwę, aby móc być z Nim sam na sam, dziękuje Mu, przyzywa Go, zanim dokona cudu. Ojciec jest zawsze obecny w każdej Jego mowie, w każdej Jego przypowieści, jest końcem każdego porównania, które proponuje, gdy przemawia (na przykład: „Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bar-

---

<sup>94</sup> Leon XIV, List apostolski *Kreślić nowe mapy nadziei* z okazji LX rocznicy Deklaracji soborowej *Gravissimum educationis*, 4,3; tłum. za: [www.vatican.va](http://www.vatican.va).

<sup>95</sup> Rz 8,15.

<sup>96</sup> R. Veras-R. Maniscalco, „Cry no more”, *Canti*, dz. cyt., s. 324–325.

<sup>97</sup> Łk 2,49.

dziej Ojciec wasz niebieski da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą!"; „Ojciec mój działa zawsze i Ja działam”<sup>98</sup>).

Ksiądz Giussani mawiał, że gdyby poproszono Jezusa, by podał definicję samego siebie, powiedziałby: „Ja jestem posłany przez Ojca”<sup>99</sup>, jakby wskazując, że w Nim świadomość własnej misji jest złączona z Jego świadomością byciem Synem. Oto dlaczego tak ważna jest odpowiedź Piotra: ponieważ objawia, że prawdziwą tożsamością Jezusa jest tożsamość bycia Synem.

Po słowach Piotra następują słowa Jezusa: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, ponieważ objawił ci to Ojciec”<sup>100</sup>. Ważne jest to słowo „błogosławiony”, ponieważ w ten sposób Jezus mówi nam, że nasze szczęście tkwi w naszej relacji z Ojcem, Ojcem, który nas słucha i do nas mówi. Chrystus przyszedł oznajmić nam właśnie to, że przyłgnąwszy do Niego, my również stajemy się synami. W ten sposób objawiając swoją tożsamość bycia Synem, Chrystus objawia również naszą tożsamość.

A co charakteryzuje życie syna? Jaka jest jego podstawowa cecha? Wolność.

Ponieważ tylko ktoś pewny, że jest kochany i chciany, tylko ktoś, kto zna swoje pochodzenie i wie do kogo należy, może być prawdziwie wolny. To właśnie ta świadomość przewycięża wszelkie nasze roszczenia autonomii, rozprasza fałszywe obrazy naszego ludzkiego spełnienia, które sami sobie stworzyliśmy lub pozwoliliśmy innym stworzyć za nas.

Z tej perspektywy bogaty młodzieniec – paradoksalnie – postanowił nie być wolny, ponieważ odrzucił doświadczenie synostwa, które ofiarował mu Jezus. Takie jest ryzyko naszej wolności, takie ryzyko podjął Bóg, stwarzając nas wolnymi.

<sup>98</sup> Łk 11,13, por. J 5,17.

<sup>99</sup> L. Giussani, *Attraverso la compagnia dei credenti*, BUR, Milano 2021, s. 124.

<sup>100</sup> Por. Mt 16,17.

Jest jedna piosenka zespołu Mumford and Sons, zatytułowana *Timshel*<sup>101</sup>, inspirowana najpiękniejszą powieścią Johna Steinbecka, zatytułowaną *Na wschód od Edenu*<sup>102</sup>. Sens tej powieści jest właśnie taki: nawet najgorszy z ludzi, nawet Kain (główny bohater jest współczesną wersją Kaina), może być wolny i może przestać być niewolnikiem własnego grzechu, jeśli odkryje, że jest synem.

Syn jest wolny, ponieważ wie, do kogo przynależy i od kogo jest zależny. I tylko odkrycie, że Bóg jest Ojcem, może rzucić światło na ojcowskie postacie, które mieliśmy w naszym życiu. „*Tam Pater nemo*” (nikt nie jest ojcem jak Bóg), jak często powtarzał ksiądz Giussani<sup>103</sup>, cytując Tertuliana, którego z kolei cytował święty Paweł: „Każde ojcostwo w niebie i na ziemi bierze nazwę od Boga Ojca”<sup>104</sup>.

Dlatego możemy tak nazywać naszego biologicznego ojca albo tego, który przyjął nas do swojej rodziny, lub też te osoby, które w naszym życiu były odbiciem boskiego ojcostwa. Dzięki temu rozumiemy również, że prawdziwy ojciec to ktoś, kto nie przywiązuje cię do siebie; ten, kto, kiedy odchodzi, nie pozostawia cię sierotą, lecz zawsze odsyła cię do Ojcostwa Boga, od którego każde inne ojcostwo, w tym jego własne, bierze swoją nazwę. To właśnie powiedział ówczesny kardynał Ratzinger o księdzu Giussanim w dniu jego pogrzebu: był „ojcem wielu [...], prowadząc ludzi nie do siebie, ale do Chrystusa”<sup>105</sup>.

---

<sup>101</sup> „Death is at your doorstep / And it will steal your innocence / But it will not steal your substance / But you are not alone in this / And you are not alone in this / As brothers we will stand and we'll hold your hand” (*Śmierć stoi u twoich drzwi i ukradnie ci niewinność, ale nie twoją istotę. Nie jesteś w tym wszystkim sam, nie jesteś w tym wszystkim sam, jako bracia będziemy przy tobie, trzymając cię za rękę*) (Mumford & Sons, „Timshel”, z albumu *Sigh No More*, 2009, © Island Records).

<sup>102</sup> J. Steinbeck, *Na wschód od Edenu*, Prószyński Media, Warszawa 2022.

<sup>103</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 180 i 243.

<sup>104</sup> Por. Ef 3,14-15.

<sup>105</sup> J. Ratzinger, „Omelia alle esequie di monsignor Luigi Giussani”, w: L. Giussani *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 266; tłum. pol.: J. Ratzinger, „Zakochany w Chrystusie. Spotkanie jest drogą”, dz. cyt.

## Zakończenie

Na zakończenie przeczytałem list, który ukazał się na stronie internetowej CL kilka miesięcy temu. Lepiej niż moje słowa zaświadcza on o tym odkryciu bycia synami: „Urodziłem się w Rosji. W wieku trzech i pół roku zostałem adoptowany wraz z bratem [...] i przyjechałem do Włoch. Zawsze odczuwałem silne pragnienie bycia preferowanym, być może właśnie z powodu tej preferencji, której nie czułem, gdy się urodziłem. Dzięki moim adopcyjnym rodzicom, Davide i Danieli, spotkałem Ruch. Po wielu latach zacząłem postrzegać go jako dom i miejsce, w którym nawet ktoś taki jak ja mógł czuć się preferowany i chciany. Moja prawdziwa relacja z Ruchem rozpoczęła się jednak wiele lat temu od spotkania z *Memor Domini* o imieniu Renè, z którym rozpocząłem tę wspólną drogę. Z Renè życie było piękne, a ja byłem ogarniany spojrzeniem taki, jaki byłem, ze wszystkimi moimi ograniczeniami i pomimo nich kochany. [...] W 2019 roku Renè zmarł nagle [...]. To było jak utrata ojca [...]. Poczucie porzucenia powróciło [...] i zastanawiałem się, jak to możliwe, że Bóg mógł mnie aż tak nie kochać, że umieścił w moim sercu tak wielkie pragnienie, a potem o nim zapomniał, jak rolnik, który obsieje swoje pole, a potem go nie podlewa. [...] Odszedłem na jakiś na jakiś czas z Ruchu. [...] Następnie życie zaczęło się od nowa na uniwersytecie, gdzie to pragnienie zostało przyjęte i pielęgnowane jak małe nasionko. [...] Mogłem dostrzec żywą obecność Chrystusa w niektórych towarzyszących mi twarzach. Wraz z upływem miesięcy [...] w końcu zrozumiałem, że moje życie nie jest porzuceniem, ale oczekiwaniem. Nieukończonym oczekiwaniem Tego, który był spragniony mojego życia i który po każdym porzuceniu był tam, czekając na mnie i pocieszając to serce, tak zmęczone, ale niemogące przestać szukać. [...] Czekałem na miłość rodziców i przybyli Davide i Daniela. Czekałem na przyjaciół i spotkałem ich w drodze. Czekałem na towarzysza życia i spotkałem Chrystusa. Byłem coraz bardziej oczekiwany, coraz częściej pojawiał się ktoś, kto bezgranicznie mnie preferował. Zrozumia-

łem, że nie jestem synem porzucenia, ale synem obietnicy, która ciągnie mnie ku nieskończoności”<sup>106</sup>.

Oto kim jest dla nas Chrystus, oto „za kogo Go uważamy”: On jest tym, który prowadzi nas do swojego życia, aby objawić nam Ojca i powiedzieć, że nie jesteśmy sierotami, ale synami. Synami w Synu. I dlatego wolnymi.

---

<sup>106</sup> Por. „Nie dziecko porzucenia, lecz nieskończonej preferencji”, autor znany Redakcji, *clonline*, 18 lutego 2026.

# *Sobota po południu*

*Ludwig van Beethoven*

*Koncert potrójny C-dur na fortepian, skrzypce, wiolonczelę i orkiestrę op. 56*

*Beaux Arts Trio – Fortepian, Menahem Pressler; Skrzypce, Ida Kavafian;*

*Wiolonczela, Peter Wiley*

*Kurt Masur – Gewandhausorchester Lipsk*

*„Spirito Gentil” nr 31, Universal*

## ■ DRUGA MEDYTACJA

**Emmanuele Silanos**

### *Synowie w Synu: doświadczenie stokroć więcej*

#### **Chrystus pragnie naszego szczęścia**

„Wtedy Piotr Mu odpowiedział: „Oto my porzuciliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą. Cóż więc otrzymamy?”. A Jezus rzekł do nich: „Zaprawdę, powiadam wam: każdy, kto porzucił domy, braci, siostry, matkę, dzieci lub pola dla mojego imienia, otrzyma stokrotnie więcej i odziedziczy życie wieczne”<sup>107</sup>.

Czego chce dla nas Jezus? Jakie pragnienie porusza Jego serce? Rozumiemy to z tego fragmentu Ewangelii, który ksiądz Giussani kochał tak bardzo, że w pewnym momencie swojego życia postanowił cytować go za każdym razem, gdy przemawiał publicznie<sup>108</sup>.

Ta wymiana zdań między Piotrem a Jezusem, mająca miejsce zaraz po odejściu bogatego młodzieńca, który nie chciał porzucić wszystkiego, by pójść za Chrystusem, mówi nam, jakie pragnienie najgłę-

---

<sup>107</sup> Mt 19,27-29.

<sup>108</sup> „Najczęściej powtarzanym przez nas zdaniem od początku istnienia Ruchu było zdanie: «Kto pójdzie za Mną, będzie miał życie wieczne i stokroć więcej tu na ziemi»” (L. Giussani, *Una presenza che cambia*, BUR, Milano 2004, s. 283).

biej zamieszkuje w sercu Jezusa – jest to pragnienie naszego szczęścia. Chrystus chce, byśmy byli szczęśliwi. „Stokroć więcej tutaj na ziemi i życie wieczne”. Życie wieczne jako obietnica na przyszłość, stokroć więcej jako doświadczenie początku spełnienia już w teraźniejszości.

W ósmym rozdziale Szkoły Wspólnoty Giussani pisze, że dla Jezusa „problemem istnienia świata jest szczęście pojedynczego człowieka”<sup>109</sup>. Czterdzieści lat temu, podczas Rekolekcji Bractwa w 1986 roku, Giussani mówił, że obok myśli o Ojcu, „innym uczuciem, które wibrowało w Chrystusie, była pasja, by ludzie byli szczęśliwsi. Nie można zrozumieć chrześcijaństwa, jeśli nie dojdzie się do tego punktu”. I dodawał: „Mówimy o tych rzeczach, mówimy te rzeczy i chcemy mówić je dzieciom, przyjaciółom i towarzyszom, aby ludzie byli szczęśliwsi, ponieważ dzięki tej świadomości życie staje się bardziej ludzkie, [...] to znaczy radośniejsze”<sup>110</sup>.

W książce *Czy można tak żyć?* znajduje się fragment, w którym Giussani, komentując Ewangelię o błogosławieństwach, cytuje książkę François Mauriac, zatytułowaną *Życie Jezusa*<sup>111</sup>. Mauriac wyobraża w niej sobie, że w momencie, gdy Jezus miał właśnie przemówić, ogromny tłum wchodził na szczyt góry i gromadził się wokół Niego. Niektórzy byli bliżej przemawiającego Jezusa, a zatem wyraźnie słyszeli, co Jezus mówił, inni byli dalej i rozumieli niewiele słów; jeszcze inni, spóźnieni, powoli dołączając do grupy, z daleka nie byli w stanie wyraźnie usłyszeć tego wszystkiego, co mówił. Jednak jedno słowo rozumieli wszyscy, ponieważ było ono nieustannie powtarzane na początku każdego zdania: „Błogosławieni..., Błogosławieni..., Błogosławieni...”<sup>112</sup>. A „błogosławiony” to słowo, które usłyszeliśmy dziś rano, wypowiedziane przez Jezusa do Piotra: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony...”<sup>113</sup>.

<sup>109</sup> Por. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 132.

<sup>110</sup> L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, BUR, Milano 2018, s. 138.

<sup>111</sup> L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2009, s. 259–260.

<sup>112</sup> Mt 5,1-12.

<sup>113</sup> Mt 16,17.

Otóż to, w gruncie rzeczy to jest sedno chrześcijańskiego orędzia – jest to orędzie o tym, że szczęście jest możliwe dla wszystkich. Jesteśmy wśród tych, którzy mieli możliwość być bliżej Jezusa. Spotkaliśmy Go w fascynujący sposób i jeśli jesteśmy tu dzisiaj, to dlatego, że za Nim podążaliśmy po tym, jak On w jakiś sposób pochwycił, wpłynął na nasze życie. Inni mieli być może bardziej powierzchowny kontakt, jeszcze inni przyłgnęli, podążają za innymi formami, z innymi historiami, każdy zgodnie ze swoją wolnością, ale dla wszystkich orędzie jest takie samo, dotyczy szczęścia możliwego już teraz – stokroć więcej już tutaj na ziemi.

A jaka jest droga, którą Chrystus proponuje wolności każdego, aby doświadczył tej radości, aby przeżywał życie ze smakiem stokroć intensywniejszym i stokroć głębiej? Widzieliśmy to dziś rano: proponuje nam, obdarza nas doświadczeniem synostwa. Synowie w Synu. To jest dar, który otrzymaliśmy w chrzcie, kiedy nasze życie zostało upodobnione do życia Chrystusa, Łaska, która została ożywiona przez spotkanie z Nim w Kościele będącym Jego Ciałem.

Oto więc inny aspekt synostwa: Chrystus, przychodząc na świat, nie pokazał nam tylko Ojca, ale także Matkę, którą jest Kościół, a której figurą i wzorem jest Maryja. Kościół zrodził nas po raz drugi, zrodził nas do wiary poprzez chrzest (to jest pytanie dziecka, o którym mówiłem dziś rano: kiedy narodziłeś się na nowo?) i ciągle rodzi nas na nowo poprzez sakramenty: nieustannie nas przyjmuje, przebacza nam, koryguje nas, ponownie wprowadza nas w rzeczywistość z miłością, cierpliwością i troską typowymi dla matki.

Z tego odkrycia, że jesteśmy synami, z naszego uznania ojcostwa Boga i macierzyństwa Kościoła wynika również, jako konsekwencja, zaskoczenie, że zostaliśmy powołani do współdzielenia tej tożsamości synów wraz z innymi. Jest to odkrycie naszego Bractwa jako drogi naszego spełnienia, naszej realizacji. Spełnienie obietnicy stokroć więcej zależy zatem od naszego przyłgnięcia do tej nowej tożsamości synów i braci, od naszego przyłgnięcia do Chrystusa.

Na czym polega zatem to stokroć więcej, które otrzymujemy poprzez tę tożsamość synów i braci? Poprzez upodobnienie do Niego samego

Chrystus obdarza nas tym samym swoim sercem, swoim spojrzeniem na nas samych, na ludzi i na rzeczy. Na tym właśnie polega nasze szczęście, które jest nam obiecanie: na współdzieleniu tych samych uczuć, co Jezus. Do tego jesteście powołani. To jest nasze powołanie.

W ósmym rozdziale książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie* ksiądz Giussani opisuje to nowe życie, życie nowego stworzenia, które rodzi się z naszego upodobnienia się do Jezusa. W tym rozdziale zostaje przedstawiona „koncepcja życia, jaką miał Jezus”, czyli sposób, w jaki Chrystus postrzegał i przeżywał całą rzeczywistość. Prześledzenie cech Jego osoby oznacza zatem opisanie również tego, do czego jesteście powołani, jako że jesteście w Niego włączeni, czyli prześledzenie naszego powołania<sup>114</sup>.

## **Życie nowego stworzenia**

### *a) Pierwotna zależność*

W różnych okolicznościach miałem okazję zadać innym następujące pytanie: „Gdyby ksiądz Giussani, spotykając po raz pierwszy jakąś osobę, mógł jej powiedzieć tylko jedną rzecz, wiedząc, że nigdy więcej jej już nie zobaczy, co by jej powiedział?”. Oczywiście każdy może odpowiedzieć, co chce, bo on odpowie nam w Niebie, kiedy się z nim spotkamy, ale ja zaryzykuję. Powiedziałby jej: „Jesteś zależny”. Ponieważ całe życie tej osoby upłynęłoby na poznawaniu Tego, od którego zależy jej życie.

Pomyślmy o fragmencie tekstu księdza Giussaniego, pojawiającym się w dziesiątym rozdziale *Zmysłu religijnego*, który jest być może fragmentem najlepiej znanym każdemu z nas. Gdybyśmy urodzili się dzisiaj, ze świadomością odpowiednią do wieku, w którym obecnie jesteśmy, nie moglibyśmy zaprzeczyć oczywistości, czyli że „*ja nie czynię sam siebie*”, że jest ktoś, kto nas chciał, kto umieścił nas w rzeczywistości i od kogo zależy zatem nasze istnienie. To wła-

---

<sup>114</sup> „Przynależność do Chrystusa jest treścią nowej samoświadomości. Przynależymy do Boga, jesteśmy Jego w głębszym, ontologicznym znaczeniu tego słowa – jesteśmy Jego stworzeniami” (L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 71).

śnie jest pierwszy krok, jaki Jezus podejmuje w rozmowach z ludźmi, których spotyka na drogach Galilei i Judei. I to właśnie przydarza się dzisiaj tym, którzy spotykają Jego osobę. Jezus wyrывa z nas roszczenie do autonomii, które jest typowe dla naszej epoki (to, o którym mówiliśmy wczoraj wieczorem), i stawia nas ponownie przed pierwotnym faktem, że „zostaliśmy stworzeni” i dlatego jesteśmy zależni: „Ja jestem «ty-który-mnie-czynisz»”<sup>115</sup>.

W jaki sposób Jezus wychowuje nas do tej pierwotnej zależności? Przede wszystkim sam nią żyjąc: „Z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał”, „Głoszę to, co widziałem u mego Ojca”<sup>116</sup> itd. Zatem pierwszą cechą nowego człowieka, syna, jest świadomość własnej zależności. W tej zależności możemy wyróżnić dwie formy, dwa aspekty, wyłaniające się z nauczania księdza Giussaniego.

## 1. Komunia

Pierwszym aspektem zależności jest przyłgnięcie do miejsca, które sprawia, że osoba Jezusa staje mi się bliska.

Widzieliśmy dziś rano, w epizodzie z Jairem, jak Jezus wyrывa z osamotnienia spotykanych ludzi, wprowadzając do ich życia, do ich domu, doświadczenie komunii. Kilka lat temu ojciec Mauro Lepori pisał, że człowiek odkrywa siebie na nowo na wspólnotowej drodze poprzez doświadczenie przynależności<sup>117</sup>.

Aby to zilustrować, opowiem wam historię sprzed kilku lat, z którą jestem bardzo związany, a którą, nawiasem mówiąc, opowiadałem

<sup>115</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 179.

<sup>116</sup> J 6,38; J 8,38.

<sup>117</sup> W czasach świętego Benedykta pilną potrzebą była odbudowa społeczeństwa i kultury, ale dzisiaj istnieje przede wszystkim pilna potrzeba odbudowy człowieka, jego koncepcji samego siebie, spójności swojego „ja”, takiego, jakim wymyślił je Bóg, stworzył i umiłował. Święty Benedykt „rozprzestrzenił w całej Europie nowe człowieczeństwo, które chrześcijaństwo uczyniło możliwym. [...] Można by powiedzieć, że dla świętego Benedykta *godność każdej osoby znajduje odzwierciedlenie w tym, w jakiej mierze ufność w Boże miłosierdzie pozwala nam wyrazić zgodę na wspólnotową drogę nawrócenia*. A ta droga nawrócenia jest drogą wychowania, formacji lub osobistego przeformowania”. Osoba, „istota ludzka potrzebuje drogi ku pełni swojego życia, na której znajdzie kierownika i towarzystwo” (M.-G. Lepori, „Mai disperare della misericordia di Dio”, „La Nuova Europa”, 12 grudnia 2016).

już wtedy, podczas słynnego Meetingu z udziałem matki Elviry. Jej bohaterem jest Lin Huai Min, nasz przyjaciel z Tajwanu, który miał wtedy 18 lat, był szczęśliwym, inteligentnym chłopakiem, miał wspa-  
niałą rodzinę i wielu przyjaciół. Z jednym z nich był szczególnie zwią-  
zany i współdzielił z nim wszystko. Pewnego dnia jednak nadeszła  
tragiczna wiadomość, że ten jego przyjaciel miał wypadek drogowy  
i zginął. Lin Huai Min pogrążył się wtedy w smutku, jakiego nigdy  
wcześniej nie zaznał, i powiedział sobie: „Jeśli przyjaźń jest czymś  
tak pięknym, ale ostatecznie okazuje się iluzoryczna, to nie warto  
się przyjaźnić. Wolę już nie być przyjacielem nikogo”. W ten sposób  
zaczął trzymać się na uboczu, nie interesowało go już chodzenie na  
imprezy, nie chciał już nikogo widzieć. I zaczął czytać dużo książek.  
Aż wreszcie pewnego dnia natrafił na zbiór korespondencji między  
Vincentem Van Goghem a jego bratem Theo. Zafascynował go dra-  
mat opisany w tych listach, dlatego zaczął szukać w internecie obra-  
zów Van Gogha. Oglądając je, myślał: „W jego pociągnięciach pędzla  
przejawia się to samo tragiczne poczucie sensu życia jak moje. Oto mój  
najlepszy przyjaciel”. I tu, moim zdaniem, pojawia się jego pierwsza  
genialna intuicja: że ktoś może być twoim przyjacielem, nawet jeśli  
jest od ciebie oddalony w czasie i w przestrzeni. W pewnym sensie to  
właśnie przydarzyło się Giussanemu w jego czasach licealnych z Gia-  
como Leopardim. W książce „*Tu*” (*o dell’amicizia*) („Ty” (albo o przy-  
jaźni)”) znajduje się bardzo piękny tekst zatytułowany „Leopardi per  
amico” („Leopardi za przyjaciela”)<sup>118</sup>, który opisuje doświadczenie  
bardzo podobne do doświadczenia naszego tajwańskiego przyjaciela.  
Gdy przyszedł moment zapisania się na uniwersytet, wybrał filologię  
włoską na Uniwersytecie Fu Jen (gdzie nauczamy także my, księża  
z Bractwa św. Karola).

Zawsze siadał w ostatniej ławce, nie rozmawiał z nikim, ale przy-  
ciągnął uwagę Andrei, profesora z Ruchu, osoby świeckiej, który  
wtedy tam pracował. Wyczuł, że było w nim coś innego, wrażliwość  
odmienna od wrażliwości innych. Dlatego zaczął zapraszać go na spo-

<sup>118</sup> Zob. L. Giussani, „Leopardi per amico”, w: tegoż., „*Tu*” (*o dell’amicizia*), BUR, Milano 1997, s. 29–49.

tkania, które organizował z kilkoma młodymi ludźmi. Lin Huai Min odmówił za pierwszym razem, za drugim, za trzecim; aż w końcu, w obliczu jego nalegań, zgodził się. Pod koniec tego pierwszego spotkania profesor zapytał go, czy wróci, a on odpowiedział: „Myślę, że tak, bo mówicie o przyjaźni jak o czymś, co się nie kończy. Mnie interesuje, czy to prawda, bo rzeczy, które się kończą, już mnie nie interesują”. Pewnego lata przyjechał do Włoch, do Perugii, by doskonalić swój włoski. Spotkał tam młodych z CLU, którzy opowiedzieli mu o Jezusie, na co on: „W porządku, ale gdzie jest ten Jezus, o którym mówicie? Bo ja Go nie widzę”. A oni po prostu odpowiedzieli: „Słuchaj, my też tak naprawdę nigdy nie widzieliśmy Go osobiście, ale poznaliśmy kogoś, kto znał kogoś, kto znał kogoś, kto znał Jezusa”.

W końcu pewnego dnia Lin Huai Min pojechał do Rzymu, aby spotkać się z naszym kapłanem księdzem Paolo, który był jego nauczycielem na Tajwanie w poprzednich latach i oprowadził go po stolicy. W pewnym momencie weszli do kościoła św. Ludwika Króla Francji i podeszli do obrazu Caravaggia przedstawiającego powołanie św. Mateusza. Lin Huai Min stał tam oniemiały przez pięć, dziesięć, dwadzieścia minut. Wreszcie wyszli i ksiądz Paolo powiedział mu: „Podobał ci się obraz, co?”. „Tak, bardzo”. „A co ci się podobało?”, na co on odpowiedział: „Uderzył mnie promień światła, który biegnie od Jezusa do Mateusza. Zrozumiałem, że to światło to nasza przyjaźń”. I tu pojawia się kolejny genialny moment, ponieważ Lin Huai Min zrozumiał, że sposób, w jaki Chrystus jest nam dzisiaj współczesny, to właśnie nasza przyjaźń.

Potem wrócił na Tajwan i poprosił o chrzest, bo rozumiał, że to właśnie więź z czymś, co pozostaje na zawsze, sprawia, że przyjaźń jest wieczna. W ten sposób przyjął chrzest i przyjął imię Vincenzo, które nosił jego najlepszy przyjaciel Vincent Van Gogh. Dzisiaj Vincenzo jest żonaty, ma dwie piękne córki, które również zostały ochrzczone, podobnie jak jego żona Flora.

Co mówi nam historia Vincenza? Mówi nam, że „ja” odnajduje siebie w spotkaniu z Chrystusem, które wydarza się dzisiaj ponownie za pośrednictwem Kościoła, przybierającego dla nas oblicze naszej przy-

jażni. Jak napisał mi ktoś inny spośród was, pewien przyjaciel, gdybyśmy nie żyli ze świadomością „«Tego, który jest wśród nas»», relacje traciłyby na wartości, traciłyby na znaczeniu, stawałyby się przyzwyczajeniem, które może stać się nie do zniesienia, a ryzyko to dotyczy wszystkiego: od żony po dzieci, od przyjaciół po współpracowników”. Jak pisze ksiądz Giussani: „Towarzystwo uderza nas i pociąga, ponieważ czyni ono spotkanie z tym Człowiekiem konkretnym doświadczeniem. Wyrzywa Go z abstrakcji i pozwala Go doświadczyć jako rzeczywistości, którą można żyć teraz. Towarzystwo nie jest ideą, dyskursem, logiką, ale faktem, obecnością, która zawiera w sobie relację przynależności”<sup>119</sup>.

## 2. Modlitwa

Drugim aspektem zależności jest modlitwa. Najbardziej właściwą postawą osoby świadomej swojej zależności jest prośenie.

Po raz kolejny Jezus wychowuje nas, żyjąc sam tym, czego naucza. Jezus wychowuje nas do modlitwy, modląc się. Jego życie jest nieustannym dialogiem z Ojcem. Rozmawia z Nim przed i po cudach, których dokonuje, zwraca się do Niego, aby Mu podziękować, podzielić się z Nim swoimi przemyśleniami na temat ludzi, prosić dla nich o łaskę jedności i wiary. A potem, gdy tylko może, odchodzi na bok, aby móc rozmawiać z Nim sam na sam. To wszystko przyciąga tych, którzy są wokół Niego. Człowiek, który się modli, człowiek, który się zawiera, jest fascynującym człowiekiem, ponieważ wie, kim jest, wie, czego chce, wie, kogo o to prosić. Oto dlaczego naturalnym staje się prośenie Go: „Panie, naucz nas się modlić”<sup>120</sup>, co oznacza: „Chcemy postępować tak jak Ty, chcemy być tacy jak Ty”.

Ksiądz Giussani poświęcił wiele energii, aby nauczyć nas się modlić. Pomyślmy o początkach GS, o uwadze, jaką poświęcał rekolekcjom

<sup>119</sup> I kontynuuje: „Idee, logika, konsekwencje są potem wydobywane z tej przynależności, przede wszystkim jednak trzeba znajdować się wewnątrz faktu towarzystwa. Ukazuje ono Obecność Boga, który stał się człowiekiem, ponieważ uczynione jest z ludzi, którzy – jeśli pozostają wierni – z czasem się zmieniają” (L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 71).

<sup>120</sup> Łk 11,1.

wielkopostnym, o trosce o liturgię, o śpiewach; pomyślmy o właściwym tonie jako formie pozwalającej lepiej się modlić, aby modlić się wspólnie z większą świadomością wypowiadanych przez nas słów. Pomyślmy o wartości modlitwy *Anioł Pański* lub o przywoływaniu Ducha Świętego. Albo o wychowywaniu do ciszy we wszystkich naszych gestach. Przypomnijmy sobie, jaki nacisk kładł, zwłaszcza w ostatnich latach życia, na zwracanie się do Matki Bożej, źródła naszej nadziei.

Jest jeden tekst księdza Giussaniego, który w szczególny sposób stanowi prawdziwą szkołę modlitwy. Zachęcam was gorąco do sięgnięcia po niego. Chodzi o tekst zatytułowany *Moralità: memoria e desiderio* („Moralność: pamięć i pragnienie”), stanowiący dzisiaj część książki *Alla ricerca del volto umano* („W poszukiwaniu ludzkiego oblicza”). Giussani poświęca modlitwie cały rozdział, wyjaśniając szczegółowo, co oznacza modlić się i w jaki sposób to robić<sup>121</sup>. Chciałbym podkreślić co najmniej trzy aspekty tego tekstu, który sugeruję wam następnie przeczytać. Pierwszy z nich jest następujący: w pierwszej części Giussani przedstawia dwie klasyczne definicje modlitwy, pochodzące odpowiednio od świętego Augustyna i od świętego Tomasza. Święty Augustyn definiuje modlitwę jako „*Elevatio mentis in Deum*” – wznoszenie własnego umysłu, własnej myśli ku Bogu, co oznacza uświadomienie sobie ogromnej Jego wielkości, dysproporcji między mną a Nim, ogromnego dystansu, jaki dzieli nas od Niego. Jeśli mieliście okazję posłuchać przepięknego podcastu *E voi chi dite che io sia?* („A wy za kogo Mnie uważacie?”), w odcinku poświęconym Matce Bożej, Giussani mówi o „różnicy potencjału” między pokorą Matki Bożej a wszechmocą Boga<sup>122</sup>. Oto jak się rozpoczyna: aby się modlić trzeba przyjąć taką postawę, uznać, że jesteśmy nieskończenie daleko od wielkości Boga. Właśnie dlatego właściwa dla modlącego jest postawa klęcząca. Ksiądz Ivan opowiadał mi i innym, że kiedyś podczas spotkania z grupą młodzieży jeden z nich – muzułmanin – powiedział mu:

<sup>121</sup> L. Giussani, „La preghiera”, w: tegoż, *Alla ricerca del volto umano*, BUR, Milano 2007, s. 141–159.

<sup>122</sup> „Quella ragazza di 15–16 anni”, odcinek 4 podcastu Luigi Giussaniego *E voi chi dite che io sia?*, Chora Media 2024.

„Jesteśmy przyzwyczajeni do wykonywania pewnych gestów także ciałem, dlaczego chrześcijanie nie wykonują gestów? Być może dlatego, że chrześcijaństwo jest religią wyłącznie umysłu, a nie ciała?” na co ksiądz Ivan odpowiedział mu: „Nie, to dlatego, że często wstydzimy się naszej wiary”. Oto całe ciało, wszystko w nas jest wezwane do wyrażania tej postawy prośby wobec Kogoś, kto jest o wiele większy od nas, do pamiętania o tej dysproporcji. Z tego powodu klękamy, kiedy można, podczas konsekracji lub przed Najświętszym Sakramentem. Ciało wyraża, a jednocześnie wychowuje naszą wewnętrzną postawę.

Druga definicja została natomiast zapożyczona od świętego Tomasa, według którego modlitwa jest „*Petitio decentium a Deo*”<sup>123</sup>, co oznacza naukę proszenia Boga o właściwe rzeczy, to znaczy naukę proszenia o to, czego naprawdę potrzebujemy. Oznacza to, że przedstawiam wszystkie prośby, jakie mam (bym ja lub ktoś z moich bliskich wyzdrowiał, by egzamin poszedł dobrze, by pomyślnie potoczyła się rozmowa o pracę), ale jednocześnie niech to stanie się drogą do zrozumienia, czego naprawdę chce dla mnie Bóg, aż po świadome wyznanie: „Bądź wola Twoja” i „przyjdź królestwo Twoje”. Chodzi o wyraźne wyrażenie tych dwóch prośb z modlitwy *Ojcze Nasz*, jakby mówiąc: „Wydaje mi się, że tego chcę, ale Ty wysłuchaj tę moją modlitwę, biorąc pod uwagę to, co służy Twojemu dobremu planowi dla mojego życia i dla całej rzeczywistości”. Modlitwa jest powierzaniem się Ojcu.

Następnie Giussani podaje bardzo proste wskazówki praktyczne. Pierwsza dotyczy czasu: „*«Poświęcenie odrobiny czasu»* Bogu już jest [...] modlitwą”<sup>124</sup>. Nie ma znaczenia, czy potem myślimy o czymś innym: już sam fakt, że poświęcasz czas na modlitwę, jest początkiem relacji z Nim. Jest to bardzo pocieszające, ponieważ nawet jeśli byłeś wtedy rozproszony, wyjałowiony czy apatyczny, sam fakt poświęcenia czasu na relację z Nim jest już modlitwą. To również idea godziny ciszy w *Memores Domini*, przejęta także przez inne formy życia konsekrowanego zrodzone w Ruchu.

<sup>123</sup> Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, II-IIae, q. 83, art. 1; por. L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 142.

<sup>124</sup> L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 143.

Następnie Giussani wyjaśnia też, dlaczego ma sens korzystanie z rytualnych modlitw, tych, których nauczyła nas tradycja, których uczy się na pamięć albo które czasem powtarza się, będąc całkowicie nieświadomym ich treści. Giussani posługuje się bardzo wymownym przykładem: „Istnieją również formuły albo rytuały tak trafne jako wyraz uczuć, że duch zazwyczaj czuje, iż nie potrzeba poszukiwać innych. Nawet w społecznej współegzystencji formuły takie jak na przykład «dzień dobry», «cześć» czy «do widzenia» są tak przejrzyste w swojej zwięzłości, że wydają się niezastąpione<sup>125</sup>”. Dlatego na przykład odmawianie modlitwy *Anioł Pański* czy *Różańca* jest tak naturalne, proste i stosowne. Podobnie jak recytowanie Psalmów. Posługując się nimi, Giussani pomagał nam powtarzać formuły, którymi Kościół modlił się od wieków, aż do momentu, gdy poczujemy, że te słowa są bardziej nasze niż nasze własne. Dlatego wróćmy do tego genialnego „wynałazku”, jakim jest Liturgia godzin<sup>126</sup>: we wspólnocie, w szkole, z rodziną czy w pociągu (zadziwia mnie, jak wiele młodych zna na pamięć Psalm z książeczki!). W szczególności odmawianie *Różańca* z rodziną i przyjaciółmi szybko zmienia także sposób, w jaki spędzamy razem czas (być może wzmożona praktyka odmawiania *Różańca* jest jedną z niewielu korzyści niedawnej pandemii...).

Giussani wyjaśnia, że modlitwa nigdy nie jest jedynie wyrazem religijności pojedynczej osoby, ale zawsze gestem całego Kościoła. Kiedy się modłę, zawsze robię to w ramach ciała, które jest większe ode mnie i które nadaje mojej modlitwie sens, kontekst, siłę, treść, będące nieskończenie szersze i głębsze niż pojedyncza myśl, którą mogę wypowiedzieć, lub moje marne słowo.

Wreszcie trzeci punkt proponowany przez księdza Giussaniego być może porusza mnie najbardziej: jest to wartość modlitwy jako pamięci. Gius mówi: „Treścią modlitwy są «mirabilia Dei», gesty Boga w naszej historii [...]. Z tego powodu [...] powinniśmy starać się, aby nasza modlitwa była stosowna, formułując ją zgodnie z modlitwami, które pozostawili nam pierwsi i najwięksi spośród nas: *Magnificat* [...], *Benedictus*

<sup>125</sup> Tamże, s. 144.

<sup>126</sup> *Nasze wołanie*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2003.

[...] i *Nunc dimittis* Symeona”<sup>127</sup>. Modlitwy te są właśnie opowieścią o tym, co wydarzyło się w życiu ludu Izraela. Tak samo jest z nami: jeśli chcemy wychowywać się do modlitwy, musimy pamiętać o cudach, których Bóg dokonał w naszym życiu. Najbardziej konkretną formą, jaką Kościół nam pozostawił do „pamiętania”, są sakramenty, poczynawszy od Eucharystii, pamiątki męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

### Przyjaźń i modlitwa

Jedna uwaga zanim będziemy kontynuować dzisiejszą popołudniową drogę. Giussani wskazywał na przyjaźń i modlitwę jako na dwa czynniki ludzkiej przemiany, „których za wszelką cenę nie wolno nam zaprzepaścić, których musimy szukać ze świecą w ręku”. I dodawał, że w naszych wspólnotach „mamy wszystko, oprócz tych dwóch czynników”<sup>128</sup>.

Jakby chciał powiedzieć: gubimy się w tysiącach problemów, angażujemy się w tysiące inicjatyw, ale jesteśmy jak wszyscy inni, jeśli brakuje nam świadomości, że tym, co podtrzymuje nasze życie, jest nasza relacja z Bogiem, relacja, która ucieleśnia się w naszej przyjaźni i wyraża w modlitwie.

### b) Ofiara – dar z siebie

Po zależności, drugą cechą nowego stworzenia jest ofiarowanie, dar z siebie. Jezus nauczył nas, że człowiek realizuje się, oddając się, ofiarowując siebie, oddając swoje życie. Giussani mówił nam o tym na tysiące sposobów, a jednym z jego ulubionych było zachęcanie nas do przeczytania *Zwiastowania* Paula Claudela. Wśród postaci, które najchętniej cytował, był Anne Vercors, ojciec Wioleny: „Czy celem życia jest, aby żyć? [...] Celem naszym nie jest żyć, lecz umrzeć [...] i oddawać z uśmiechem to, co posiadamy! W tym jest radość, w tym jest wolność, w tym łaska, w tym młodość wieczna! [...] Ile wart jest

<sup>127</sup> L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 155–156.

<sup>128</sup> L. Giussani, *Un volto nella storia. Il compito della Chiesa nel mondo (1969–1970)*, dz. cyt., s. 79, 81.

świat wobec życia? A ile warte jest życie, jeśli nie jest służeniem i daniem siebie?”<sup>129</sup>.

Po raz kolejny Jezus uczy człowieka sensu życia zarówno za pośrednictwem słów („Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je”<sup>130</sup>), jak i swoim życiem i swoją śmiercią. Całe nauczanie Jezusa, mówi Giussani w Szkole Wspólnoty, jest wychowywaniem do ofiarowywania życia<sup>131</sup>.

W naszych wspólnotach i w naszej historii są miliony przykładów tego ofiarowania siebie. Spośród wielu historii, które dotarły do nas w tym okresie, szczególnie uderzyła mnie historia młodego Brazylijczyka o imieniu Matheus. Ten chłopak, który mieszkał w faveli i uczył się w całkowicie bezpłatnym liceum prowadzonym przez zgromadzenie sióstr w Rio de Janeiro, spotkał się z doświadczeniem GS; pragnąc, aby w jego szkole mogło się rozpocząć to samo, poinformował siostry o nauczycielce z *Memores Domini*, która szukała pracy. Jej obecność w szkole i nowość, jaką wniosła, skłoniły siostry do skontaktowania się z odpowiedzialnym za CL w Brazylii, Alessandre, z prośbą, aby Ruch przejął prowadzenie i zarządzanie szkołą. Alessandro, nie mogąc pozytywnie odpowiedzieć na tę prośbę, zaproponował, aby siostry z Instytutu Sióstr Miłości Miłosiernej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, znane nam bardziej jako „Siostrzyczki z Martinengo”, otworzyły dom właśnie w faveli, gdzie mieszkają dzieci z tej szkoły, aby robiły to, co zwykle robią, czyli współdzieliły swoje życie, wcho-

---

<sup>129</sup> P. Claudel, *Zwiastowanie*, w: tegoż, *Wybór dramatów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1998, s. 129–130; por. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 148.

<sup>130</sup> Mt 16,24-25.

<sup>131</sup> „Na tym polega wielkość człowieka: tak jak najwyższy byt, który go stworzył, jego życie polega na byciu darem; jest on podobny do Boga. W ten sposób jego wyniszczenie się powinno stać się darem: człowiek jest jedynym stworzeniem, które może mieć świadomość tego podstawowego składnika rzeczywistości. Prawem ludzkiej egzystencji jest miłość w całym jej dynamizmie, którym jest ofiara, dar z siebie. Mówił o tym Jezus: «Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci życie z Mego powodu, ten je zachowa»” (L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 148).

dząc w życie i do domów ich rodzin. W międzyczasie 19-letni Matheus zachorował na chorobę, z której miał już nie wyzdrowieć. Kiedy Alessandro, który jest lekarzem, odwiedził go, Matheus (któremu w międzyczasie amputowano nogę) poprosił, by szczerze powiedział mu, co go czeka. Alessandro powiedział mu prawdę, a następnie zaproponował, by ofiarował swój ból i swoją chorobę w intencji misji siostr, które miały wkrótce przybyć. I Matheus zgodził się.

Siostry przybyły do Rio 1 października ubiegłego roku. Kilka dni później, 19 października, odwiedziły go w jego domu, po kolejnej operacji, wraz z kilkoma przyjaciółkami z *Memores*. Zjadły obiad, śpiewały nasze pieśni, a ostatnią piosenką, o którą poprosił Matheus, była piosenka o Filipie Nereuszu, w której mówi on, że „woli Niebo”. Godzinę po ich powrocie do domu mama Matheusa zadzwoniła do nich, mówiąc, że jej syn dotarł do tego miejsca, którego tak bardzo pragnął. Miał 19 lat, tak jak 19 dni spędziły siostry w Rio, zanim odszedł. Na podstawie jego historii dobrze widać, że życie, łącznie z bólem i chorobą, nabiera sensu i znaczenia, gdy się je ofiarowuje.

### *c) Misja i publiczne świadectwo*

W tym pełnym napięcia dążeniu do ofiarowania się zawarta jest również gotowość do misji, którą można realizować tam, gdzie się aktualnie przebywa, ale także gdziekolwiek indziej, ponieważ Ruch jest wielki i przekracza granice naszego państwa, a Kościół jest jeszcze większy!

Bycie misjonarzami oznacza współdzielenie tej samej troski, co młody ksiądz Luigi Giussani, który w wieku 23 lat tak pisał do swojego przyjaciela Angelo Majo: „Od wielu lat płaczę już tylko z dwóch powodów: myśli o wiecznym nieszczęściu moich braci w człowieczeństwie – myśli o ich ziemskim nieszczęściu, symbolu tego wiecznego. Jezus wybrał nas, abyśmy głosili światu Jego Miłość i szczęście ludzi – to wielkie i nie do opisanie szczęście, które na nas czeka”<sup>132</sup>. Taki jest cel misji: głosić światu, że Chrystus pragnie naszego szczęścia.

<sup>132</sup> L. Giussani, *Lettere di fede e di amicizia ad Angelo Majo*, San Paolo, Cinisello Balsamo (MI) 2007, s. 34–35.

Bycie misjonarzem jest zatem nieodłącznym wymiarem życia każdego ochrzczonego. Jako mający udział w ciele Chrystusa uczestniczymy także w Jego misji. Dlatego jest czymś całkowicie naturalnym, że również świeccy – nawet ci, którzy żyją w małżeństwie i mają dzieci – odczuwają w sobie palące pragnienie, by porzucić wszystko i świadczyć o pięknie tego, co spotkaliśmy. Mając świadomość, że nie niesiemy samych siebie ani naszej odwagi poszukiwaczy przygód, lecz komunię, którą przeżyliśmy, którą żyjemy i którą pragniemy nadal przeżywać. Ksiądz Giussani zawsze uczył nas, że misja jest rozszerzaniem przeżywanej komunii.

Przeczytajcie sobie, w tym kontekście, to, co napisała Marta Busani w swojej pięknej książce o GS. Tym, co uderzało w pierwszych giessinach w szkołach, do których uczęszczali, było nie tylko ich publiczne świadectwo, ale przede wszystkim to, że świadectwo to miało charakter wspólnotowy. Byli chrześcijanami w szkole i byli nimi razem<sup>133</sup>. To właśnie ten rys był obecny przez całą historię Ruchu i nie jest ani strategiczny, ani polityczny – wynika ze świadomości, że naszym zadaniem jest uczynić Chrystusa i Kościół obecnymi w każdym środowisku. „Aby wszyscy stanowili jedno [...], aby świat uwierzył”<sup>134</sup> – to jest modlitwa, którą Jezus kieruje do Ojca, myśląc o nas. Świat uwierzy, jeśli zobaczy naszą jedność.

Innym bardzo bliskim mi przykładem jest przykład jednej z pierwszych misji Bractwa św. Karola, rozpoczętej w 1991 roku na Syberii. Komunizm dopiero co upadł i Jan Paweł II postanowił ustanowić pierwsze dwie administracje apostolskie w Rosji. Ksiądz Giussani poprosił wówczas o otwarcie domu *Memores Domini* oraz domu kapłanów z Bractwa św. Karola w Nowosybirsku. Kiedy dwa lub trzy lata później nasz założyciel i przełożony, ksiądz Massimo Camisasca, udał się tam z wizytą do naszych pierwszych misjonarzy, zauważył, że mierzyli się oni z przynębiającą sytuacją. Po wielu latach komunizmu ludzie żyli w ubóstwie nie tylko materialnym, lecz przede wszystkim ludz-

<sup>133</sup> Zob. M. Busani, *Gioventù Studentesca. Storia di un movimento cattolico dalla ricostruzione alla contestazione*, Studium, Roma 2016, passim.

<sup>134</sup> J 17,21.

kim. A oprócz zimna odczuwanego na zewnątrz, na ulicach Syberii, istniało jeszcze głębsze zimno, które ci ludzie nosili w swoich sercach. Wtedy jeden z nas, który dopiero co przybył (nasi księża byli księżmi katolickimi w prawosławnym kraju, musieli nauczyć się języka), zapytał ich: „Jakie jest nasze zadanie? Co to znaczy być misjonarzami na tej ziemi?”, na co ksiądz Massimo odpowiedział mniej więcej tak: „Ci ludzie nie wiedzą już, kim są; nie wiedzą, do kogo należą; nie wiedzą, gdzie jest ich dom. Wasza misja polega na rozbudzeniu w nich pragnienia, tęsknoty za domem, za przynależnością. A to będzie możliwe, jeśli najpierw wy sami będziecie dla siebie nawzajem domem”.

Oto na czym polega misja: na wzbudzaniu tęsknoty za domem, pragnienia przynależności, co w gruncie rzeczy jest tym, czego wszyscy pragniemy. A to jest możliwe tylko wtedy, gdy my sami żyjemy tym jako pierwsi.

Jest jeszcze jeden aspekt, który jest ściśle związany z misją i świadectwem wobec świata, a który wynika z tego, co powiedzieliśmy dziś rano – mianowicie, że Chrystus ma związek z każdym aspektem naszego życia. Jeśli Chrystus ma związek ze wszystkim, to stanowi to wezwanie do interesowania się wszystkim oraz do wydawania osądu na temat wszystkiego, co się nam przydarza i co nas najbardziej dotyczy, ale także tego, co dzieje się na świecie. Chodzi o wymiar kulturowy, do którego Giussani zawsze nas wychowywał: „Konkretne towarzystwo, w którym dochodzi do spotkania z Chrystusem, staje się miejscem przynależności naszego «ja», które przejmuje od tego towarzystwa ostateczny sposób postrzegania i odczuwania rzeczy, ich intelektualnego rozumienia i osądzania, sposób wyobrażania, planowania, decydowania i postępowania. Nasze «ja» przynależy do tego «Ciała», którym jest chrześcijańskie towarzystwo, i od niego przejmuje ostateczne kryterium, po to by móc stawiać czoła wszystkim sprawom”<sup>135</sup>. Odsyłam was w tym temacie do tekstu ze spotkania Davide z ośrodkami kulturalnymi w maju 2024 roku<sup>136</sup>.

<sup>135</sup> L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 70.

<sup>136</sup> D. Prosperi, *Kultura – być ze względu na Chrystusa*, cdonline.

Dodam tylko jedno słowo na ten temat: pierwszym narzędziem, pierwszym środowiskiem, które zostało nam powierzone, abyśmy nauczyli się osądzać rzeczywistość, jest Szkoła Wspólnoty. Wśród licznych listów, które otrzymaliśmy w związku z tymi Rekolekcjami, za które wam dziękuję, wiele dotyczy właśnie pytania o to, jak prowadzić Szkołę Wspólnoty i jaki jest jej cel. Szkoła ma przede wszystkim na celu pomagać nam w osądzaniu, w osądzaniu naszego życia, rozjaśnianego słowami i mądrością wiary księdza Giussaniego. Potrzebne są zatem dwa momenty: pierwszym jest zrozumienie tekstu (to jest szkoła, a więc tekst należy przeczytać i zrozumieć, a jeśli ktoś nie rozumie, powinien pytać), drugim jest porównanie słów księdza Giussaniego z naszym życiem, z naszym doświadczeniem i tym, co dzieje się na świecie.

Zakończę ten punkt, dodając dwie uwagi. Pierwsza jest bardzo prosta: aby wychowywać nas do życia rozumianego jako ofiarowywanie siebie, ksiądz Giussani wymyślił gest charytatywny. Radzę wam sięgnąć po ubiegłoroczne Rekolekcje, wygłoszone przez biskupa Paccosiego, który jasno i dogłębnie omówił ten punkt<sup>137</sup>.

Druga uwaga jest taka, że – jak zauważa Giussani – misja i świadectwo w świecie wiążą się dla nas zawsze ze stałym ryzykiem prześladowań. „Nie możemy nie czuć się i nie być postrzegani jako nieco nie z tego świata”<sup>138</sup>. Nie powinniśmy się bać, jeśli uszom innych wydaje się absurdałne to, co mówimy. Zresztą Jezus, w Ewangelii św. Marka, stwierdza, że obietnica stokroć więcej na tym świecie nie chroni nas przed prześladowaniami<sup>139</sup>.

To właśnie jest najwyższa forma świadectwa, która nosi chrześcijańską nazwę „męczeństwa”, do którego każdy, w taki czy inny sposób, nawet ten, kto dożyłby stu lat, jest wezwany, jak powiedział kilka dni temu papież Leon XIV: „Każdy wierzący musi być gotowy wyznawać Chrystusa aż do

<sup>137</sup> „Najwyższym prawem naszego bytu jest współdzielenie bytu innych, jest dzielenie się sobą z innymi” (L. Giussani, *Sens gestu charytatywnego*, s. 1, *clonline.org*). Zob. G. Paccosi, „Poznaliśmy miłość”, dz. cyt., s. 14–15.

<sup>138</sup> L. Giussani, *Un volto nella storia. Il compito della Chiesa nel mondo (1969–1970)*, dz. cyt., s. 41.

<sup>139</sup> Zob. Mk 10,29-30.

przelania krwi (por. *Lumen gentium*, 42)<sup>140</sup>. W tym sensie nie możemy jako chrześcijanie, jako mężczyźni i kobiety mający udział w ciele Chrystusa, nie odczuwać jako części nas samych również historii opowiedzianych w lutowym numerze „Tracce”, poświęconym właśnie prześladowaniom i męczeństwu, których pełne jest życie współczesnego Kościoła<sup>141</sup>.

#### d) Poczucie grzechu

Odkryciu wielkości własnego powołania, chrześcijanina, syna w Synu, nowego stworzenia, towarzyszy jednak bolesna świadomość własnego zła.

30 maja 1998 roku wobec Jana Pawła II Giussani mówił, że „w naszym sercu zawsze rodzi się niewierność, nawet w obliczu tego, co najpiękniejsze i najbardziej prawdziwe”, i że „z powodu słabości oraz ziemskiego uprzedzenia człowiek może zawieść [...], tak jak zawiedli Judasz i Piotr”<sup>142</sup>. W czasie Rekolekcji Bractwa w 1986 roku, nawiązując do słów dwóch papieży, Jana Pawła II i Piusa XII, stwierdził: „Grzechem naszych czasów jest utrata pocucia grzechu”<sup>143</sup>. Człowiek nie jest zdolny ani do wiernego przeżywania swojej zależności od Boga, ani do całkowitego i czystego oddania się: „Jego świadomość jest przyćmiona, a wolę nieprzewidywalnie nuży obowiązki modlitwy, jego życie naznaczone jest dziwnym egocentryzmem”. W ten sposób Giussani wprowadza temat grzechu pierwotnego: „Im człowiek jest wrażliwszy i im bardziej jest świadomy, to znaczy im w większym stopniu może on być człowiekiem, tym wyraźniej zauważa, że nie potrafi nim być”<sup>144</sup>, to znaczy, że nie jest w stanie sam się spełnić. Jezus wychowuje człowieka, by uświadomił sobie także swoje ograniczenia, by stwierdził, że „beze Mnie [to znaczy Niego] nic nie możecie uczynić”<sup>145</sup>. Ksiądz Mario Garavaglia zwrócił mi uwagę, że mnisi z Tibhirine, uznani za męczenników i beatyfikowani, opowiadają

<sup>140</sup> Leon XIV, *Audiencia generalna*, 8 kwietnia 2026, tłum. za: [www.vatican.va](http://www.vatican.va).

<sup>141</sup> Zob. „Umanità nuova”, „Tracce”, nr 2/2026, s. 1.

<sup>142</sup> L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. VI.

<sup>143</sup> L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, dz. cyt., s. 147.

<sup>144</sup> L. . Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 151–152.

<sup>145</sup> J 15,5.

w jednym z listów: „Oddaliśmy nasze serce Bogu «hurtem»”, to znaczy raz na zawsze, „i sprawia nam trudność to, że On bierze je detalicznie”; mamy trudność z oddawaniem życia w małych sprawach<sup>146</sup>. Krótko mówiąc, mimo że w naszym sercu pragnęlibyśmy ofiarować się całkowicie, odkrywamy, że jesteśmy ograniczeni, grzeszni, niezdolni do bycia wiernymi własnym postanowieniom.

Z tego rodzi się potrzeba chrześcijanina, nowego człowieka, by nieustannie dostępować przebaczenia. Jedynie doświadczenie przebaczenia sprawia, że stajemy się ponownie wolni i nie jesteśmy już niewolnikami własnych ograniczeń. Tutaj właśnie uruchamia się dynamika naszej nadziei: nie jesteśmy zdolni zbawić się sami (przypomnijmy sobie gnozę i pelagianizm), ale potrzebujemy Jego przebaczenia.

To nie przypadek, że ulubionym fragmentem Ewangelii Péguy’ego (który określał jako niemal nie do przyjęcia, niezrozumiały, nie do zniesienia) jest fragment o synu marnotrawnym, zwany też przypowieścią o „miłosiernym ojcu”<sup>147</sup>. Ponieważ tylko w miłosiernych objęciach Ojca każdy z nas na nowo odkrywa, że jest prawdziwie synem (tak jak w zakończeniu książki *Na wschód od Edenu*). Oto dlaczego ciągle potrzebujemy dostępować przebaczenia, a zatem korzystać z tego wielkiego boskiego wynalazku, jakim jest sakrament pokuty lub spowiedzi, który jest właśnie miejscem, gdzie nieustannie trafiamy w te objęcia czyniące nas na nowo wolnymi.

#### e) Wolność

Ksiądz Giussani definiuje wolność jako „umiejętność Boga”<sup>148</sup>. Nigdy nie spełni się inaczej, jak tylko w Jego obecności. Przez całe nasze ziemskie życie wolność nieustannie sobie zaprzecza, potyka się, często zatrzymując się na przedmiotach, które nie mogą zaspokoić głębokiego pragnienia naszego serca. Jest to wolność niedoskonała, chora, to znaczy ułomna z powodu własnej słabości i zła, którego ta

<sup>146</sup> T. Georgeon, F. Vayne, *Tibhirine vive. L’eredità dei monaci martiri in Algeria*, LEV, Città del Vaticano 2025, s. 47.

<sup>147</sup> Zob. Ch. Péguy, *Lui è qui*, BUR, Milano 2009, s. 333–338.

<sup>148</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 151.

słabość jest konsekwencją i o którym dopiero co mówiliśmy. Jest to doświadczenie pokusy, z której tylko Chrystus może nas wyzwolić. Jezus wychowuje ludzką wolność, by człowiek uświadomił sobie własne ograniczenia i jedyny sposób ich przezwyciężenia, a mianowicie powierzenie się potężnej miłości Boga.

Nasza wolność jest zatem wolnością „wyzwoloną”, to znaczy wolną od szantażu własnych ograniczeń<sup>149</sup>. Jesteśmy już wolni ponieważ jesteśmy synami, ale za każdym razem, gdy popadamy w grzech i błąd, ponownie potrzebujemy, by nasza wolność została wyzwolona, odkupiona.

Żywym tego świadectwem jest doświadczenie naszego przyjaciela, odbywającego od lipca ubiegłego roku karę sześciu lat pozbawienia wolności za czyny dokonane przed spotkaniem Ruchu, do którego doszło około czterech albo pięciu lat temu. Mimo że przebywa fizycznie w więzieniu, doświadcza prawdziwej wolności – wolności człowieka, który został uwolniony od własnego zła i dzięki temu może patrzeć na świat nowymi oczami. Przeczytajmy fragmenty jego dziennika pisanego w więzieniu: „Dzisiaj czuję, że mogę nazwać się WOLNYM. Dzisiaj żyję, wcześniej marzyłem o życiu: byłem zrozpaczony, skrępowany życiową rywalizacją, znajdowałem się w centrum mojego wszechświata i – nie zdając sobie z tego sprawy – budowałem sobie złotą klatkę, w której ostatecznie skończyłem, by uwięzić w niej również moją żonę i córkę. Byłem [...] przekonany, że religia to opium dla nieudaczników i zdesperowanych. A kimś takim właśnie byłem. Jednak w tamtej chwili usłyszałem głos: «Pośpiesz się, zejdź prędko, bo chcę przyjść do twojego domu». Jezus przyszedł do mojego domu, przyprowadzając ze sobą mnóstwo przyjaciół; podaro-

---

<sup>149</sup> „Największym grzechem przeciwko własnemu życiu i przeznaczeniu jest podkreślanie własnego zła, własnej słabości, własnej nieudolności. «Ale ja nie jestem zdolny. Nie potrafię». «Oczywiście, że nie potrafisz! Co to jednak za odkrycie? Jesteś niczym! Czy chcesz jednak powiedzieć, że Bóg jest niezdolny?! Nie! A wszystko, co się w tobie dokonuje, jest po prostu przyłgnięciem – ponieważ odpowiedzią jest przyłgnięcie – a prośba jest wyrazem twojego uczucia, twojej miłości, twojego przyłgnięcia do Boga. Bóg ma siłę dokonać tego, do czego Ty nie jesteś zdolny»” (L. Giussani, *Affezione e dimora*, BUR, Milano 2001, s. 7).

wał mi nową rodzinę, poobijaną, ale potężną. Tych przyjaciół, którzy pomagają ci nieść twój krzyż, jedyny, który może dać ci radość obiecaną ci przez Boga. Jestem szczęśliwy, pełen radości i kocham moje życie pokorne i nieprzydatne, o ile służy ono świadczeniu o wolności, która została mi dana. Moje nawrócenie jest czymś najbardziej niezwykłym, co mogło mi się przydarzyć. Dzisiaj czuję się kochany [...] i kocham dzięki temu otrzymanemu Darowi. Pamiętam, jak wiele lat temu spacerowaliśmy w górach. Byliśmy mali i podążaliśmy za naszym ojcem. Podczas wycieczki złapała nas burza, grzmoty, błyskawice i straszna ulewa. Żadne z nas, dzieci, nie bało się, bo byliśmy pod opieką naszego ojca i wiedzieliśmy, że on nas kocha. Jeśli ojciec lub wujek może zrobić tak wiele dla dziecka, to co może nam dać miłość Ojca! Myślę, że jest to jedyna zależność, która może dać nam wolność. To jest jedyne dobro, które nigdy się nie skończy! Dlatego wolność jest możliwa nawet w stanie braku wolności zewnętrznej, tak jak to jest w więzieniu. Nikt nie może odebrać ci miłości, którą otrzymujesz, nikt nie może ograniczyć jedynej zależności, która czyni cię wolnym!”. Nasz przyjaciel jest wolny, nawet jeśli przebywa w więzieniu. Jest wolny, ponieważ jest zależny. Spotkanie z Chrystusem nie uwalnia go z więzienia, ale sprawia, że w więzieniu jest wolny. Tak jak nasi przyjaciele, o których mówiliśmy dziś rano, przeżywający doświadczenie choroby lub śmierci swoich bliskich, ból nie zostaje im odebrany, ale zostaje im подарowane towarzystwo, z którym mogą mu stawiać czoła.

## **Wartość grupek Bractwa**

Zanim zakończę, pragnę zatrzymać się przy zadaniu, które kilka miesięcy temu powierzył mi Davide. Polega ono na nawiązywaniu kontaktu z grupkami Bractwa w Lombardii, odwiedzaniu ich, podjęciu próby zrozumienia, jakie są jasne punkty tego doświadczenia, jakie mogą pojawić się trudności i pytania.

W ciągu tych kilku miesięcy przekonałem się, że są one naprawdę genialnym wynalazkiem, który ksiądz Giussani wymyślił, obserwu-

jąc to, co już działo się w Ruchu od początku lat siedemdziesiątych, co dokumentuje książka *L'opera del Movimento* („Dzieło Ruchu”) <sup>150</sup>. Wtedy wielu młodych ludzi i wiele młodych rodzin, jeszcze przed uznaniem Bractwa CL, mającym miejsce w 1982 roku, zaczęło tworzyć grupy, w których mogliby kontynuować w formie adekwatnej dla dorosłego życia doświadczenie przeżyte w GS, na uniwersytecie lub w grupach młodych pracujących. Po 1982 roku Giussani, choć słusznie utrzymywał, że aby należeć do Bractwa, nie trzeba należeć do jakiegś grupki, ciągle proponował je jako drogę, która pomogłaby każdemu z nas przeżywać to, co Ruch pragnie zaproponować, czyli wspólnotową drogę do świętości. W istocie mówił: „Co oznacza powstawanie grup Bractwa? Oznacza to, że istnieją ludzie, dla których droga do świętości jest świadomie uznawana za wartość osobowości i cel życia, a to z konieczności implikuje jakiś «klasztor», czyli regułę: nie implikuje jej metafizycznie, lecz pedagogicznie. Bractwo jest regułą tego wysiłku; a bez reguły wysiłek ascetyczny jest jawnym roszczeniem. Brak połączenia życia – jako dążenia do nieba lub miłości do Chrystusa albo wysiłku ku świętości – z regułą nie może przynieść rezultatu. Oto geniusz katolicyzmu [...]. W przeciwnym razie wszystko jest iluzoryczne, ponieważ człowiek pozostaje w relacji do własnego wyobrażenia o Jezusie, a nie do woli Jezusa” <sup>151</sup>.

To, co widziałem w tych pierwszych miesiącach, potwierdza mi znaczenie tej intuicji. Przede wszystkim widziałem, jak bardzo nasze rodziny (począwszy od tych najmłodszych, ale nie tylko) potrzebują miejsca komunii, gdzie mogłyby zostać wyrwane z osamotnienia, które im zagraża w przeciwnym razie. Grupka staje się środowiskiem, w którym uczymy się na siebie patrzeć i rozmawiać, również między mężem a żoną. Także ci spośród nas, którzy nie są w związku małżeńskim lub przeżywają trudności w swoim powołaniu, znajdują w tej małej grupie miejsce, gdzie mogą doświadczyć towarzystwa i blisko-

---

<sup>150</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 9–12.

<sup>151</sup> Tamże, s. 66–67.

ści, będących echem i odbiciem obecności Chrystusa w ich życiu. Aby posłużyć się obrazem z Ewangelii, grupka przypomina mi to, czym musiał być dom w Betanii, gdzie dla Marty, Łazarza i Marii Jezus stał się rodzinną obecnością, był „jednym z domowników”. My również pragniemy takiej samej zażyłości z Chrystusem, a grupka jest przede wszystkim uprzywilejowanym miejscem, gdzie można uczyć się Go poznawać. Dzieje się tak, ponieważ jej celem jest właśnie wychowywanie nas do wszystkiego, o czym rozmawialiśmy dzisiaj po południu: do przynależności, modlitwy, miłości miłosiernej, wzajemnego przebaczenia i współdzielenia życia, co z czasem pozwala również na zadawanie pytań i poszukiwanie odpowiedzi dotyczących powołania każdego, pracy, pieniędzy, wychowania dzieci. Wszystko to poprzez proste i wierne podążanie za regułą, którą każda grupka dobrowolnie sobie wybiera.

Odnosnie do tego Enzo Piccinini mawiał: „Na czym polega wyzwanie związane z wstąpieniem do Bractwa? Na przyjaźni na zawsze, na zaangażowaniu na zawsze. [...] Chciałbym zapytać każdego z was mówiąc: «Przepraszam, mój przyjacielu, czy jesteś w stanie obiecać mi, że będziesz moim przyjacielem na zawsze?». Nikt z nas nie jest w stanie tego zrobić. Dlaczego zatem to wyzwanie, oparte całkowicie na wolności, bez struktur i klasztornych murów, które by wytrzymały? To właśnie uznanie tej Obecności jako racji życia pozwala pokonać wszystkie trudności, problemy, temperamenty, różne historie, to, co czuję, czego nie czuję, opinie i instynkty»<sup>152</sup>. Otóż to, tylko dlatego, że uznajemy tę obecność Chrystusa wśród nas, możliwe jest zaangażowanie się w przyjaźń na zawsze.

Kończąc już, Giussani ciągle podkreślał, że jednym z głównych celów grupki jest pomoc w ofiarowywaniu własnego życia dla wielkiego i konkretnego ideału, jakim jest budowanie Kościoła<sup>153</sup>. A naszym

<sup>152</sup> E. Piccinini, „Marche, 22 ottobre 1995”, w: P.P. Bellini, C. Piccinini, *Amico carissimo. Enzo Piccinini nelle sue parole e nelle testimonianze dei suoi amici*, BUR, Milano 2024, s. 101.

<sup>153</sup> „Budowanie Kościoła – oto nasze zadanie” (L. Giussani, *Un volto nella storia...*, dz. cyt., s. 47).

pierwszym sposobem kochania, służenia i budowania Kościoła jest służba Ruchowi, wnoszenie wkładu w jego życie pokornie i kreatywnie w miejscu, gdzie żyjemy, lub w środowisku pracy.

## **Świętość**

Opisaliśmy zatem cechy nowego stworzenia: wolność i zależność, synostwo i przynależność, modlitwę i poczucie grzechu, misję i dar z siebie. Jest jedno słowo, które zwięźle opisuje ten typ człowieka, jest to słowo „świętość”.

W przeszłości zarówno Julián Carrón, jak i Davide Prosperi niejednokrotnie komentowali, jak wiele darów łaski spłynęło na naszą wspólnotę po śmierci księdza Giussaniego. W ciągu tych dwudziestu lat w naszym doświadczeniu rozkwitły nieprzewidywalne i poruszające owoce jego życia ofiarowanego dla chwały Chrystusa. Życie naszych wspólnot zalała rzeka świętości. Nie mówię tego, aby się chwalić, nie mówię tego w celu wywyższania siebie. Mówię to, ponieważ jest to rzeczywistość, która została nam podarowana i z której być może nie zdajemy sobie w pełni sprawy. Imponująca jest liczba naszych przyjaciół, których życie Kościół uznał za godne zbadania lub przynajmniej przyjrzenia mu się z bliska, aby rozstrzygnąć, czy można zwrócić na nie uwagę całego ludu Bożego. Wśród nich są Enzo Piccinini, Andrea Aziani, ksiądz Tommaso Latronico i wielu innych. 9 maja w Imoli zostanie otwarty proces Novelli Scardovi, podobnie jak to miało miejsce w przypadku ostatniego w kolejności chronologicznej przypadku Marco Gallo, chłopaka z GS urodzonego w Chiavari i dorastającego w Monzy, który zginął w wypadku motocyklowym w 2011 roku. Poprosiłem, abyśmy mogli wspólnie obejrzeć dwie minuty filmu, który nakręcił Emmanuel Exitu w celu jego wyemitowania w dniu 7 marca, kiedy to oficjalnie rozpoczął się w katedrze proces kanonizacyjny Marco Gallo. Jest to opowieść o chwili, w której, po otrzymaniu wiadomości o śmierci Marco, mama Paola wraz z przyjaciółką wchodzi do pokoju Marco i odkrywa zdanie, które kilka godzin przed śmiercią syn napisał na ścianie swojego pokoju:

[Pokaz fragmentu filmu „*Più vita alla vita, correndo dietro a Marco Gallo*”. *La vita di Marco raccontata dalla famiglia e dagli amici* („*Więcej życia dla życia, w pogoni za Marco Gallo*”. *Życie Marco opowiedziane przez rodzinę i przyjaciół*”)]

„Przyszła Daniela, mama Andrei Azianiego (im także kilka lat wcześniej przydarzyło się to samo), a jeśli była jakaś rzecz, która ciągle chodziła mi po głowie, to był to fakt, że mówiłam: «Co zrobimy z tym pokojem?». Miałam niemal instynktowną potrzebę, by go spalić, ponieważ był źródłem niewypowiedzianego bólu. A ona powiedziała mi: «Zobaczysz, że wchodzenie do tego pokoju ci pomoże». Co mogłam jej odpowiedzieć? Mówił mi to ktoś znajdujący się w takiej samej sytuacji jak ja. Uwierzyłam zatem w to, co mi powiedziała. I tak, kiedy wieczorem wróciliśmy do domu i musieliśmy wybrać ubrania dla Marco – nie mogłam pozwolić, żeby ktoś inny je wybrał! – krótko mówiąc, weszliśmy do pokoju i wybrałam ubrania: ładną pomarańczową koszulkę z nadrukiem *Powołania Mateusza Caravaggia*, i było tam też zdanie Benedykta: *On, Bóg, wszystko daje i niczego nie odbiera*. Usiadłam na jego łóżku. A kiedy tak siedziałam, Alice zapytała: «Co jest napisane tam z tyłu?». A za mną, obok krzyża z San Damiano, który Marco chciał tam powiesić, na ścianie było napisane, wielkimi literami: «Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych?». Dzień wcześniej na pewno tego tam nie było, bo ścieliłam łóżko i na pewno bym go zbesztala, że popisał ścianę! Wyraźny znak zwycięstwa nad śmiercią, tego, że życie się nie kończy»<sup>154</sup>.

„Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych?”<sup>155</sup> To właśnie tam należy szukać Chrystusa: na obliczach świętych. W ostatnich dniach swojego życia Marco Gallo opowiadał wszystkim o filmie *Franciszek* Liliany Cavani, a zwłaszcza o scenie, w której Święty otrzy-

<sup>154</sup> Transkrypcja 20:07–22:14 minuty nagrania „*Più vita alla vita, correndo dietro a Marco Gallo*”. *La vita di Marco raccontata dalla famiglia e dagli amici*, wyemitowanego 7 marca 2026, kanał YouTube @amicidimarcogallo (scenariusz i reż. E. Exitu; produkcja: N. Lonato, E. Exitu; zdjęcia i montaż: M. Gandolfo).

<sup>155</sup> Łk 24,5.

muje stygmaty, czyli o momencie, w którym kochający (Franciszek) zostaje upodobniony do Ukochanego (Chrystusa). Chodzi o to upodobnienie się do Niego, o którym mówił młody Giussani w swoim słynnym liście do Angelo Majo: „Dążeniem przyjaźni jest zjednoczenie, jest utożsamienie się, zlanie się, stanie się tą samą osobą, tym samym obliczem Przyjaciela: ... ale Jezus wisi na krzyżu... największą radością naszego życia jest radość z tego, że każde małe lub wielkie cierpienie pozwala nam odkryć: «oto teraz jesteś bardziej podobny», bardziej «z Nim złączony»”<sup>156</sup>.

To jest świętość: pozwolić Chrystusowi zająć miejsce w naszym życiu, aby powoli to oblicze, o którym mówiliśmy dziś rano, stawało się coraz bardziej nasze, pomimo wszystkich naszych ograniczeń, które nie znikają. Nigdy nie staniemy się doskonali, tak jak doskonali nie byli Marco Gallo, Enzo Piccinini czy Andrea Aziani. Jeśli przeczytacie książki opowiadające ich historie, stanie się to dla was oczywiste! Było w nich jednak pragnienie, mniej lub bardziej wyraźne, aby móc powiedzieć jak święty Paweł: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”<sup>157</sup>. Jak powiedział kilka dni temu papież, „świętość [...] nie jest przywilejem nielicznych, ale darem, który zobowiązuje każdego ochrzczonego”<sup>158</sup>.

Stać się świętym oznacza płonąć tą samą miłością i tym samym pragnieniem szczęścia naszych braci, którym płonął Jezus i którym płonęło wielu naszych przyjaciół, żyjących teraz w Nim. Ponieważ my, którzy Go spotkaliśmy i doświadczyliśmy, czym jest owo stokroć więcej tu na ziemi, nie możemy nie drżeć na myśl o tym, jak wielu ludzi wciąż żyje, nie mając najmniejszego pojęcia, kim On jest. Jak napisał Andrea Aziani do swojego przyjaciela Dado: „Niech ktoś zakocha się w tym, w czym my się zakochaliśmy! Żeby jednak tak się stało, musimy płonąć, dosłownie płonąć pasją do człowieka, aby Chrystus do niego dotarł”<sup>159</sup>.

---

<sup>156</sup> L. Giussani, *Lettere di fede e di amicizia ad Angelo Majo*, dz. cyt., s. 33.

<sup>157</sup> Gal 2,20.

<sup>158</sup> Leon XIV, *Audiencja generalna*, 8 kwietnia 2026; tłum. za: [www.vatican.va](http://www.vatican.va).

<sup>159</sup> G. Mereghetti, G.C. Peluso, *Andrea Aziani febbre di vita*, Itaca, Castel Bolognese (RA) 2023, s. 117.

# *Niedziela rano*

*Wolfgang Amadeusz Mozart*

*Koncert fortepianowy d-moll nr 20, KV 466*

*Fortepian, Clara Haskil*

*Igor Markevitch – Orchestre des Concerts Lamoureux*

*„Spirto Gentil” nr 32, (Philips) Universal*

*Aniol Pański*

*Jutrznia*

## ■ ASSEMBLEA (PIERWSZA TURA)

**Francesco Cassese.** Dzień dobry wszystkim. Jak zwykle postanowiliśmy poświęcić ten poranek na assembleę. Nadeszło około czterystu pytań. Zostaliśmy głęboko poruszeni, ponieważ wyłania się z nich obraz dorosłego życia, powaga, także respekt wobec wielu wyzwań, które życie w pewnym momencie przed nami stawia, i zarysowuje się dojrzałość doświadczenia w wierze. To jest dla nas wszystkich ważnym znakiem, ponieważ mówi nam, że jesteśmy w drodze i że w pewien sposób odpowiadamy na ideę, z której zrodziło się Bractwo. Na pierwszej stronie książki, której wydanie zostało dopiero co wznowione, ksiądz Giussani mówi, opowiadając o powstaniu Bractwa: „Uderzyła mnie ta idea: są dorośli, są dojrzały, są dorosłymi ludźmi, ponoszą odpowiedzialność za sklepy, fabryki, ponoszą odpowiedzialność za inicjatywy, ponoszą odpowiedzialność za biura, a przede wszystkim ponoszą odpowiedzialność za rodzinę, która jest najważniejszym przedsięwzięciem dla natury, a nie mogą ponosić odpowiedzialności, nie mogą poczuwać się do dojrzałej odpowiedzialności za swoją świętość? To była pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy. [...] Jesteście dorośli, dlatego w takim stopniu, w jakim ponosicie odpowiedzialność za sprawy ludzkie, za rozwój spraw ludzkich, tak samo musicie ponosić odpowiedzialność za swoją drogę ku przeznaczeniu. Odpowiedzialność: dlatego nie

traktujcie już siebie jak dzieci, nie organizujcie się jak młodzież ani nie działajcie jak studenci. Musicie przeżywać swoją człowieczą drogę ku przeznaczeniu, która nazywa się drogą świętości; musicie zdać sobie z tego sprawę i przyjąć to jako waszą odpowiedzialność!”<sup>160</sup>.

Dziś rano, w odróżnieniu od poprzednich lat, postanowiliśmy skupić się nie na wielu kwestiach, ale jedynie na czterech grupach pytań zebranych w oparciu o poruszany temat: dwóch skierowanych do księdza Lele Siranosa i dwóch do Davide, którego na końcu poproszę o szczególne pogłębienie. Pierwsze pytanie jest do Lele.

*„A wy za kogo Mnie uważacie?”: w jaki sposób to pytanie dotyczy nas dzisiaj? Co oznacza osobista relacja z Chrystusem? Pragnę tej relacji, ale zdaję sobie sprawę, że ryzykuję interpretowanie jej w sposób nieco abstrakcyjny. Jak można wzrastać w relacji z Jezusem w każdej chwili? W jaki sposób nasze towarzystwo pomaga nam żyć i pogłębiać relację z Chrystusem? Chrystus jest tajemnicą, jest tym, kogo można poznawać w nieskończoność: co to dla nas oznacza?*

**Emmanuele Silanos.** Jaka jest różnica między pytaniem z sobotniego poranka – „A wy za kogo Mnie uważacie?” – a tym z piątkowego wieczoru: „Za kogo ludzie Mnie uważają?”? To znaczy, jaka jest różnica między tymi ludźmi, którzy kręcą się po uliczce przed naszym domem na Tajwanie i nie mają najmniejszego pojęcia, kim jest Jezus, a nami, do których Chrystus kieruje to pytanie dotyczące Jego osoby, tak jak tego dnia, kiedy skierował je do Piotra i innych? Jezus najpierw zapytał: „Co mówią inni?”, a potem: „Co mówicie wy?”. Jaka jest różnica? Różnica polega na tym, że my nie możemy już powiedzieć, że nie mamy najmniejszego pojęcia, kim On jest. Dla ciebie, dla nas, którzy jesteśmy tu w tej chwili jako wynik historii, która nas poprzedza i która nas stanowi, to pytanie nie dotyka nas tak, jakbyśmy zaczęli od zera relację z Nim. To, że Chrystus jest Tajemnicą, że można Go poznawać w nieskończoność, nie oznacza, że nasze położenie jest

<sup>160</sup> L. Giussai, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 9.

opisane w filmie takim jak *Dzień świstaka* czy *50 pierwszych randek*<sup>161</sup>. W tym ostatnim bohaterka, za każdym razem, gdy budzi się rano, nie pamięta już niczego, co wydarzyło się wcześniej. Nie potrzebujemy kogoś, kto każdego dnia musi nam mówić: „Słuchaj, zostałeś ochrzczony...”. Jest historia, która uczyniła Chrystusa nam bliskim, historia, którą Chrystus zbudował z nami.

Dlatego na pytanie: „W jaki sposób to pytanie Chrystusa dotyczy nas dzisiaj?”, odpowiedziałbym innym pytaniem: „W jaki sposób dotyczyło cię ono aż do tej pory?”. Zaczynamy więc od tego, od obiektywności historii, która doprowadziła nas do doświadczenia Jezusa, nie popadając w ryzyko tego, co już znane, ale będąc otwartymi i pragnącymi coraz bardziej zagłębiać się w tajemnicę, która im bardziej ją poznajesz, tym bardziej staje się imponująca i tym bardziej pragnie dawać się poznać, jak to było w przypadku księdza Giussaniego aż do ostatniej chwili jego życia. Tak samo było również w przypadku świętego Franciszka w lasach Verny.

Wracając do słynnego przykładu z dziesiątego rozdziału *Zmysłu religijnego*: gdybym urodził się dzisiaj, mając świadomość wieku, w którym obecnie jestem, musiałbym przyznać, że nie czynię siebie sam, jest Ktoś Inny, kto mnie stworzył i od kogo zależę: „Ja jestem «ty-który-mnie-czynisz»”<sup>162</sup>. Jednak w tym momencie imponujące byłoby dla mnie również stwierdzenie: „Jestem uczyniony, jestem stworzony wraz z co najmniej innymi dziesięcioma tysiącami osób”. Istnieje obiektywny fakt, którym jest obecność towarzystwa, w którym zostałem umieszczony. I od tego rozpoczyna się moja relacja z Chrystusem, to tutaj zaczyna mnie dotyczyć. Są zatem dwa sposoby, poprzez które On nieustannie mnie pyta: „A ty za kogo Mnie uważasz?”: poprzez rzeczywistość i poprzez obiektywność towarzystwa.

Podam osobisty przykład. Było lato 2012 roku, najpiękniejsze w moim dotychczasowym życiu. Przebywałem jeszcze na misjach na Tajwanie i w końcu, po wielu latach, odbyłem podróż do Chińskiej Republiki

<sup>161</sup> *Dzień świstaka* (*Groundhog Day*, USA 1993), reż. Harold Ramis. *50 pierwszych randek* (*50 First Dates*, USA 2004), reż. Peter Segal.

<sup>162</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 179.

Ludowej, którą planowałem już od dawna. W czasie tej podróży na własnej skórze doświadczyłem ogromnej potrzeby żywej relacji chińskiej wspólnoty z resztą Kościoła powszechnego. Napisałem zatem bardzo długi list do moich przełożonych, aby podzielić się z nimi moimi przemyśleniami. Pod koniec sierpnia tamtego roku rozmawiałem o tym z księdzem Paolo, ówczesnym wikariuszem generalnym Bractwa św. Karola, który wysłuchał mnie z ogromną uwagą, po czym powiedział: „Wspaniale. A teraz posłuchaj, co ja ci proponuję”. Krótko mówiąc, powiedział mi, że wkrótce będzie potrzebny nowy wikariusz generalny w Rzymie. Cały mój plan w jednej chwili legł w gruzach! Oczywiście mogłem powiedzieć: „Ależ nie, wiesz, Chrystus prosi mnie o coś innego. Prosi mnie, abym pojechał do Chin. To jest o wiele ważniejsze”. I jestem pewny, że Paolo zaakceptowałby moją odpowiedź. Czy jednak nie było rozsądniej pomyśleć, że w tym momencie Chrystus prosił mnie o coś innego niż to, co miałem w głowie? Co było rozumniejsze: podążać za moją intuicją czy za rzeczywistością, która przemawiała do mnie poprzez dobre oblicze moich przełożonych? Ksiądz Giussani mówił, że „znak i Tajemnica są w pewnym sensie tożsame”<sup>163</sup> – ksiądz Giussani udał się do kardynała Ratzingera, aby upewnić się co do ortodoksyjności tego sformułowania, o czym ten ostatni go zapewnił<sup>164</sup>. Co to znaczy, że Tajemnica i znak są tożsame? Że Chrystus przemawia poprzez rzeczywistość, a w szczególności poprzez towarzystwo tych, których On stawia obok ciebie. Jak napisał mi jeden z was wczoraj po południu: „Odwiedzając kiedyś zakonnicę sakramentkę [która poświęca się adoracji Najświętszego Sakramentu i potrzebom ludzi], powiedziałem jej: «Wy żyjecie, kontemplując Chrystusa w chlebie eucharystycznym. My nie różnimy się zbyttnio od was – kontemplujemy ciało Chrystusa w środowisku, w którym żyjemy, za pośrednictwem jedności wspólnoty chrześcijańskiej». Jedność ta wyłania się za sprawą Łaski także za pośrednictwem pasji tych, którzy żyją, aby budować Ruch tam, gdzie żyjemy razem z osobami współdzielącymi z nami codzienne życie”.

<sup>163</sup> L. Giussani, *Oddać życie za dzieło Kogoś Innego*, dz. cyt., s. 107. Zob. też: L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, BUR, Milano 2025, s. 339.

<sup>164</sup> A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 676–678.

Zrozumiejmy się dobrze: ta zbieżność między znakiem a Tajemnicą jest analogiczna. My jesteśmy Ciałem Chrystusa w sposób inny niż konsekrowana Hostia, ale prawdą jest, że jesteśmy członkami jedni drugich, jak mówi święty Paweł, stanowiąc część jednego Ciała, którym jest Kościół<sup>165</sup>. Zatem ja w obliczu pytania o to, w jaki sposób Chrystus nas dzisiaj dotyka, rzucam pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?”. To pytanie jest drogą codziennej pracy dla każdego z nas, od teraz, od początku drogi, którą przeszliśmy razem i którą każdy przeszedł osobiście w swojej historii, ponieważ Chrystus dotknął nas wszystkich w absolutnie osobisty sposób, ale za pośrednictwem charyzmatu księdza Giussaniego. A zatem wychodząc od tego obiektywnego faktu, jakim jest nasze towarzystwo, pomagamy sobie nawzajem, aby to pytanie stało się coraz bardziej namacalne, żywe i bezpośrednie każdego dnia dla każdego z nas.

**Cassese.** Przejdę do drugiego pytania, które kieruję do Davide. W bardzo wielu listach pojawiło się słowo „pamięć”, które nieprzypadkowo stanowi punkt wyjścia Pierwszej medytacji: „Celem naszego bycia razem jest pamięć o Chrystusie”. Wydaje mi się jednak, że jest również centralnym aspektem specyficznej natury charyzmatu naszego Ruchu. „Pamięć” to słowo, na które ksiądz Giussani kładł duży nacisk. W Prologu do Statutu Bractwa (który po poprawkach zatwierdzonych w zeszłym roku pozostał w dużej mierze niezmieniony w stosunku do pierwotnej wersji) mówi o „akcentowaniu pamięci o Chrystusie, pojmowanej jako zaakceptowanie tych ożywczych czynników doświadczenia chrześcijańskiego, które dają początek prawdziwemu obrazowi człowieka”<sup>166</sup>. Jest to zatem kluczowe słowo dla doświadczenia Bractwa.

*Na czym polega pamięć o Chrystusie i w jaki sposób pozwala doświadczać Go w codzienności?*

<sup>165</sup> Por. Ef 4,25.

<sup>166</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 304; tłum. pol.: Statut Bractwa Comunione e Liberazione, *clonline*.

**Daide Prosperi.** Czym jest pamięć o relacji, jeśli nie możliwością, że ta relacja, *ta* miłość nigdy się nie skończy, będzie nam towarzyszyć w każdej okoliczności, nawet wtedy, gdy nie ma już możliwości fizycznego przebywania razem? Uważam za kluczowe następujące pytanie: co znaczy pamiętać o Chrystusie? Istnieje wiele sposobów, aby spróbować odpowiedzieć na to pytanie, ale spróbujmy przyjrzeć się odpowiedzi, której udzielił sam Jezus. Odpowiedział w piętnastym rozdziale Ewangelii św. Jana, gdy udziela zalecenia swoim przyjaciółom, uczniom, wskazując, jak będzie wyglądała dalej Jego relacja z nimi.

Warto zauważyć, że Jezus nie odpowiada tak, jak prawdopodobnie my byśmy odpowiedzieli: „Wkrótce odejdę, pamiętajcie o Mnie, nie zapomnijcie o Mnie”. Nie, pamięć, o którą prosi nas Jezus, nie jest wspomnieniem dotyczącym przeszłości, tego, co kiedyś przeżyliśmy razem. Bo gdyby była tylko wspomnieniem, nawet najpiękniejszym, nie wytrzymałaby presji życia, zmartwień, codziennych trudów. Jezus przyszedł jednak właśnie po to, aby umożliwić nam przeżywanie każdej sytuacji bez poddawania się wpływowi trudności! Dlatego nie prosi On jedynie o „pobożne wspomnienie”, ale o coś zupełnie innego: „Trwajcie we Mnie”<sup>167</sup>, bo wszystko jest już w Nim.

Przeczytałem wam list od pewnej poważnie chorej przyjaciółki z *Memores Domini*, która pisze: „Jestem w domu, moja praca się zmieniła: stopniowo uświadamiam sobie, że jest to praca pamięci o Jego wezwaniu teraz. Dzisiaj rano uderzyło mnie to wezwanie z jutrzni: «Okaż nam swoją dobroć, która objawia się we wszystkich stworzeniach, abyśmy wszędzie oglądali Twoją chwałę»”. Chrześcijańska pamięć jest świadomością obecnej Obecności. Wydaje się to grą słów, ale to właśnie mówi ksiądz Giussani odnośnie do wiary: „Czym jest wiara? Rozpoznaniem i uznaniem obecności”<sup>168</sup>; Obecności – przez duże „o” – obecnej w rzeczywistości, nie jest to produkt naszej myśli. Dlatego także pamięć, jeśli jest pamięcią o Chrystusie, jest rozpoznaniem Obecności, która trwa. To, co spotkaliśmy, nie pozostaje faktem z przeszłości, ale staje się punktem widzenia, z którego patrzymy na

<sup>167</sup> J 15,4.7.

<sup>168</sup> L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, BUR, Milano 2025, s. 7.

wszystko, na wszystko! Nie jest to przyjaźń, o której pamiętamy, ale Obecność, w której trwamy: „Trwajcie we Mnie”.

Inna przyjaciółka pisze: „Ostatnie miesiące były czasem łaski i wielkiego zawrotu głowy, ponieważ zrodziło się we mnie pragnienie, by poprosić o definitywne przyjęcie do *Memores Domini*, wraz z uznaniem, że bez Jezusa nie jestem naprawdę sobą. Podobnie jak ogromne pragnienie, by wszyscy mogli odkryć, że jesteśmy dziećmi miłosiernego Ojca. Właśnie z tego powodu konieczne było podporządkowanie rozumu mojemu doświadczeniu, były to zatem miesiące, kiedy musiałam przywołać w pamięci wszystkie te chwile, twarze, miejsca, którymi posłużył się Jezus, aby mnie zafascynować i powołać. Był to czas, w którym Ruch, nowicjat *Memores Domini* i dom stały się prawdziwym przewodnikiem i środowiskiem wychowawczym, które obudziły we mnie i pogłębiły pragnienie spotkania z Chrystusem oraz gdzie mogłam zobaczyć Go wcielonym”.

Dlatego Jezus posługuje się obrazem, który jest obrazem krzewu winnego i latorośli<sup>169</sup>. Latorośl nie ma życia sama w sobie, nie może zdecydować, że przyniesie owoc własnym wysiłkiem, własną zdolnością do inicjatywy: albo pozostaje przytwierdzona do krzewu winnego, albo usycha i umiera. To całkowicie zmienia naszą perspektywę, ponieważ oznacza, że pamięć nie jest wysiłkiem spójności, ale jest świadomością Obecności, od której zależy, jak powiedział Lele. A jest to zależność życiowa, tak jak latorośl czerpie życie z krzewu winnego. Jezus mówi o tym jasno: „Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie [...], tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie”<sup>170</sup>. W tym sensie „pamięć” pokrywa się z „trwaniem”: akceptacją bycia zależnym od Jego obecności obecnej w historycznej formie, którą sam Chrystus wybrał, czyli w komunii kościelnej; akcep-

<sup>169</sup> Zob. J 14,4-5.

<sup>170</sup> J 15,4. Benedykt XVI komentuje: „Powróćmy jednak do Ewangelii: «Trwajcie we Mnie, a Ja w was [będę trwać]. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie [...], ponieważ beze Mnie – można by też przetłumaczyć: poza Mną – nic nie możecie uczynić» (J 15,4). Każdy z nas staje przed tym wyborem” (Benedykt XVI, *Homilia podczas mszy św. na stadionie olimpijskim*, podróż apostołska do Niemiec, Berlin, 22 września 2011, tłum. za: [www.vatican.va](http://www.vatican.va)).

tacją, że spójność mojego życia nie zależy ode mnie, od tego, co myślę, od tego, co czuję, od tego, co mi się podoba, ale pochodzi od Kogoś Innego. Nie jest to abstrakcyjny wywód. Pomijając nasze deklaracje, po czym widać, że latorośl jest wszczepiona w krzew winny? Po tym, że przynosi owoc; jeśli ją oderwiesz, nie przyniesie już więcej owocu.

Innymi słowy, pamięć weryfikuje się w konkretnym życiu, w sposobie, w jaki pracuję, w sposobie, w jaki podchodzę do ludzi, do trudności, do rozczarowań. To jednak nigdy nie jest automatyczne: pamięć jest postawą „ja”, która musi być weryfikowana w każdej chwili. W tych dniach, usłyszeliśmy, że wydarzenie jest zarówno początkowym spotkaniem, jak i nowym życiem, które bierze z niego początek. Początkowe spotkanie, to spotkanie z Jezusem, które Lele pozwolił nam przeżyć na nowo w Pierwszej medytacji, oraz nowe życie, które z niego się rodzi. Wydarzenie jest tym wszystkim razem, nie jest tylko początkową iskrą. „*Jest, jeśli zmienia*” – jak mawiał Giussani<sup>171</sup>. Zatem problem polega na powrocie do ponownego zaczerpnięcia z tego źródła, za pośrednictwem naszego „tak”, na przyzwalaniu, by On nieustannie po mnie wracał.

Wczoraj Lele przytoczył między innymi przypowieść o synu marnotrawnym. Jest to przypowieść, która zawsze porusza. Ten, kto – tak jak ja – ma dzieci, nie może się z nią nie utożsamiać. W tej przypowieści wyłania się nie tylko wolność syna, ale także wolność ojca (w istocie przypowieść ta jest również nazywana przypowieścią o „miłosiernym ojcu”). Nie pokłada on ufności w zdolności syna do czynienia dobra w stoickim sensie („Jeśli się postara, uda mu się”) ani też nie ogranicza się do obojętności w stosunku do niego w stylu („Tak bardzo cenię jego wolność, że może robić, co chce, nawet iść sobie i roztrwonić cały majątek”). W istocie kiedy syn odchodzi, ojciec nie jest obojętny. Nie może być pewien, czy syn powróci, ale zatrzymuje się wobec jego wolności i – mimo że z bólem – pozwala mu odejść. Zawsze zadawałem sobie pytanie: dlaczego zachowanie ojca jest rozumne i pełne ufności? Nie rzuca kostką, by zdecydować, co zrobić z synem, nie w tym

<sup>171</sup> L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, dz. cyt., s. 115–116. Zob. też: tegoż, „È, se opera. Appunti da una conversazione con dei giovani”, dodatek do: „30 Giorni”, nr 2/1994, s. 65–81.

sensie stawia na jego wolność. Na czym zatem opiera się ufna wolność ojca, który szanuje wolność syna i pozostaje, aby na niego czekać, nie przestając mieć nadzieję na jego powrót? Wolność ojca opiera się na pewności, że syn doświadczył domu i jego ojcowskiej miłości i że właśnie pamięć o domu i o ojcu skłoni go do powrotu, wcześniej czy później. Dlatego nadzieja ojca nie jest daremna.

Tak samo jest między nami. To właśnie rozpoznanie i pamięć o spotkaniu, o łasce, która zmieniła nasze życie, pozwalają nam powracać za każdym razem, kiedy odchodzimy, i zawsze Jego obecność przyjmuje nas w swoje objęcia. Przeżywanym doświadczeniem naszej komunii w Chrystusie jest ten dom, do którego można powrócić, w którym można pozostać. To jest nasza nadzieja, nasza radość i nasza wolność: komunია *jest* wyzwoleniem. Na tym polega także nasza użyteczność i misja na świecie.

Czy tego chcemy, czy nie, zawsze „pozostajemy” w czymś: albo pozostajemy w naszych myślach, w naszych lękach, w naszych wyobrażeniach, które zresztą zazwyczaj podsuwają nam inni; albo pozostajemy w Nim.

Zakończę bardzo prostym pytaniem, które kieruję do każdego z was, a w pierwszej kolejności do siebie samego: dzisiaj, teraz, w tym konkretnym momencie, w czym pragnę „pozostać” całym sobą?

**Cassese.** Spośród licznych pytań, które nadeszły, wiele dotyczy grupek Bractwa, a zatem także niektórych tematów i problemów wynikających ze wspólnego życia. Postanowiliśmy nie odpowiadać na nie dziś rano ze względu na czas. Ograniczę się tylko do zasygnalizowania wam, że wiele kwestii poruszanych jest w książce Giussaniego, której nowe wydanie właśnie się ukazało: *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione* („Dzieło Ruchu. Bractwo Comunione e Liberazione”). To bardzo piękna książka, mimo że – jak wspominał Davide – to jedna z najrzadziej czytanych książek w ogóle, a szkoda, bo to prawdziwa kopalnia złota. Dlatego zapraszam wszystkich do jej przeczytania, raz i kolejny. Ponadto myślimy też o tym, żeby sobie pomóc, towarzyszyć sobie w nadchodzących miesiącach

może za pośrednictwem spotkań z przewodniczącymi, żeby móc stać się razem czołą problemom, które poruszyliście.

Przechodzę teraz do trzeciego pytania, które jest skierowane do księdza Emmanuele.

*Czym jest stokroć więcej? Co to znaczy, że trzeba porzucić wszystko dla Chrystusa? Dlaczego nie poddajemy się w obliczu tak wielkiej miłości Chrystusa do nas? Jak doświadcza się stokroć więcej tutaj na ziemi nawet w bólu?*

*Jak to się dzieje, że nicość tak bardzo nas fascynuje? Skąd ten dziwny pociąg do nicości? Co pomaga nam nie dać się jej pociągnąć? Jak można wyjść ze sceptycznego spojrzenia tych, którzy mówią nam, że nic nie jest trwałe, kiedy w związku małżeńskim lub w grupce Bractwa przechodzi się przez okres jałowości i rutyny?*

**Silanos.** To są przepiękne pytania, ale potrzeba by dużo czasu, a nawet całego życia, żeby na nie odpowiedzieć. Dlatego to będzie tylko początek odpowiedzi.

Wróćmy do tego momentu, kiedy Piotr zadaje pytanie: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, coś więc otrzymamy?”<sup>172</sup>. Z jednej strony pytanie Piotra zakłada, że zostawili wszystko. Zadaje sobie zatem pytanie: czy my naprawdę zostawiliśmy wszystko? Jesteśmy gotowi to zrobić? Czy tego pragniemy? Czy przynajmniej żyjemy z tym pełnym napięciem dążeniem, by pozostawić wszystko? Przypomnijmy sobie mnichów z Tibhirine: łatwiej jest powiedzieć jedno wielkie „tak” raz na zawsze niż wiele małych „tak” każdego dnia. Tak jak ten, kto bierze ślub, jest szczęśliwy, mówiąc „tak” tego dnia, ale potem musi je powtarzać każdego dnia swojemu mężowi, żonie, dzieciom. Czym zatem jest to „wszystko”, które musimy pozostawić? To coś więcej niż pola albo rzeczy będące naszą własnością, jest to przede wszystkim nasz obraz spełnienia, szczęścia, do porzucenia którego jesteśmy wezwani. „Opuścić wszystko” oznacza przyłgnięcie

---

<sup>172</sup> Mt 19,27.

do tego, co Chrystus proponuje ci teraz jako obiektywną drogę twojej realizacji, którą nazywamy po chrześcijańsku „powołaniem”. Porzucenie wszystkiego oznacza przyjęcie teraz naszego powołania, czyli sposobu, w jaki Chrystus cię prosi: „Pójdź za Mną”.

Jest jednak drugi aspekt, który uważam za paradoksalny. Piotr stał przed Chrystusem, gdy Chrystus pytał Go, co oni, uczniowie, zyskali, zostawiając wszystko dla Niego. Co jednak może być większego od Chrystusa? A tymczasem z jego pytania wynika, że Piotr porzucił wszystko nie „dla Jezusa”, lecz po to, by uzyskać coś innego, co nie było Nim. Spróbujmy sobie wyobrazić, jak mógł czuć się Jezus w tym momencie. Wzruszająca jest myśl o tym, jak On, z ogromną cierpliwością, pomimo że w środku odczuwał po ludzku zrozumiały smutek, odpowiada Piotrowi: „Bądź spokojny: wy, którzy porzuciliście wszystko z mojego powodu, otrzymacie stokroć więcej i życie wieczne”<sup>173</sup>. Wyjaśnia mu to ze spokojem i miłosierną miłością. Mógł mu powiedzieć: „Ależ Piotrze, czy nie rozumiesz, że to Ja jestem stokroć więcej? Czy nie rozumiesz, że to Ja jestem życiem wiecznym?”. Poznanie Jezusa jest tożsame z życiem wiecznym<sup>174</sup>. Jak powie podczas Ostatniej Wieczerzy do Filipa, kiedy objawia im wszystko, a apostoł mówi: „Pokaż nam Ojca”. A Jezus mu odpowiada: „Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: «Pokaż nam Ojca?»”<sup>175</sup>.

Otóż ryzykujemy, że będziemy trochę jak Piotr i Filip, a raczej tacy jesteśmy: idziemy za Chrystusem, może nawet jesteśmy przekonani, że „oddaliśmy wszystko”, ale w głębi dalej na coś czekamy. Idziemy za Nim, ale potem wystawiamy Mu rachunek, jak Marta po całej swojej ciężkiej pracy. Nie oddajemy wszystkiego, aby odpowiedzieć na Jego miłość, która nas uprzedza, ale byśmy mogli mieć poczucie, że coś nam się należy, jakbyśmy nabyli prawo do proszenia o coś w zamian. Jeśli jednak Chrystus jest stokroć więcej, to – jeśli jestem pewien relacji

<sup>173</sup> Por. Mt 19,29.

<sup>174</sup> „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17,3).

<sup>175</sup> J 14,8-9.

z Nim – nie mam już o co prosić, ale jedynie dawać. Jeśli otrzymałem już wszystko w relacji z Nim, pragnę jedynie żyć z Nim i dla Niego. W ten sposób człowiek staje się naprawdę zdolny ofiarować wszystko, nawet ból. Co więcej, cieszy się, że może ofiarować ból – nie cieszy się z tego, że cierpi, ale z tego, że może ofiarować nawet ból, chorobę, tak jak Matheus, ponieważ otrzymał już wszystko i jedynym pragnieniem jest oddanie tego, co mu zostało dane.

Z zebranych pytań wyłonił się też temat fascynacji nicością, który – jak się wydaje – poruszył wielu; oznacza to, że jest to doświadczenie, które w taki czy inny sposób dotyczy po trosze nas wszystkich. Coś przyciąga nas do nicości, do niebytu. Ale uwaga, serce człowieka nie jest stworzone dla nicości, jest stworzone dla Bytu; nie jest stworzone dla śmierci, jest stworzone do życia. Dlaczego więc istnieje ta dziwna skłonność do tego, co zaprzecza prawdziwemu przedmiotowi naszego pragnienia? Dzieje się tak, ponieważ nasza wolność jest zraniona, zraniona grzechem pierworodnym. Oto dlaczego trzeba uważać, kiedy mówimy: „Podążam za tym, bo bardziej mi to odpowiada”. Uwaga: jedyną rzeczą, która odpowiada, jest Chrystus. Jeśli zatem coś oddala cię od Niego lub od drogi, na której On cię postawił, to coś jest nie tak i trzeba sobie pomóc, aby „wyrzucić” wszystko, co oddala mnie od Niego, jak mówiliśmy wczoraj odnośnie do opowieści o córce Jaira. Zrozumiemy się dobrze: nie mówimy o wyrzucaniu jakichś osób z naszego życia, ale o porzuceniu tego, co trzyma mnie z dala od Niego: hałasu, pociągu do nicości, uzależnienia od „marności”.

Pewien przyjaciel napisał do mnie: „Najdroższy Emmanuele, kiedy dziś po południu zacząłeś mówić o stokroć więcej, przypomniał mi się moment w moim życiu, w którym najbardziej odczułem tę obietnicę. Być może znajdowałem się w najciemniejszym momencie mojego życia. Moje małżeństwo przechodziło kryzys, czułem się pusty, bez dalszej chęci do życia. To właśnie był moment stokroć więcej. Właśnie wtedy ksiądz Giussani powiedział mi pewnego dnia: jeśli weźmiesz ten krzyż, zobaczysz, że doświadczysz stokroć więcej ojcostwa, przyjaźni, życia. Powtarzał mi to i zachęcał, bym wziął krzyż, a nie tylko go znosił. W tamtych dniach, ponieważ brakowało mi sił, on i jego przy-

jaciele z *Memores* z Gudo ponieśli krzyż za mnie, abym potem sam mógł go nieść. Ta obietnica spełniła się na drodze, na której uważałem się za umarłego, a zobaczyłem, jak się odradzam. Doświadczyłem pełni życia i bogactwa przyjaciół, które pochodzą od Jezusa, a które dzisiaj pozwalają mi odkrywać Go jako Tego, który mnie kocha. Oto czym jest dla mnie Jezus”.

Właśnie tym, co ocala nas przed pokusą bycia wchłoniętymi przez nicość, jest ta ręka Jezusa wyciągnięta do Piotra, gdy ten tonął w jeziorze, która nazywa się łaską i uobecnia się w obiektywny sposób w Kościele, w sakramentach i, analogicznie, w naszym towarzystwie. Musimy zrobić tylko jedną rzecz, gdy ta nicość nas pociąga, gdy wydaje się, że ulegamy ciężarowi bólu, zmęczenia lub krzyża: prosić. Prośmy o pomoc Chrystusa, by zbawił nas swoją łaską, tak jak to uczynił z Piotrem, gdy ten tonął w wodach Jeziora Galilejskiego.

**Cassese.** W ten sposób dochodzimy do ostatniego pytania, które zadam Davide. W swoim Pozdrowieniu w piątek wieczorem wspominałeś o kilku kwestiach, które naszym zdaniem warto nieco rozwinąć. O ile pierwsze pytanie, które ci zadaliśmy, dotyczyło słowa „pamięć”, tutaj centralnym słowem, stanowiącym oś wielu pytań, które zebraliśmy, jest słowo „wolność”. Wydaje mi się, że w ostatnich miesiącach wiele okoliczności zarówno na poziomie światowym – przede wszystkim trwające wojny – jak i we Włoszech – myślę zwłaszcza o wyzwaniu rzuconym przez referendum konstytucyjne – jak również w naszej historii – odnoszą się przede wszystkim do dialogu podjętego z papieżem Leonem XVI po audiencji w styczniu – stanowi wyzwanie dla wolności każdego z nas. Dlatego postanowiliśmy poprosić cię o nieco bardziej szczegółowe omówienie tego tematu, wychodząc od dwóch pytań, które wydają nam się szczególnie znaczące.

*Czy możecie mi pomóc lepiej zrozumieć znaczenie, jakie wyłoniło się z lekcji, dotyczące zagadnienia „wolności”?*

*W Pozdrowieniu Prosperi mówił, że trzeba odzyskać poczucie wolności, które nie przeciwstawia sobie wolności i jedności. Ksiądz Emma-*

*nuele Silanos mówił nam o wolności w synostwie. Jest to podejście bardzo odmienne od tego, jak zazwyczaj rozumiemy wolność, czyli jako dynamikę wyboru. Czym zatem jest ta wolność? Nie jest to oczywiście możliwość działania, czym zatem jest? Słyszeliśmy, że tym, co przynosimy, nie jesteśmy my sami, ale komunია, którą żyjemy. Jaki jest związek między wolnością osobistą a tą komunią?*

**Prosperi.** Tak, to prawda, zwłaszcza w ostatnich miesiącach temat ten pojawił się wśród nas w sposób żywy, a czasem nawet dramatyczny, ponieważ rozumiemy, że w grę wchodzi coś zasadniczego. Wczoraj po południu Lele mówił, że wolność jest najbardziej charakterystyczną cechą syna, nowego stworzenia. Mówił o wolności „wyzwolonej” z szantażu własnych ograniczeń, wolności spełniającej się, jak nam powiedziano, w byciu zależnym od Boga, wolności realizującej się w Jego obecności. Jednak we Wprowadzeniu mówiliśmy, że choć jest to jedno z pojęć, którym ksiądz Giussani poświęcił najwięcej uwagi, dzisiaj jeszcze bardziej niż wczoraj nie możemy uznać jej za pewnik, nawet wśród nas. Czasami, nie zdając sobie z tego sprawy, jesteśmy uwięzieni w idei wolności jako braku więzi, jako autonomii lub jako przestrzeni, której trzeba bronić. Dlaczego?

My również jesteśmy przepełnieni otaczającym nas indywidualizmem promowanym przez dominującą mentalność. W ten sposób, gdy stajemy przed radykalną propozycją, integralną, angażującą nas całkowicie, tak jak propozycja tych dni albo kiedy na przykład Ruch zaprasza nas do podążania za czymś, co nie przechodzi od razu przez „odprawę celną” naszych miar, takich jak charakter i osobista opinia, mniej lub bardziej czujemy, jakby narastała, wzbierała w nas fala protestu, sprzeciwu. Giussani podsumowuje tę postawę myślą, której nikt z nas by nie sformułował; w istocie jest ona raczej praktykowana niż wypowiedana: „Należę do samego siebie”<sup>176</sup>.

A jednak, jeśli spojrzymy na te dni, propozycja, która została nam przedstawiona, pokazała, jak bardzo pożądane, jak dogłębnie

---

<sup>176</sup> L. Giussani, *L'incontro che accende la speranza*, LEV, Città del Vaticano 2025, s. 64.

upragnione jest przeżywanie całego życia dla Chrystusa w uznanej zależności od Jego obecności i z tą Obecnością. Propozycja tych dni rozbudziła w nas tęsknotę za Nim, a jednocześnie tęsknotę za prawdziwym człowieczeństwem dla nas, które być może powstrzymywaliśmy, a które teraz ponownie wyłania się z ogromną siłą. Ileż razy ja, na własne uszy, i wielu z nas tu obecnych, słyszeliśmy, jak ksiądz Giussani mówił: „Nie było mnie, jestem, a zatem przynależę, «należę do», moją tożsamością jest Ktoś Inny”<sup>177</sup>. Należymy do Boga, do Chrystusa, do Boga, który stał się ciałem; należymy do Tego, którego spotkaliśmy poprzez rzeczywistość, którą On sam się posługuje, aby pozostać w historii – Kościół, nasze towarzystwo, które, jak doświadczyliśmy w tych dniach, jest jego fascynującym wyrazem.

Wolność nie jest więc przede wszystkim naszą zdolnością do wybierania i nie polega na możliwości wyboru (to, jak mówił Giussani, przynależy do wolności w drodze, do wolności niedoskonałej, ale nie do definicji, do natury wolności<sup>178</sup>), ale jest potwierdzeniem tej przynależności, jest zdolnością do przyłgnięcia do tego Kogoś Innego, z którego wyłaniamy się jako „ja”, ponieważ moje „ja” wyłania się stamtąd. Dlatego, jak była mowa wcześniej, przynależność do Jego obecności jest tym, co *spełnia* moją osobę. Nie łudźmy się: alternatywą tego, *tej* przynależności, nie jest samoposiadanie („należę do samego siebie”), ale przynależność do kontekstu biologicznego i historycznego, który nas zrodził i który trzyma nas „na smyczy”, to znaczy jest przynależnością do środowiska, w którym się znajdujemy, do mediów społecznościowych, które odwiedzamy, do dziennikarzy, do których się odwołujemy, do małej grupy „przyjaciół”, która dziś ma na nas większy wpływ, krótko mówiąc, do aktualnej władzy.

Wbrew temu, co często myślimy, nie ma żadnej sprzeczności między wolnością a przynależnością. Pod jednym warunkiem jednak: że nie pozwolimy narzucić sobie znaczenia tych słów przez dominującą mentalność. Pomiędzy „wolnością”, rozumianą jako przyłgnięcie

<sup>177</sup> Tamże, s. 60.

<sup>178</sup> Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 87.

do bytu, jako zdolność do budowania samych siebie poprzez afirmację Tajemnicy, która nas tworzy chwila po chwili, jak mówi właśnie Giussani, a „przynależnością” do tej Tajemnicy, która stała się ciałem, obecnej tu i teraz w Kościele, istnieje wręcz głęboka więź, a nie sprzeczność: ponieważ to właśnie w przynależności spełnia się nasza wolność. Tymczasem sprzeczność istnieje, jakże by nie, kiedy wolność zostaje zredukowana do iluzorycznej autonomii, będącej jedynie maską innej zależności, która nie jest wolna, której nawet sobie nie uświadamiamy i która z tego powodu jest jeszcze bardziej depersonalizująca, złośliwsza, bardziej niszcząca. Zawsze od czegoś jesteśmy zależni. Kiedy domagamy się przestrzeni rzekomej autonomii lub błędnie rozumianej wolności – to znaczy mówimy: „Tutaj Chrystus nie ma nic do rzeczy, tutaj nie ma miejsca dla towarzystwa, tutaj wiara nie ma nic do powiedzenia” – ta przestrzeń, do której nie pozwalamy wejść Jego obecności, natychmiast ubożeje, blaknie, jest przeżywana poniżej swoich możliwości.

Trzeba jednak w takiej sytuacji uświadomić sobie inne ryzyko, które zawsze czyha w pobliżu, a mianowicie ryzyko zredukowania Chrystusa do wyobrażonej obecności, pojmowanej w kategoriach czysto spirytualistycznych. Podczas Rekolekcji Bractwa w 1998 roku Giussani mówił o poważnym współczesnym uproszczeniu, które chciałoby „Chrystusa bez Kościoła” – co w gruncie rzeczy jest tym, o czym mówił Lele we Wprowadzeniu, a mianowicie gnostyczną pokusą – która chciałaby „usunięcia cielesności”<sup>179</sup> Chrystusa. Jedynie Jego rzeczywista, cielesna obecność ma moc przemiany życia. Jeśli spotkanie z Ruchem nas przyciągnęło i stało się dla nas punktem zwrotnym, to dlatego, że dzięki niemu odkryliśmy, że Chrystus ma związek ze wszystkim, przemienia wszystko; że komunია przeżywana w Jego imię rodzi inny, bardziej spełniony, prawdziwszy sposób postrzegania i traktowania wszystkich rzeczy. Oto właśnie chcemy przeżywać ten początek i wciąż na nowo nim żyć, ponieważ odebranie czegoś Chrystusowi oznacza utratę tego. Odjęcie tego – żebyśmy się dobrze

---

<sup>179</sup> L. Giussani, *Oddać życie za dzieło Kogoś Innego*, dz. cyt., s. 127.

zrozumieli – nie Chrystusowi jako inspiracji, ale faktowi Chrystusa, faktowi Jego ciała<sup>180</sup>.

To Bóg wielony, to Chrystus pokazuje nam, pomaga nam uznać rzeczywistość taką, jaka jest, to znaczy jako znak Tajemnicy, jako swoją. I to właśnie pozwala nam kochać ją taką, jaką została nam dana; to z miłości do Niego, jak słyszeliśmy w świadectwach, które zostały opowiedziane w tych dniach, i jak zresztą pokazują nasi wielcy przyjaciele, którzy nas poprzedzili, w przypadku których Kościół już rozpoczął proces weryfikacji ich świętości. Brak otwarcia się na Chrystusa, pozostając skupionymi na sobie i niczym więcej, oznacza utratę tego, co najlepsze. Zmęczenie, które czasem przytłacza nasze dni, żywi się właśnie tym, że na okoliczności życia patrzymy przez pryzmat tego, jakimi chcielibyśmy je widzieć, zamiast patrzeć na nie wychodząc od relacji z Chrystusem, od tego, co Tajemnica dopuszcza, by się wydarzyło.

Komunia przeżywana z Chrystusem i między nami sprawia, że nie tylko należymy do Niego – należymy do Niego już w chrzcie św., nawet jeśli czasem o tym nie pamiętamy – ale pozwala nam także doświadczyć w ciele, co to znaczy należeć do Niego. To jest to stokroć więcej tutaj na ziemi, o którym mówił nam Lele.

Chrystus jest obecnością dzisiaj, w tajemnicy Kościoła, naszej komunii, obecnością o swoich konkretnych cechach, swoich szczególnych rysach, dokładnie tak jak był nią, gdy chodził po drogach Galilei, kiedy ten, kto Go spotykał, miał przed sobą człowieka, rzeczywistą, fizyczną obecność, która nie miała wypisane na twarzy, że jest drugą osobą Trójcy Świętej. To On, Chrystus, zdecydował, w jakiej postaci pozostać obecnym w historii, aby uczynić prawdziwszą naszą relację z całą rzeczywistością.

Matka Teresa jest postacią, w której to wszystko przejawia się w fascynujący sposób: rozpoznawała Chrystusa w cierpiących i potrzebujących, w umierających, których zabierała z ulicy, za sprawą komunii z Chrystusem, którą przeżywała w swoim ciele, w sakramentach,

<sup>180</sup> Zob. D. Prosperi, „Dążący do jedności w procesie formułowania osądu i podejmowania działania”, *clonline*, 21 kwietnia 2026.

w modlitwie, we wspólnocie z siostrami, w relacji z Janem Pawłem II. Bez tego relacja z chorymi pozostałaby zdominowana przez pozory, widziałaby ich jako gnijące ciała; tak naprawdę – musimy to przyznać – jest to sposób, w jaki my również wielokrotnie jesteśmy uwięzieni w patrzeniu na rzeczywistość naszej codzienności.

Tymczasem w tych dniach zobaczyliśmy, jak zniknął dystans tych dwóch tysięcy lat między nami a wydarzeniami opisanymi w Ewangeliach. Chrystus dociera do nas teraz za pośrednictwem oblicza i ramion tego towarzystwa, tak jak działa się to w przypadku Matki Teresy, jak przydarzyło się to naszemu przyjacielowi z Tajpej, o którym opowiadał Lele. A ponieważ nasza komunია, nasza jedność jest żywym organizmem, to – podobnie jak w przypadku Kościoła – musi opierać się w ostateczności na punkcie odniesienia, na funkcji autorytetu, którą dziś pełni taka osoba, a jutro inna.

Wróćmy zatem do tego, o czym mówiliśmy w Pozdrowieniu: co znaczy budować na Chrystusie, na „fakcie Chrystusa”, a nie na wartościach przyniesionych przez Chrystusa, a zatem na nieuniknionej naszej ich interpretacji? Budowanie na fakcie Chrystusa oznacza osądzanie i traktowanie wszystkiego, wychodząc od przeżywanej komunii, ponieważ życie chrześcijańskie jest „komunią”. To są rzeczy, które odkryliśmy dzięki księdzu Giussanemu, nauczyliśmy się ich od niego, stanowią one centralny punkt nowości naszego charyzmatu w życiu Kościoła, należą do serca naszego charyzmatu: nieprzypadkowo nazywamy się *Comunione e Liberazione* – Komunia i Wyzwolenie<sup>181</sup>. Ja i wielu z nas, którzy znaliśmy Giussaniego, dorastaliśmy z tą głęboką świadomością sakramentalnej, ale także metodologicznej i historycznej wartości naszej jedności, dzięki czemu jesteśmy gotowi poświęcić nawet własny charakter i własne zdanie, aby przyłgnąć – oczywiście poddając to weryfikacji, nie na oślep, jak „barany” – do hipotezy,

---

<sup>181</sup> W tym kontekście każdy będzie mógł przeczytać słowa księdza Giussaniego, których wysłuchaliśmy wspólnie dziś rano, w nowej książce, która ukaże się we wrześniu nakładem wydawnictwa Rizzoli. Książka ta gromadzi serię niepublikowanych dotąd zapisów spotkań z odpowiedzialnymi za Ruch („Scuole Quadri”), prowadzonych przez księdza Giussaniego w latach 1971–1972. Usłyszane fragmenty pochodzą z nagrania „Scuola Quadri” z 18 czerwca 1972 roku, zamieszczonego w rozdziale szóstym.

która pochodzi z naszej komunii, nie rezygnując ze zgłaszania rodzących się pytań i problemów, rozstrzyganych w sumieniu. Co więcej, trudności, które ktoś dostrzega, są dobrem potwierdzającym naszą komunie i prowadzącym do jej wzrostu, jeśli i im bardziej stawia się im czoła w serdecznym i braterskim podążaniu za. Wszystko, co jest prawdziwe w tym, co widzę, a co nie zostało wzięte pod uwagę, znajdzie, prędzej czy później – raczej prędzej niż później – swoje miejsce, uznanie, ponieważ naszym celem nie jest promowanie naszych idei ani nawet naszych opinii, ale służba Królestwu Bożemu, budowanie Kościoła. Celem naszego dążenia do jedności w osądzaniu i działaniu jest świadectwo o Chrystusie i Kościele<sup>182</sup>.

Można ulec pokusie, by preferować łagodniejszą, bardziej „oswojoną” koncepcję Ruchu, redukującą go do przestrzeni, w której poszczególne grupy forsują swoje poglądy, pewien rodzaj „pojemnika”, w którym każdy, sam lub w porozumieniu z wybranymi według własnych upodobań punktami odniesienia, podąża w kierunku, który uważa za słuszny, wychodząc od własnej interpretacji nauczania księdza Giusaniego. Nie, Ruch jest jednością, jest „podmiotem”, jednością, która działa w historii, która chce uwidocznić jedność rodzącą się z gestu Chrystusa, który nas zagarnia. Jesteśmy jednym ciałem, w którym członki – oczywiście w różnorodności form i funkcji – współdziałają w tym samym celu: aby Chrystus był uwielbiony wobec świata.

To właśnie, jak mówiliśmy pierwszego wieczoru, jest jedyna rzecz, która nas interesuje, aby Chrystus był znany, rozpoznawany i uznawany, aby nasze życie i życie naszych braci w człowieczeństwie było szczęśliwsze, prawdziwsze, radośniejsze i płodniejsze, wypełnione pokojem. Widzimy, że jest to tak bardzo potrzebne w tych tak ciemnych, bolesnych i niepewnych dniach historii. Idźmy więc razem, prosząc o to szczerym sercem.

Chciałbym teraz, żebyśmy razem zaśpiewali ponownie piosenkę *Nuestra Señora de la Esquin* („Nasza Pani z zaułka”), skomponowaną przez naszą chilijską przyjaciółkę. Napisała mi, że ta pieśń jest formą

<sup>182</sup> Zob. D. Prosperi, „Dążący do jedności w procesie formułowania osądu i podejmowania działania”, dz. cyt.

modlitwy: „Ta piosenka powstała dla wspólnoty o nazwie «Nikt nie jest gorszy z powodu narkotyków». Zajmują się oni rehabilitacją osób uzależnionych żyjących na ulicy, które zmieniają swoje życie dzięki wierze. Nazywają oni Matkę Bożą «Naszą Panią z zaułka», ponieważ w ciemnościach ulicy, w jakimś zaułku, uznają, że to Matka Boża ich ocaliła”. Jeden z odpowiedzialnych za tę grupę, który jest naszym przyjacielem, poprosił właśnie o skomponowanie dla nich pieśni do Matki Bożej, aby ta wspólnota mogła ją śpiewać. Piosenka stara się opisać to, czym oni żyją i czym każdy z nas może żyć, ponieważ w ciemnym zaułku życia jesteśmy zbawieni tacy, jacy jesteśmy<sup>183</sup>.

---

<sup>183</sup> „Mi camino era una avenida sin horizonte y sin salida / Mis ojos ya se adormecían, mi corazón ya no latía. / En mi tristeza me escondía, nadie sabía, nadie sabía; / pero alguien ya me conocía y me esperaba en una esquina. // *Nuestra Señora de la Esquina, tú que abrazas mis heridas, / cuando se oscurece mi vida, eres la llama y me ilumina.* // Al que te busca todavía, al que te encomienda su vida, / dale Tu mano enternecida, deja que brote Tu semilla. / Al que perdió su corazón o lo apostó en una partida, / déjale ver que cada día nace el Señor en sus heridas. // Cuando el cansancio me vencía y mis errores ya me hundían / te ofrecí todo mi dolor tu abrazo rescató mi vida. / Cuando el cansancio me vencía y mis errores ya me hundían / te ofrecí todo mi dolor tu abrazo rescató mi vida. (Moja droga była drogą bez horyzontu i bez wyjścia, moje oczy już się zamykały, moje serce już nie biło. Skrywałem się w smutku, nikt o tym nie wiedział; ale ktoś i tak mnie znał i czekał na mnie w zaułku. // Nasza Pani z zaułka, Ty, która obejmujesz moje rany, / kiedy moje życie ciemnieje, jesteś płomieniem, który je oświecila // Temu, kto wciąż Cię szuka, temu, kto powierza Ci swoje życie, / podaj swoją czulą dłoń, pozwól, by Twoje ziarno rozkwitło. / Temu, kto stracił swoje serce lub je przegrał, / pokaż, że Pan odradza się każdego dnia z jego ran. // Kiedy zmęczenie zwyciężyło we mnie, a moje błędy mnie pogrążyły, / ofiarowałem Ci cały mój ból, a Twoje objęcie wykupiło moje życie)” (P. Giovanetti, „Nuestra Señora de la Esquina”).

## ■ ASSEMBLEA (DRUGA TURA)

**Davide Prosperi.** Obok mnie siedzi Luca Frigerio, odpowiedzialny za region Veneto i delegat regionu Kampania; poprosiliśmy go o pomoc podczas dzisiejszej porannej pracy.

**Luca Frigerio.** Dzień dobry wszystkim. Nadeszło ponad osiemset zapytań, wiele z nich wyrażało wdzięczność i radość, co dało się także wyczuć w atmosferze, jaką oddychaliśmy w sali konferencyjnej i w hotelach. To pokazuje, że to, co usłyszeliśmy i co przeżyliśmy, na różne sposoby poruszyło nasze człowieczeństwo, odnawiając nasz entuzjazm do podążania dalej drogą, na której umieścił nas Bóg, czyli drogą Bractwa. Postanowiliśmy zebrać najczęściej pojawiające się kwestie w sześć pytań: trzy z nich zadam księdzu Lele, a trzy Davide, aby pomogli nam głębiej przyjrzeć się krokom, do których postawienia jesteśmy razem powołani.

Zacznę od tego, że tematem wielu pytań są grupki Bractwa i ich życie. Postanowiliśmy nie poruszać tych kwestii podczas dzisiejszej assemblei. Zostaną wyznaczone okazje na poziomie lokalnym do podjęcia tych tematów, odnośnie do których proponujemy lekturę niedawno wznowionego wydania książki księdza Giussaniego *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione* („Dzieło Ruchu: Bractwo Comunione e Liberazione”).

Pierwsze pytanie jest skierowane do księdza Lele i dotyczy zagadnienia pamięci, ciszy i zażyłości z Chrystusem.

*Jak możemy sobie nawzajem pomagać w przeżywaniu pamięci o Chrystusie, nie redukując jej do moralizmu czy spirytualizmu? Jak cisza może pomóc nam w pogłębianiu zażyłości z Chrystusem w codziennych sprawach bez postrzegania jej jako przerwy od życia, zwłaszcza dla tych, dla których pamięć o Chrystusie nie jest szczególną regułą życia? Jaki jest związek między pamięcią a działaniem?*

**Emmanuele Silanos.** Postaram się odpowiedzieć na te pytania, zaczynając od dwóch przykładów z Ewangelii. O pierwszym już

wspomniałem, mówiąc o grupkach Bractwa. Kiedy myślę o zażyłości z Chrystusem, nasuwa mi się na myśl relacja, jaką miał On z trojgiem rodzeństwa z Betanii: Martą, Łazarzem i Marią. Wszyscy pamiętamy, jak cztery lata temu, podczas Rekolekcji Bractwa, ojciec Lepori uwypuklił w poruszający sposób dynamikę w relacji między dwiema siostrami a Mistrzem, Jezusem. Prześledziwszy ewangeliczne epizody, w których pojawiają się ich osoby, rozumiemy, że jeśli istniało miejsce, które Jezus kochał, gdzie lubił przebywać, aby odpocząć, gdzie czuł się jak w domu, to był to właśnie ten dom, to mieszkanie, ta rodzina, do tego stopnia, że wszyscy zauważali, jak bardzo Jezus kochał tę trójkę. Przypomnijmy sobie na przykład reakcję obecnych, gdy widzieli Go płaczącego na wieść o śmierci Łazarza, przyniesioną Mu przez dwie siostry.

Czytając te fragmenty, rozumiemy, że ta miłość, tak cielesna – w sensie tak ludzka, tak konkretna, aż do łez – jest konsekwencją zażyłości, jaka istnieje między nimi a Jezusem. A czytając ponownie te rozdziały, dobrze rozumiemy, że ta zażyłość jest fundamentalną cechą chrześcijaństwa. „Zażyłość” – powiedzieliśmy – oznacza, że Chrystus ma związek ze wszystkim. Bóg wkracza w najzwyklejsze, codzienne sprawy życia: ma związek z Martą, która gotowała i zmywała naczynia; ma związek z Łazarzem, który lubił zasiadać z Jezusem do stołu; ma związek z Marią, która siedziała u Jego stóp, słuchając Go. Jeśli jednak uważnie przeczytamy te same epizody, zrozumiemy również, że ta zażyłość nie jest dana od razu, lecz wzrasta z czasem.

Nigdy nie przestaje się poznawać Chrystusa, jak powiedzieliśmy na początku. *Noi non sappiamo chi era* („Nie wiemy, kim był”)<sup>184</sup>, oznacza, że całe nasze życie jest nam dane, aby Go poznać. Przypomnijmy sobie słowa Jana Chrzciciela: „Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie”<sup>185</sup>. To znaczy: „On jest wśród was, a jednak musicie dopiero Go poznać”. My również pragniemy tego samego braterstwa, tej samej zażyłości, w której żyli oni, i my również potrzebujemy

<sup>184</sup> A. i G. Roscio, A. i G. Agape, „Noi non sappiamo chi era”, dz. cyt., s. 469–470.

<sup>185</sup> J 1,26.

czasu, aby nauczyć się nią żyć. Nie zniechęcajmy się zatem, jeśli na początku drogi wciąż czujemy się zaskoczeni.

Nasze codzienne życie musi powoli nasiąkać pamięcią o tej żywej Obecności i stopniowo musi ona wpływać również na nasz sposób działania, nasze czyny, ponieważ w pewnym sensie nie chcemy wybierać między Martą a Marią. Chcemy być całkowicie zaangażowani w świat, w naszą pracę, która jest sposobem, w jaki pragniemy budować królestwo Boże, ale jednocześnie chcemy być zawsze przepełnieni relacją z Nim, Jego obecnością. Jaka jest zatem droga do tej jedności?

Ksiądz Paolo Prosperi wskazał mi ten oto fragment tekstu księdza Giussaniego: „Nie należy się martwić o wyrażanie siebie [co jest problemem Marty], należy się martwić o pogłębianie swojego zdumienia [pozycja Marii], ponieważ pogłębianie zdumienia prowadzi do adekwatnego wyrażania siebie”. Giussani dodaje: „Jesteśmy proszeni o zagłębienie się w zdumienie, z którego rodzi się ekspresja. Ekspresja [nasza kreatywność], czyli płodność, rodzi się z miłości; a miłość jest zdumieniem obecnością, którą się przyjmuje i obejmuje z radością, uznaje i akceptuje”<sup>186</sup>.

Jest jeden fragment w Ewangelii św. Jana, gdzie jest to wyrażone jasno i wzruszająco. Znajdujemy się właśnie w domu w Betanii. Parę dni wcześniej Jezus wskrzesił Łazarza z martwych, a jeszcze wcześniej rozplakał się wobec wychodzącej Mu na spotkanie Marii. Kilka dni później byli w domu, aby świętować z powodu brata, który został przywrócony do życia. To właśnie w tym momencie Maria „marnuje” 300 denarów, aby kupić wonny olejek, którym namaszcza stopy Jezusa – gest ten bardzo zdenerwował Judasza, ponieważ Judasz odmierza, jak to często robimy my, podczas gdy Maria wyraża tym gestem całą miłość wypływającą z tego, że otrzymała już wszystko. To właśnie tutaj rodzi się działanie: jako odpowiedź na otrzymanie wszystkiego, odpowiedź miłości na otrzymaną już miłość. I właśnie dlatego ganił Martę, która w przeciwieństwie do Marii nie wychodziła od otrzymanej miłości, do tego stopnia, że w pewnym momencie – by użyć sfor-

<sup>186</sup> L. Giussani, *L'autocoscienza del cosmo*, BUR, Milano 2000, s. 204–205.

mułowania, które Carrón lubił powtarzać – „wystawia rachunek”<sup>187</sup>. „Ależ jak to? Nie rozglądasz się wokół? Nie widzisz, co jest do zrobienia w domu?”<sup>188</sup> Tymczasem przeciwnieństwem jest wyjście od świadomości, że wszystko już otrzymaliśmy, a to jest możliwe, jeśli nauczymy się pamiętać o tym, co wydarzyło się w naszym życiu.

Drugi obraz to obraz Matki Bożej, o którym wspomniałem na początku Pierwszej medytacji. Dla Matki Bożej wszystko było pamięcią, wszystko było okazją do zachowywania w sercu wydarzeń z Jej relacji z Synem. Spróbujmy pomyśleć: jak Matka Boża dbała o dom? Jak przygotowywała posiłki, jak sprzątała? Jej inicjatywa nie wynikała z perfekcjonizmu, z obsesji na punkcie czystości czy dobrze wykonanych rzeczy. Wynikała raczej ze świadomości, że jest powołana, by wszystko czynić dla Syna, dla Niego. Jest to przeciwieństwo moralizmu: nie robię czegoś, bo muszę, ale robię coś dla kogoś z miłości do niego. Oto zatem głęboki sens „pamięci”: przede wszystkim pomaganie sobie w pamiętaniu o „mirabilia Dei”, jak mówiliśmy, czyli o wielkich rzeczach, których Bóg dokonał w naszym życiu. W tym sensie powinniśmy rozumieć związek między modlitwą a ofiarowaniem, który podkreślał Giussani<sup>189</sup>: ofiarowanie każdego gestu naszego życia, każdego gestu – jak zmywanie naczyń, jak przerzucanie omletu (pamiętacie ojca Wawrzyńca?) – prosząc, aby On uobecnił się teraz.

Jakie narzędzia oferuje nam wychowanie księdza Giussaniego, aby to wszystko uczynić? Musimy pozwolić Chrystusowi wejść do naszego życia i do naszego domu, wpuścić Chrystusa, jak zrobili to Marta, Maria i Łazarz, pozwolić Mu wejść do naszego życia, do naszych dni. Pierwszą rzeczą, jaką należy zatem zrobić, jest dać Mu przestrzeń, dać Mu czas. A to – jak mówiliśmy, rozmawiając o Jairze – oznacza również odwagę, by z czegoś zrezygnować, wiedząc, że każde małe „nie” jest częścią wielkiego „tak”, które Mu mówimy. Wpuszczanie Chrystusa do naszego życia oznacza dawanie Mu czasu, na przykład poprzez modlitwę rodzinną, *Anioł Pański* odmawiany rano z dziećmi,

<sup>187</sup> J. Carrón, *Amici, cioè testimoni*, dodatek do: „Tracce”, nr 8/2007, s. 39.

<sup>188</sup> Zob. Łk 10,40-42.

<sup>189</sup> Zob. L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 155.

z żoną lub mężem; odmawianie dziesiątki Różańca wieczorem przed pójściem spać, kiedy jest się w stanie; pomaganie sobie nawzajem w robieniu Szkoły Wspólnoty.

Co się nam przydarza, gdy słyszymy o Jezusie? To samo, co przydarzyło się uczniom z Emaus, gdy idąc z Nim, czuli, jak ich serca powoli zaczynają „pałać” w ich piersi<sup>190</sup>. Mówienie o Jezusie, czytanie Ewangelii, jej rozważanie pomaga nam rozpoznać i uznać te „nie-dające się pomylić z niczym innym cechy” Jego osoby<sup>191</sup>, o których Giussani zawsze nam mówił. „Patrzeć Chrystusowi w twarz”<sup>192</sup> – do tego nas zachęcał, zwłaszcza w Wielkim Tygodniu. Otóż musimy odzyskać relację z Nim. Czytanie Ewangelii, jak uczył nas to robić Giussani, nie jest spirytualizmem – wręcz przeciwnie, jest raczej czymś najbardziej cielesnym i konkretnym, ponieważ pomaga nam pamiętać o tym, jak Go poznaliśmy w naszym życiu oraz rozpoznać i uznać Jego obecność tu i teraz.

Ponadto musimy wpuścić do naszego życia konkretność Jego dzisiejszej obecności, czyli towarzystwo, Bractwo, grupki. Oznacza to również wpuszczenie osądu Ruchu, Bractwa i naszych przyjaciół o naszym życiu. Przyjaźń i modlitwa, jak powiedział Giussani w cytowanym przez nas tekście z książki *Un volto nella storia. Il compito della Chiesa nel mondo (1969–1970)* („Oblicze w historii. Zadanie Kościoła w świecie (1969–1970)”)<sup>193</sup>, to dwa czynniki, których nie może zabraknąć w naszej wspólnotcie, to dwa skrzydła pamięci, bez których pamięć ustępuje miejsca zapomnieniu, a zażyłość z Chrystusem – naszemu oddaleniu od Niego.

**Frigerio.** Drugie pytanie jest do Davide i dotyczy tematu przyjaźni między nami i jej związku z naszą osobistą relacją z Chrystusem.

<sup>190</sup> Łk 24,32.

<sup>191</sup> L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, dz. cyt., s. 148 i 173.

<sup>192</sup> L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 284–286.

<sup>193</sup> Zob. tutaj, s. 68.

*Czy jednak naprawdę wierzę, że nasza komunia jest właśnie ciałem Chrystusa, który nas zagarnia i dotrzymuje nam towarzystwa? Wciąż jeszcze pozostaje we mnie jakiś opór, który nie pozwala mi patrzeć na naszą przyjaźń z szacunkiem i dawać z siebie wszystko z radością. Była również mowa o tym, że Chrystus staje się nam współczesny poprzez naszą przyjaźń i że gdybyśmy nie żyli ze świadomością, że On jest pośród nas, relacje znikczemniałyby, a wszystko stałoby się nie do zniesienia. Uważam to za bardzo prawdziwe, ale zdaję sobie sprawę, że stawka jest wysoka. Ta radykalizacja nieco przeraża. Czy możesz pogłębić to zagadnienie? Nasza komunia jest decydująca, aby mówić „tak” Panu w każdej sytuacji; tymczasem pokusą jest intymizm lub protestantyzm. Czy możesz nam pomóc?*

**Prosperi.** Pod koniec Drugiej medytacji obejrzelśmy nagranie z wywiadu z matką Marco Gallo, gdzie pojawia się ściana, na której Marco napisał: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych?”. Jest to zdanie skierowane do kobiet zbliżających się do pustego grobu<sup>194</sup> i natychmiast nasuwa się kolejne pytanie: „Jeśli nie ma Go wśród umarłych, jeśli żyje, gdzie On jest?”. W pewnym sensie jest to sedno naszego charyzmatu, jak mówi ksiądz Giussani: „Istotę naszego charyzmatu, czyli istotę naszego sposobu odczuwania wiary chrześcijańskiej”, można odnaleźć w sformułowaniu: „spotkanie z Jezusem Chrystusem jest wydarzeniem współczesnym”, czyli jest to spotkanie dzisiaj, wydarza się tu i teraz, ponieważ – komentuje – „gdyby Chrystus nie był wydarzeniem współczesnym, nie byłby Bogiem”<sup>195</sup> i zostałby wykluczony z historii.

Jesteśmy tu, aby uczestniczyć w Rekolekcjach Bractwa Comunione e Liberazione: zakłada to decyzję dotyczącą naszej osoby, naszego życia, w uznaniu, że ten charyzmat jest uprzywilejowanym sposobem, w jaki jesteśmy powołani i wspierani w przeżywaniu wiary.

Jesteśmy tu wszyscy, ponieważ przeżyliśmy spotkanie, które nie jest spotkaniem abstrakcyjnym: spotkaliśmy Chrystusa. Kościół jest

<sup>194</sup> Zob. Łk, 24,1-9.

<sup>195</sup> L. Giussani, *L'avvenimento cristiano. Uomo Chiesa Mondo*, BUR, Milano 2003, s. 51.

w istocie metodą, którą Chrystus wybrał, aby pozostać w historii, a my napotykamy go na różne sposoby, w jakie do nas dociera. Jest to dla mnie przekonujący aspekt: fakt, że Tajemnica dociera do każdego z nas w sposób osobisty, który nie jest taki sam dla wszystkich. Ja na przykład straciłem ojca, gdy byłem mały; moja mama musiała szukać pracy (bo wtedy nie pracowała) i znalazła ją w szkole, pierwszej założonej z inicjatywy kilku rodzin z Ruchu. Tak więc zetknąłem się z doświadczeniem Ruchu za pośrednictwem mojej nauczycielki, poprzez szkołę, poprzez przyjaciół, z którymi chodziłem do szkoły, i ich rodziny, a później, dorastając, poprzez relacje zawiązujące się w ramach pewnej historii. Dlatego, gdy słyszę, że nie powinniśmy posyłać naszych dzieci do szkół w jakiś sposób związanych z naszym doświadczeniem, ponieważ zostaną zindoktrynowane, zawsze myślę o swojej własnej historii i mówię: „No cóż...”. Poprzez udział w tym nurcie życia z czasem zaczęło się stawać jasne to, co mi się przydarzyło: nie było dnia, żebym o Nim nie myślał. Patrząc wstecz na całe moje życie, muszę przyznać, że to prawda.

To, co napotkaliśmy, nie jest jakąś abstrakcyjną obecnością, lecz „obecnością wypełnioną propozycją, wypełnioną znaczeniem dla życia”<sup>196</sup>, propozycją, która wpływa na każdy aspekt naszego codziennego życia. Jak ci, którzy spotkali Go po raz pierwszy, my również pytamy: „Mistrzu, gdzie mieszkasz?”<sup>197</sup>. A Jego odpowiedź pozostaje taka sama. To odpowiedź, którą otrzymaliśmy, spotykając to towarzystwo: „Chodźcie, a zobaczycie”<sup>198</sup>. To jest fakt, a nie rozumowanie. Zgoda na bycie w tym towarzystwie zanurzyła nas w historii – tej naszej historii.

Chrystus nie jest jakimś wyobrażeniem. To jest spotkanie, które zrodziło – jak słyszeliśmy w tych dniach – nowe życie. I to właśnie to nowe życie nas utwierdza i daje pewność, egzystencjalną pewność, że to właśnie Chrystusa spotkaliśmy poprzez ludzkie cechy, poprzez ludzkie rysy. Możemy to potwierdzić, ponieważ to spotkanie zaczęło

<sup>196</sup> L. Giussani, *Una rivoluzione di sé. La vita come comunione (1968–1970)*, dz. cyt., s. 45.

<sup>197</sup> Por. J 1,38.

<sup>198</sup> J 1,39.

wszystko zmieniać, przemieniać wszystko w naszym życiu. Dlatego nie może być dnia, żebyśmy o Nim nie myśleli.

Jednak z biegiem czasu, wraz z upływem lat, wraz ze zmieniającymi się sytuacjami, być może z rozczarowaniami, które zdarzają się nawet we wspólnocie, nawet w najbliższych relacjach, jak możemy uniknąć „utruty miłości”, jak mówiła piosenka z San Remo? Odpowiedź wiąże się z wiarą, z naszym uznaniem Jego obecności w tym towarzystwie, w tym kruchym znaku, którym jesteśmy.

A jak wiara rozwija się w naszym przypadku? Dokładnie tak, jak w przypadku tych pierwszych. Będąc z Nim, w pewnym momencie zaczęli pytać: „Ale kim Ty jesteś?”. Paradoksalne pytanie, bo dobrze Go znali. Jednak zachowanie Jezusa było tak wyjątkowe, że to, co o Nim wiedzieli, nie wystarczało, by Go zdefiniować. Kiedy Jezus zadał im pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?”, Piotr natychmiast odpowiedział: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”<sup>199</sup>. „Syn Boga żywego”. Prawdopodobnie – mówi Giussani – powtarzał „słowa, które słyszał w wypowiedziach samego Jezusa, chociaż nie rozumiał w pełni ich znaczenia”. Dlaczego to powtarzał? Ponieważ współdzielenie życia z Jezusem dało jemu i jego grupce przyjaciół niezrównaną pewność co do tego człowieka: „Jeśli nie mogę zaufać temu człowiekowi, nie mogę także zaufać samemu sobie”<sup>200</sup>. Była to odpowiedź, której Piotr nie mógł wymyślić sam. I w istocie zaraz potem Jezus nazywa go „błogosławionym”, ponieważ Piotr sam nie znalazł tej odpowiedzi, ale podsunął mu ją Ojciec. Była to odpowiedź, która przekraczała zdolności ich rozumu, ale była jedyną, która wyjaśniała to, co widzieli.

To samo dotyczy nas, w obliczu ludzkiej rzeczywistości, w której Chrystus się uobecnia. „Ale jak możecie mówić, że Chrystus jest tutaj, że Chrystus jest pośród was, że Chrystus jest pośród dziesięciu tysięcy osób tutaj obecnych?! Widzę tylko ludzkie twarze, nic więcej”. To nie „my” – wy, ja, według naszej zdolności pojmowania – mówimy, że „Chrystus jest pośród nas” – to Kościół mówi tak o sobie, odpowiadając dziś na pytanie zadane przez Piotra i innych, które stało się

---

<sup>199</sup> Mt 16,16.

<sup>200</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 110.

naszym pytaniem: „Ale kim Ty jesteś?”. To znaczy, w kategoriach, w jakich zostało nam ono zadane: „Skąd pochodzi to towarzystwo, w którym zacząłem prawdziwie, autentycznie odkrywać siebie?”. To właśnie stamtąd, z tego pytania, wyłonił się dla nas konkretnie problem wiary. Nie był to wysiłek wyobraźni, ale doświadczenia spotkania, które wzbudziło zdumienie, ze względu na odpowiedniość, którą uważaliśmy za niemożliwą; zdumienie, które przerodziło się w nieodparte pytanie: „Ale jak wy możecie być tacy?”. Od naszej wolności zależy nasza reakcja na odpowiedź na to pytanie, której udziela nam żywa tradycja Kościoła (są to słowa Jezusa): „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich”<sup>201</sup>; „Jesteśmy tacy, bo Chrystus jest pośród nas”. Pozostawanie w towarzystwie, które doprowadziło do wyłonienia się pytania, trwanie w tej historii łaski jako żebracy, jest największą pomocą w otwarciu się na odpowiedź.

**Frigerio.** Trzecie pytanie do księdza Lele koncentruje się na temacie synostwa i ojcostwa.

*Czy możesz nam pomóc zrozumieć konieczność dotarcia aż do Ojca? Bycie dziećmi naszych rodziców jest naturalną oczywistością. Powiedziałeś nam, że jesteśmy powołani do przeżywania głębszego i bardziej radykalnego synostwa. Jak możemy odkryć to synostwo w naszym doświadczeniu? Co znaczy, że nikt nie może być ojcem takim jak Bóg? Czy możesz rozjaśnić nam kwestię ojcostwa Boga?*

**Sılanos.** Przede wszystkim, kim są nasi naturalni rodzice: ojciec i matka? Często opowiadałem o scenie z filmu *Obdarowani*. Bohaterką jest dziewczynka, geniusz matematyczny, której ojciec natychmiast zniknął z jej życia, więc nigdy go nie poznała, a jej matka odebrała sobie życie, gdy miała rok. Tę małą dziewczynkę wychowywał wujek, który mieszkał sam i się nią opiekował. Pewnego dnia zapytała wujka: „Co się stało, kiedy się urodziłam?”. Potem następuje bardzo

---

<sup>201</sup> Mt 18,20.

piękna scena, którą uważam za naprawdę wzruszającą, kiedy wujek zabiera ją przed salę porodową, żeby zobaczyła, co się dzieje, kiedy rodzą się dzieci. Zobaczyła jakiegoś tatę i innych krewnych rodzącej mamy i gdy tylko dotarła do nich wieść o narodzinach dziecka, zaczęli krzyczeć, świętować i przytulać się do siebie. Wtedy ona również zrozumiała i zapytała wujka: „Kto był przy mnie, kiedy się urodziłam?”. Na co odpowiedział: „Ja byłem”. „A ty też byłeś szczęśliwy?”. „Oczywiście, byłem bardzo szczęśliwy”. Wtedy dziewczynka poprosiła, żeby poczekali na kolejną wiadomość o narodzinach i zaczęła się radować i cieszyć razem z krewnymi noworodka, mimo że ich nie знаła, a oni nie mieli pojęcia, kim ona jest<sup>202</sup>.

Otóż ojciec i matka to ci, którzy mówią ci, że to dobrze, że istniejesz, że dobrem jest to, że się urodziłeś. To oni potwierdzają pozytywność twojego istnienia, cieszą się, że istniejesz, że cię przyjęli; dla tej małej dziewczynki był to jej wujek. Twój naturalny ojciec i matka to przede wszystkim ci, którzy potwierdzają pozytywność naszego istnienia, którzy powtarzają słowa proroka Izajasza: „Drogi jesteś w moich oczach”<sup>203</sup>. W rzeczywistości są oni jedynie znakiem Tego, który pragnął nas takimi, jacy jesteśmy, ponieważ oni nas przyjęli, pragnęli nas, ale nie mogli sobie nas wyobrazić takimi, jacy jesteśmy. Tak naprawdę tylko Bóg zna nas dogłębnie i od początku wzywa nas po imieniu.

Anne Vercors trafnie ujął to w słowach skierowanych do Wioleny w *Zwiastowaniu*: „Poznaj, córko, swego ojca! Miłość ojca nie domaga się wzajemności i dziecko nie potrzebuje jej zdobywać ani na nią zasługiwać. [...] Wiedz tylko, dziecko, że jestem twoim ojcem”<sup>204</sup>. Jest to potwierdzenie ojcowskiej miłości, świadomej swoich ograniczeń, jak napisała mi moja przyjaciółka z Turynu: „*My Father sings to me* – prawie nie byłam w stanie śpiewać tej piosenki, ponieważ było to właśnie potwierdzenie Tego, który mówi mi, że istnieję – *He sings my existence* – On śpiewa o moim istnieniu – że mnie zbawia mimo wszystko”. Tylko Bóg może zapewnić cię o miłości i zbawieniu. A „ja” każdego

<sup>202</sup> *Obdarowani* (*Gifted*, USA 2017), reż. Marc Webb.

<sup>203</sup> Iz 43,4.

<sup>204</sup> Por. P. Claudel, *Zwiastowanie*, w: tegoż, *Wybór dramatów*, dz. cyt., s. 95.

z nas znajduje pokój tylko wtedy, gdy rozpoznaje w swoim życiu głos, który wydobył nas z nicości, jak mówi cytowana powyżej piosenka.

Jest to doświadczenie powołania, pewność, że jesteśmy chciani i powołani do życia z jakimś zadaniem. Nicość – na jej temat pojawiło się wiele innych pytań – pociąga nas, gdy tracimy więź z Tym, który wydobył nas z nicości, z Ojcem, który powołał nas do życia. Tym, co przewyżcza pociąg do nicości, jest pamięć o Ojcu, który woła nas po imieniu. Oto dlaczego spotkanie Jezusa z Marią Magdaleną przy grobie jest tak wzruszające; moment, w którym ona wraca do życia, następuje wtedy, gdy Jezus woła ją po imieniu: „Mario!”<sup>205</sup>. Zmartwychwstanie Chrystusa zbiega się z naszymi ponownymi narodzinami, jak mówił chłopiec, o którym wam opowiedziałem: „Powiesz mi, kiedy narodziłeś się na nowo?”.

Jest dla nas chwila, konkretne doświadczenie tego rodzenia się na nowo, możliwe każdego dnia, które tylko Bóg Ojciec może nam zapewnić. Jest to doświadczenie miłosierdzia, miłosiernego Ojca, o którym wspominaliśmy podczas Medytacji. To właśnie tutaj, w doświadczeniu miłosiernego objęcia Boga, w pełni doświadczamy chrześcijańskiego ojcostwa. Pamiętam, co mawiał mój współbrat, ksiądz Nicolò, pracujący w więzieniu dla nieletnich w Casal del Marmo; posługiwał się tym sformułowaniem: „Wszystkie dzieci, z którymi pracuję, potrzebują przebaczenia tego, że istnieją, bo istnieją”. Oto dlaczego ważny jest kapelan w więzieniu, nawet gdyby wszyscy wyznawali inne religie: ponieważ przypomina im o tym, że istnieje większe ojcostwo, które ich obejmuje i im przebacza.

**Frigerio.** Teraz prosimy Davide o pogłębienie zagadnienia związku między przynależnością a wolnością.

*Czym charakteryzuje się nowe stworzenie? Czym różni się koncepcja wolności, o której rozmawialiśmy w tych dniach, od powszechnie rozumianej koncepcji wolności (brak ograniczeń, nowe prawa itd.)? Jak*

---

<sup>205</sup> J 20,16.

*w doświadczeniu uświadamiam sobie, że pierwotna zależność zostaje zredukowana do wtłoczenia we wspólnotę? Słyszeliśmy, że dzieci są wolne; czy możesz rozwinąć myśl, co to znaczy, że wolność bierze się natychmiast i bezpośrednio z synostwa?*

**Prosperi.** Zacząłbym od tego ostatniego pytania, ponieważ wiele pytań, które przeczytaliśmy, dotyczyło właśnie tego zagadnienia, które poruszył Lele, stwierdzając, że wolność jest cechą charakteryzującą synów, nowe stworzenie. Mówił o „wolności «wyzwolonej»”, to znaczy uwolnionej od szantażu własnych ograniczeń, własnej niewystarczalności; wolności, która spełnia się w byciu zależnym od Boga, w zestawieniu dwóch pozornie przeciwstawnych słów. We współczesnym żargonie słowo „zależność” ma z pewnością przede wszystkim negatywne konotacje ze względu na ryzyko, jakie czasami niesie, dlatego też trzeba uwolnić się od uzależnień (oczywiście istnieją uzależnienia, które należy leczyć, na przykład uzależnienia od szkodliwych substancji czy „toksycznych” relacji) – brak zależności od kogokolwiek stał się niemal „ideałem”.

W *Zmyśle religijnym* ksiądz Giussani używa bardzo wymownej formuły: „Oto paradoks: wolność jest zależnością od Boga”<sup>206</sup>. To właśnie w zależności od Boga jesteśmy wolni od wszelkich innych zależności. Właśnie w tej zależności, konkretnie przeżywanej w naszym życiu, możliwe jest doświadczenie wolności. Jeśli zatem akceptujemy zależność, nie dzieje się to za jakąś cenę do zapłacenia, lecz dla zysku, dla głębokiej korzyści. W każdym razie nie ma alternatywy, nie możemy nie zależeć: albo zależymy od Boga, albo, jak mówi ksiądz Giussani kilka linijek dalej, zależymy od biegu poprzedzających nas wydarzeń i jesteśmy niewolnikami władzy.

W kontekście „ideału” niezależności dziś coraz większą popularność zyskują filozofie i praktyki Wschodu. Starają się one odpowiedzieć właśnie na „potrzebę” bycia niezależnym od namiętności, które nieuchronnie wiążą nas z innymi, aby być prawdziwie wolnymi, chro-

---

<sup>206</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 156.

nionymi przed cierpieniami wynikającymi z zakończenia relacji, utraty bliskich. Na przykład w *Dhammapadzie* czytamy: „Z uczucia rodzi się ból, z uczucia rodzi się lęk. Dla tych, którzy są wolni od uczucia, nie ma bólu: jakże mógłby istnieć lęk?”<sup>207</sup>. Chrześcijaństwo oferuje natomiast inną odpowiedź. Znajduje się ona we fragmencie Ewangelii – do którego Lele odniósł się wcześniej – o wskrzeszeniu Łazarza. Pozwólcie, że szybko go przeczytam: „Był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty. Maria zaś była tą, która namaściła Pana olejkiem i włosami swoimi otarła Jego nogi. Jej to brat Łazarz chorował. Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: «Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz». Jezus usłyszawszy to rzekł: «Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą». A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza. Mimo jednak że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu. Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: «Chodźmy znów do Judei!». Rzekli do Niego uczniowie: «Rabbi, dopiero co Żydzi usiłowali Cię ukamienować i znów tam idziesz?». Jezus im odpowiedział: «Czyż dzień nie liczy dwunastu godzin? Jeżeli ktoś chodzi za dnia, nie potknie się, ponieważ widzi światło tego świata. Jeżeli jednak ktoś chodzi w nocy, potknie się, ponieważ brak mu światła». To powiedział, a następnie rzekł do nich: «Łazarz, przyjaciel nasz, zasnął, lecz idę, aby go obudzić». Uczniowie rzekli do Niego: «Panie, jeżeli zasnął, to wyzdrowieje». Jezus jednak mówił o jego śmierci, a im się wydawało, że mówi o zwyczajnym śnie. Wtedy Jezus powiedział im otwarcie: «Łazarz umarł, ale raduję się, że Mnie tam nie było, ze względu na was, abyście uwierzyli. Lecz chodźmy do niego!». Na to Tomasz, zwany Didymos, rzekł do współuczniów: «Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć». Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już od czterech dni spoczywającego w grobie. A Betania była oddalona od Jerozolimy około piętnastu stadiów i wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po bracie. Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wyszła Mu na spotkanie. Maria zaś sie-

<sup>207</sup> Zob. *Dhammapada*, w. 212–216.

działa w domu. Marta rzekła do Jezusa: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga». Rzekł do niej Jezus: «Brat twój zmartwychwstanie». Rzekła Marta do Niego: «Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym». Rzekł do niej Jezus: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?». Odpowiedziała Mu: «Tak, Panie! Ja mocno wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat»<sup>208</sup>.

Dlatego pragniemy żyć w zależności od Niego: aby wszystko, co kochamy, nie umarło, nie skończyło się, abyśmy nie utracili niczego z tego, co zostało nam dane i do czego jesteśmy przywiązani. To jest dokładne przeciwieństwo powszechnej mentalności: dla nas wolność jest ożywiana w przynależności do Tego, który nas stwarza i który wyszedł nam na spotkanie; nie sprzeciwia się ona przynależności. Musimy jednak pojmować wolność taką, jaka jest, czyli jako możliwość i odpowiedzialność za wypełnienie własnego przeznaczenia, a nie redukować jej do możliwości robienia tego, co chcemy. W drugim przypadku wolność, jak powiedziałem w zeszłą niedzielę, staje się zagrodą, do której wpuszcza się wszystko, co się chce. Często, jak wiemy, my również znajdujemy się w pułapce tej idei wolności jako braku więzi, jako autonomii, uwikłani w ten sam indywidualizm mentalności, w której żyjemy zanurzeni.

Co pokonuje nasz opór przed przynależnością, „wspierany” przez mentalność promowaną przez władzę? Największą pomocą jest wydarzenie się na nowo początku, bo na początku czuliśmy się wolni; w tym spotkaniu z Chrystusem, które nas tu przywiodło w tych dniach, zaczęliśmy czuć się naprawdę wolni. O tym właśnie była mowa wcześniej: trzeba pogłębić zdumienie, to znaczy, by fascynacja przeważała nad oporem. To, czy początek się odnowi, nie jest owocem naszego wysiłku; ale jest coś, co zależy od nas: *bycie* z całym naszym pragnieniem w miejscu, gdzie Chrystus uobecnia się, towarzyszy nam i zawsze

---

<sup>208</sup> J 11,1-27.

nas zdumiewa za pośrednictwem świadectwa tego czy innego człowieka. Tego w istocie nigdy nie brakuje. Jeśli natomiast zaczynamy mierzyć: „To mi się podoba, to mi się nie podoba”, wówczas zaczynamy się dystansować. Tymczasem na początku podążaliśmy za, bo nic nigdy nie odpowiadało najgłębszym pragnieniom serca tak, jak spotkanie z Ruchem, czyli z Chrystusem. Opór zaczyna narastać, gdy zakotwiczamy się w mierze tego, co już zrozumieliśmy albo usłyszeliśmy, przez co nie porównujemy wszystkiego z sercem, weryfikując w ten sposób prawdziwie odpowiedniość tego z naszym przeznaczeniem, ale raczej z tym, co zrozumieliśmy lub co czujemy.

Zatem wolność od naszych wyobrażeń i miar, które uniemożliwiają nam cieszenie się życiem z Chrystusem w Ruchu, odzyskujemy w prostocie podążania za, tak jak było na początku, a owoce tego w naszym życiu i wokół nas weryfikuje dobro tego, co jest nam proponowane.

**Frigerio.** Tematem, który poruszył wielu, jest świętość, totalność w związku z powołaniem do misji, dlatego postanowiliśmy zebrać cztery spostrzeżenia w tym ostatnim pytaniu do ciebie, księżu Lele.

*Czy dążenie do świętości w życiu codziennym jest osiągalne? Egzystencjalnie, co to znaczy dawać totalnie? Czy muszę oddać wszystko? W jaki sposób ten rozkwit doświadczeń świętości w Ruchu może stać się pomocą w naszym życiu osobistym, a tym samym w drodze do świętości naszej i naszych wspólnot? Jak jest możliwe bycie misjonarzem i co to znaczy w przypadku osób świeckich, które są zajęte rodziną, pracą, ewentualnie jakimś dziełem społecznym?*

**Silanos.** Na pierwszych stronach książki *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, do której Davide odwoływał się już podczas zeszłorocznych Rekolekcji, odpowiadając na pytanie o grupki Bractwa, ksiądz Giussani wyjaśnia, skąd pojawiła się intuicja Bractwa<sup>209</sup>. Radzę wam do nich wrócić. Tam staje się zrozumiałe,

<sup>209</sup> Zob. L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 9–12.

że Bractwo narodziło się z myślą o tym, by pomóc każdemu z nas w przejsciu własnej drogi do świętości. Zatem świętość jest powołaniem każdego z nas.

W istocie tych, którzy są wynoszani na ołtarze, nazywamy świętymi i błogosławionymi, ale „święci”, jak wiemy, to również imię, którym nazywali się między sobą pierwsi chrześcijanie, podczas gdy słowo „błogosławieni”, jak się później okazało, opisuje w Kazaniu na Górze to, do czego jesteśmy przeznaczeni<sup>210</sup>. Zatem święci i błogosławieni to dwa terminy wskazujące na to, kim już jesteśmy, lub – lepiej – na tożsamość, do której realizacji jesteśmy powołani. Fakt, że są wśród nas tacy, na których Kościół zwraca szczególną uwagę – powiedzmy sobie jasno: nie zostali jeszcze ogłoszeni świętymi, to musi być jasne! – jest przywołaniem dla każdego z nas.

Podczas kolacji z przyjaciółmi rozmawialiśmy właśnie na ten temat. Siostra Rachele powiedziała: „Wśród nas są ludzie, których można by nazwać świętymi, a to oznacza, że ja również, każdy z nas, może podążać tą drogą, a także drogą misji, męczeństwa. Każdy z nas może dać wszystko”. I można dać wszystko, zostawić wszystko, jeśli uznamy, że otrzymaliśmy już wszystko, czyli Jego!

Ojciec Lepori powiedział nam, że te przykłady – jak Marco, Enzo, Andrea – są czynnikami niepodważalnej i potężniejszej niż cokolwiek innego jedności. Jest to przywołanie do wartości naszego doświadczenia, które pochodzi bezpośrednio od Boga. Jest to pewność, że Ruch jest drogą do świętości. Patrząc na nie, staje się jasne, że świętość nie jest doskonałością, lecz dyspozycyjnością do bycia nieustannie stwarzanymi na nowo.

Podczas tej samej kolacji przyjaciel z Bolonii, Berna, przypomniał nam, że Piccinini budził się rano z pragnieniem, by być nieustannie korygowanym. Świętość zatem nie jest moralizmem, lecz opiera się na prawdziwej moralności, to znaczy na pełnym napięciu dążeniu do przeżywania każdej chwili w relacji z Chrystusem, który cię kocha i ci przebacza, tak jak doświadczył tego Piotr po rozmowie ze zmartwych-

---

<sup>210</sup> Mt 5,3-12. Zob. tutaj, s. 58.

wstałym Jezusem nad Jeziorem Galilejskim. To jest również źródło misji: jako uczestnicy życia Chrystusa, który jest posłany przez Ojca, my również jesteśmy posłani przez Ojca, jak powiedział nam Davide podczas Dnia Inauguracji Roku Pracy w 2024 roku<sup>211</sup>. Oto dlaczego misja wiąże się zawsze z synostwem, z faktem bycia synami i córkami, z uznaniem, że jest Ktoś, kto nas powołuje i posyła. Ksiądz Massimo zawsze nam mówił, że ten, kto jest kochany, nie boi udać się nawet w najdalsze zakątki świata.

Misja rodzi się zatem z pewności co do przynależności. Pamiętajmy o tym, co powiedzieliśmy: podmiotem misji nigdy nie jestem ja sam; zawsze jest to komunია, którą przeżywam, nawet jeśli jadę sam do Burundi. Ksiądz Giussani mówi w książce *Un volto nella storia*: „Trzeba dać wiarę, dać wiarę, zrobić miejsce wydarzeniu Chrystusa w naszym życiu, zrobić miejsce dla komunii, która jest jak moment, w którym umiera się dla ponaglenia rzeczy postrzeganych według własnego ludzkiego i ziemskiego osądu. Aby chrześcijanin mógł wypełnić swoją misję, musi mieć swoje oblicze w świecie. Na tym polega misja: mieć swoje oblicze w świecie, które jest obliczem przeżywanej komunii, które jest obliczem przeżywanego Kościoła”<sup>212</sup>. Jeśli ktoś jest pewien swojej przynależności – jak dziecko, które jest pewne, że przynależy do ojca – to nie boi się już niczego, jest gotów zostawić wszystko i spotkać każdego, aż po ostateczną gotowość na męczeństwo. Dwa lata temu, prezentując wystawę o Franzu i Franzisce podczas Meetingu, słuchałem wypowiedzi kilku ojców, którzy po zakończeniu zwiedzenia powiedzieli mi ze wzruszeniem: „Zawsze przejmowałem się tym, by zapewnić moim dzieciom dobrobyt, tym, by uczyły się w odpowiednich szkołach, by poszły na studia, by żyły wygodnie. Jednak tak naprawdę najważniejsze jest to, bym umiał im przekazać, dla czego warto żyć, dla czego warto oddać życie”.

<sup>211</sup> Zob. D. Prosperi, „Powołani, czyli posłani: początek misji”, *clonline*, s. 5–6.

<sup>212</sup> L. Giussani, *Un volto nella storia. Il compito della Chiesa nel mondo (1969–1970)*, dz. cyt., s. 39.

**Frigerio.** Moje ostatnie pytanie do Davide, jako kontynuacja tego, co właśnie powiedział ksiądz Lele, dotyczy zagadnienia publicznego świadectwa i osądu.

*Świat uwierzy, jeśli zobaczy naszą jedność. Jak jednak chronić to dobro, mając wolność wyboru, krytyki, szukania czegoś innego niż to, co ustanawia naszą jedność? W wymiarze kulturowym mówiliśmy o publicznym świadectwie, o tym, jak uczynić Chrystusa obecnym w każdym środowisku, wzbudzając w innych pragnienie przynależności. Ale jak to możliwe w świecie, w którym prawda jest eliminowana? I co to ma wspólnego z komunią i jednością, kiedy w pracy jesteś fizycznie sam?*

**Prosperi.** Są to kluczowe zagadnienia, powracające nieustannie. Niedawno pojawiły się one, gdy Ruch zajął określone stanowisko w sprawie referendum konstytucyjnego. Wywołało to wśród nas wiele dyskusji, które, w gruncie rzeczy, są przydatne w wyjaśnieniu samej natury Ruchu, jak okazało się podczas ostatniej Diakonii Lombardii. Opublikujemy z niej notatki na stronie internetowej, do sięgnięcia po które was zapraszam<sup>213</sup>. Na stronie internetowej opublikowaliśmy również ponownie fragment tekstu z Ekip CLU, w którym ksiądz Gius-sani wskazuje na dwa możliwe stanowiska. Wyłoniły się one w kontekście doświadczeń kościelnych w latach 70. i 80. XX wieku, ale są aktualne również dzisiaj. Pierwsze „definiuje głęboki rozdział między wiarą a konkretnym, ziemskim życiem”. Wiara przynależy do tego, co znajduje się poza historią, podczas gdy na tym świecie „jest problemem absolutnie osobistym i subiektywnym”. Zgodnie z tą koncepcją, chrześcijaństwo, z perspektywy kulturowej, społecznej i politycznej, jako takie nie powinno się pokazywać ani dać się słyszeć. Gius-sani szanuje to podejście, ale uważa, że inne – jego, nasze – odmienne od pierwszego, również powinno być szanowane i przyjęte: „Dla nas tymczasem to, że Bóg stał się człowiekiem, obejmuje wszystko, co

<sup>213</sup> D. Prosperi, „Dążący do jedności w procesie formułowania osądu i podejmowania działania”, dz. cyt.

ludzkie”. I dodaje: „Jeśli mój podmiot zostaje odnowiony przez zderzenie z Chrystusem w chrzcie, [...] nie mogę nie mieć innej wizji; to znaczy, nie mogę nie mieć innej wizji rzeczy, odczuwania rzeczywistości i pracy nad rzeczywistością, która musi być w jakiś sposób inna”<sup>214</sup>. Skoro Chrystus jest obecny, pójdzie za Nim zmienia sposób, w jaki każdego dnia patrzę i przeżywam rzeczywistość, którą muszę przeżywać, a to wpływa również na przygodne wybory mogące mieć wpływ na życie społeczeństwa, w którym żyjemy, jak w przypadku referendum.

Pierwsze pytanie brzmiało: „Świat uwierzy, jeśli zobaczy naszą jedność. Jak jednak chronić to dobro, mając wolność wyboru, krytyki, szukania czegoś innego niż to, co ustanawia naszą jedność?”. Wybaczcie, ale nie sądzę, żeby groził nam brak wolności wyboru, wolności krytykowania wskazań Ruchu – mamy na to liczne dowody. Uważam, że prawdziwym problemem jest raczej to, aby pozwolić się sprowokować, skłonić do zastanowienia, zakwestionować temu, co mówi Jezus, gdy podczas Ostatniej Wieczerzy modli się do Ojca, aby Jego uczniowie „stanowili jedno”, a wszystko po to, „aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał”<sup>215</sup>.

Odnosnie do związku, który wskazałeś między publicznym świadectwem a osądem, chciałbym odnieść się do niego, dodając jeszcze dwa słowa (wszystkie te tematy są ze sobą powiązane, ale zazwyczaj uważamy je za przeciwstawne lub niepowiązane). Chciałbym porozmawiać o „dialogu” – który z pewnością jest fundamentalny w chrześcijańskim doświadczeniu – a następnie o „męczeństwie”, o którym mówiliśmy w ostatnich dniach i które może być tematem nieco trudnym do strawienia.

Zacznijmy od „osądu”. Wiara, jak mówi nam ksiądz Giussani, wiąże się ze wszystkim; jest oryginalnym punktem widzenia na wszystko<sup>216</sup>.

<sup>214</sup> L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986–1987)*, BUR, Milano 2010, s. 422–423.

<sup>215</sup> J 17,21.

<sup>216</sup> Zob. L. Giussani, *Un volto nella storia. Il compito della Chiesa nel mondo (1969–1970)*, dz. cyt., s. 112–117 i tegoż, *Una rivoluzione di sé. La vita come comunione (1968–1970)*, dz. cyt., s. 133–137.

W obliczu tych samych faktów możemy widzieć różne rzeczy. W naszej żywej więzi z wydarzeniem Chrystusa otrzymujemy pomoc w patrzeniu na rzeczywistość taką, jaka jest, to znaczy – że tak powiem – w jej „trójwymiarowości”, w jej „ostatecznym horyzoncie”, jako „znaku”, a nie tylko na jej powierzchni.

Dla Giussaniego chrześcijaństwo nie jest przede wszystkim kodeksem moralnym ani prywatnym uczuciem, jak przypomniał nam Lele w swoim Wprowadzeniu, lecz wydarzeniem, które rodzi nowy osąd o życiu i świecie. To jest zatem pierwszy punkt, w którym wiara się weryfikuje: w osądzie wszystkiego, co się dzieje, okoliczności osobistych i okoliczności na świecie; tutaj widzimy, jak bardzo Chrystus wpływa na moje życie jako obecny fakt. Dlatego od pierwszych lat doświadczenia GS Giussani podkreślał konieczność, aby chrześcijanie nie pozwalali się determinować przez otoczenie, w którym żyją, ale krytycznie oceniali wszystko, to znaczy weryfikowali osąd zrodzony z naszej komunii w zderzeniu z rzeczywistością. W istocie bez osądu wiara nieuchronnie staje się intymną pobożnością, a osoba pada ofiarą dominującej władzy kulturowej<sup>217</sup>. W *Zmyśle religijnym* Giussani mówi, że „osądzanie jest początkiem wyzwolenia”<sup>218</sup>. A w *Zostawić ślady* zauważa, że „nieosądzanie wydarzeń jest uśmiercaniem wiary”<sup>219</sup>.

Wiara ma znaczenie historyczne, dlatego wymiar publiczny jest nieodłączny od świadectwa chrześcijanina (*Wobec wszystkich* – mówi jeden z paragrafów szóstego rozdziału Szkoły Wspólnoty<sup>220</sup>). W tym sensie osąd nie kończy się na wypowiedzianym zdaniu, podanej definicji, zajęciu stanowiska, ale jest samym życiem chrześcijanina – osąd jest zatem przede wszystkim obecnością. Widzimy to również od strony – powiedzmy – „negatywnej”, gdy (także w grupach Bractwa) doświadczamy czegoś, co nas niepokoi lub prowadzi do kryzysu, naszą reakcją jest czasem zerwanie z przyjaciółmi, oddalenie ich lub oddalenie się, bo nawet jeśli nic nam nie mówią wprost, nawet jeśli

<sup>217</sup> Zob. L. Giussani, *Il cammino al vero è un'esperienza*, BUR, Milano 2018, s. 33–34.

<sup>218</sup> Por. L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 27.

<sup>219</sup> L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 77.

<sup>220</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 97.

nas nie krytykują, nawet jeśli nie osądzają nas werbalnie, tak czy inaczej postrzegamy ich obecność jako osąd, przywołujący nas do celu, dla którego jesteśmy razem, kwestionujący naszą ograniczoną zdolność do rozwiązania problemu.

Jeśli wiara ma związek z życiem, to ma związek ze szkołą, pracą, uczuciami, polityką, kulturą, relacjami społecznymi – ze wszystkim.

W ostatnich latach zagłębialiśmy się w sferę kultury, ponieważ chcemy do końca zweryfikować zakres wiary, na przykład pokazując, jak w dziełach i w życiu codziennym wiara czyni nas bardziej ludzkimi. Uczynki są osądem: na postawie tego, jak żyjemy, w oparciu o to, jak budujemy nasze dzieło, rozumiemy źródło naszego osądu, naszej inicjatywy w rzeczywistości, nawet po prostu, na przykład, na podstawie otwartości na pomoc innych, na korektę, ponieważ nie jesteśmy doskonali.

Jak to się ma do „dialogu”? To kolejne pytanie, które często się pojawia. To tak, jakbyśmy postrzegali to, co do tej pory powiedzieliśmy, jako sprzeciw wobec dialogu. Wydaje mi się, że wynika to z pustej, relatywistycznej koncepcji dialogu. Dla księdza Giussaniego prawdziwy dialog rodzi się z żywej tożsamości, a nie z jej zawieszenia. Dialog prowadzi prawdziwie ten, kto ma coś do powiedzenia, do zakomunikowania i jednocześnie uznaje wartość drugiego człowieka. Potrzebne są obydwa te czynniki, ponieważ jeśli brakuje pierwszego – jeśli brakuje świadomości własnej tożsamości, historii, tradycji, tego, skąd pochodzimy, gdzie przynależymy – nieuchronnie padamy ofiarą relatywizmu, dominujących stanowisk. Jeśli jednak brakuje drugiego czynnika – uznania wartości drugiego – stajemy się ideologiczni<sup>221</sup>. Dlatego potrzebne są obie rzeczy razem: pewność własnego doświadczenia i autentyczny szacunek dla wolności drugiego.

Na koniec słowo na temat męczeństwa. Skrajną formą świadectwa, jak sugeruje etymologia tego słowa, jest męczeństwo, które może prowadzić nawet do przelania krwi, co niestety zdarza się dziś częściej niż kiedykolwiek wcześniej na całym świecie. Męczeństwo jednak

<sup>221</sup> Zob. L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2003, s. 211–214.

w żadnym wypadku nie jest kwestią poszukiwania prześladowań ani nie pokrywa się z rozlewem krwi. To, czego nauczyłem się w Kościele i w Ruchu, w ciągu naszej historii, patrząc zarówno na kanonizowanych świętych, jak i na świadków wśród nas, ludzi, których można spotkać w życiu codziennym, to fakt, że prawdziwe męczeństwo utożsamia się z jedną cechą: przedkładaniem Chrystusa przed wszystkim, ponad wszystko i wobec wszystkich. To jest męczeństwo, nawet gdy kosztuje ono reputację, nawet gdy kosztuje marginalizację, nawet gdy kosztuje karierę albo – właśnie – samo życie. Nie jest to umniejszanie wagi tych rzeczy, lecz preferowanie Chrystusa, tego, o co Chrystus teraz mnie prosi. Męczennik, „definitywny” świadek, pokazuje, że Chrystus jest wart więcej niż sukces i konsensus, a to stanowi dla nas wyzwanie każdego dnia; nie ma potrzeby udawać się do kraju prześladowań.

W tym miejscu można by zapytać: dobrze, ale jeśli nowy osąd, jeśli wszystko, co powiedzieliśmy, wydarza się w ramach żywego doświadczenia komunii, jeśli dzieje się w ramach doświadczenia wspólnoty, w której ktoś uczy się tak żyć, to jak sobie poradzić (to powracające pytanie), gdy jest się samemu? Jest to uwarunkowanie, którego można doświadczyć tutaj, w codzienności pracy, albo jeśli żyje się w takim miejscu na świecie, w którym jest się jedyną osobą z Ruchu, a nawet jedynym chrześcijaninem. Ksiądz Giussani zawsze jasno to mówił: komunია to nie tylko fizyczne bycie razem, wspólne spotykanie się, tworzenie grupy, ale głęboki wymiar osoby determinujący każdy gest; nawet gdy ktoś znajduje się fizycznie sam, jego myśli, czyny i osądy determinuje przynależność do Chrystusa obecnego w komunii.

Podczas kolacji biskup Giovanni Paccosi mówił o Andrei Azianim i powiedział nam, że stale przypominał na przykład wszystkim, aby kupowali i czytali „Tracce”. We wszystkim kierował się osądami Ruchu, które stały się dla niego sposobem przeżywania doświadczenia wprowadzającego go w rzeczywistość – a więc nawet poza Ruchem – w miejscach, w których bywał, z ludźmi, którym pomagał, z bezgraniczną miłosierdną miłością, do której był zdolny, i nie przepuścił ani słowa. „Czytałeś o tym w «Tracce»?” – pytał przyjaciół. A biskup

Paccosi skomentował: „Czasami my, którzy mamy możliwość takiego towarzystwa każdego dnia, jesteśmy być może bardziej powierzchowni i nie korzystamy z oferowanych nam narzędzi”. Najwyraźniej on – Aziani – pragnął tego, co dawało nam nasze towarzystwo, by móc żyć w swoim uwarunkowaniu, w którym przebywał sam.

Świat może wykluczyć nawet prawdę, ale tak czy inaczej jej pragnie. To jest pewność, która nas, w odniesieniu do drugiego pytania, kieruje ku pragnieniu obecności, radykalnego świadectwa. Nie kierujemy się ideologią, lecz miłosierzną miłością, ponieważ – choć jesteśmy ubodzy na miarę tego, jak ją przyjmujemy – to, co nosimy w sobie, jest tym, na co człowiek – świadomy lub nie – zawsze i wszędzie, ostatecznie czeka. Jakie zatem jest nasze zadanie? Dawać świadectwo o prawdzie, którą jest Chrystus; prawdziwy Chrystus, Chrystus, którego spotykamy i który w swojej konkretnej obecności (immanentnej w towarzystwie, które jest Jego znakiem), wprowadza coś nowego do naszego życia, rodzi w nas nowy osąd, aż do zaistnienia nowej kultury.

W tych dniach, naznaczonych wojną w Iranie, papież Leon XIV powiedział nam jednoznacznie, że nie wolno nam się lękać: „Wciąż stanowczo wypowiadam się przeciwko wojnie, starając się promować pokój [...]. Nie boję się [...]. Będę nadal głosił orędzie Ewangelii”<sup>222</sup> – oświadczył, ponieważ jego nadzieja, nasza nadzieja opiera się na Kimś Innym, kto zwyciężył świat. To właśnie czyni nas wolnymi, wolnymi, by kochać świat, nawet gdy on nas odrzuca.

---

<sup>222</sup> Leone XIV, „Durante il volo di andata verso Algeri, saluto ai giornalisti. Prima tappa del viaggio apostolico in Africa”, „L'Osservatore Romano”, 13 kwietnia 2026.



# *Homilie*

# *Piątek 10 kwietnia, wieczorem*

## **MSZA ŚWIĘTA**

*Liturgia mszy św.: Dz 4,1-12; Ps 117 (118); J 21,1-14*

**HOMILIA BISKUPA MASSIMO CAMISASKI  
EMERYTOWANEGO BISKUPA REGGIO EMILII-GUASTALLI**

Davide Prosperi powiedział nam, że celem tych dni jest poznanie, rozpoznanie i uznanie Jezusa. W dzisiejszej Ewangelii mamy świadectwo, przykład, bardzo znaczącą opowieść o tym poznaniu, rozpoznaniu i uznaniu.

Jezus powiedział: „Udajcie się do Galilei, tam spotkam się z wami” (por. Mt 28,10). A oni, niektórzy z nich, niektórzy apostołowie i niektórzy uczniowie (Ewangelia wspomina o siedmiu, co jest znaczącą liczbą), udali się do Galilei, powrócili do swoich łodzi, do połowu ryb. Być może w ich sercach było pewne wahanie.

Spędzili trzy lata z Jezusem, ale teraz zastanawiali się: „Co z nami będzie? No dobrze, zmartwychwstał, spotkaliśmy Go, ale co teraz zrobimy? Dokąd pójdziemy? Gdzie On nas pośle? Czy nadal będziemy wszyscy razem?”. Sądząc po liczbie tamtego wieczoru, jak opowiada Ewangelia, nie wydaje się, żeby tak się stało. Niektórzy być może pozostali w Jerozolimie. Jednak wołanie przebija się przez ich niepewność, a jest to wołanie umiłowanego ucznia: „To jest Pan!”; wołanie to wypływa z całej bliskości, w której Jan, bardziej niż inni, żył z Jezusem. „To jest Pan!” – jest to wołanie wynikające z poznania, rozpoznania i uznania. Gdzie możemy Go poznać, rozpoznać i uznać? W nieskończonej liczbie znaków.

Dzisiejsza Ewangelia podaje nam dwa: pierwszy to płodność. Kiedy my, w obliczu osoby, którą kochamy, osoby, z którą pracujemy, w życiu naszych dzieci, wnuków, braci, towarzyszy z Bractwa, w wydarzeniach każdego dnia, mówimy: „To jest Pan!”, wtedy wyłania się nowa płodność.

To, co wydawało nam się zwykłym zbiegiem okoliczności lub przeszkodą, staje się znakiem płodności. Zarzucili sieć, nic nie złowili przez całą noc, a kiedy Pan mówi: „Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi” – to znaczy, zaufajcie Mi, szukajcie Mnie – wyciągają 153 ryby (12 razy 12 równa się 144, plus 9, czyli 3 razy 3, to nieskończoność, która dotyka ziemi).

Drugi znak jest przepiękny. Mówi: „Przynieście jeszcze ryb”, ale na plaży już przygotował ryby. To jest znak: miłość Jezusa, która nas poprzedza. Prosi nas o udział w Jego misji, ale wyprzedza nas, dając nam siłę, wskazując kierunek, drogę, miejsce, przyjaciół, towarzystwo i dając nam siłę i umiejętność stawiania czoła wątpliwościom i niepewności. Płodność i miłość Jezusa są darem Wielkanocy.

# *Sobota 11 kwietnia, po południu*

## **MSZA ŚWIĘTA**

*Liturgia mszy św.: Dz 4,13-21; Ps 117 (118); Mk 16,9-15*

**HOMILIA ARCYBISKUPA IVANA MAFFEISA  
ARCYBISKUPA PERUGII-CITTÀ DELLA PIEVE**

Na stronicach Ewangelii znajdujemy ponurą litanie, naznaczoną „brakiem wiary i uporem”. Można by powiedzieć, że na niewiele zdał się pośpiech Marii Magdaleny, by ogłosić Zmartwychwstałego „tym, którzy byli z Nim, pograżonym w smutku i płaczącym”. Nie zmienił tego również radosny pośpiech dwóch uczniów z Emaus. Zrezygnawszy z wieczerzy, wracają oni, by opowiedzieć „co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba”. Rezultat jest taki sam: uczniowie, tak jak „nie uwierzyli” Marii Magdalenie, „nie uwierzyli też im”. Pozostają pograżeni w smutku – subtelnej pokusie... – który, jak zauważa autor z II wieku, jest „matką zwątpienia i błędu”. „Wielki Piątek przyciąga tłumy liczne i pobożne” – zauważył z ironiczną goryczą ksiądz Mazzolari, mówiąc o ludzkości, która – tęskniąc za życiem – zatrzymuje się sparaliżowana śmiercią, być może dlatego, że śmierć – w przeciwieństwie do życia – „nie angażuje...”.

Jest to tajemnica ludzkiej wolności, która niekiedy ryzykuje wciągnięciem w te „redukcje”, o których mówił nam ksiądz Emmanuele, nawet ludzi Kościoła: z jednej strony „tendencja do spychania postaci Chrystusa do sfery duchowej”; z drugiej – redukcja moralistyczna, która „traktuje Jezusa jedynie jako wzór do naśladowania”. Na tej drodze łatwo popada się w samotność rodzącą się z obojętności: „nie uwierzyli”; „nawet oni nie uwierzyli”.

Na tym tle naszą pierwszą myślą musi być głęboka wdzięczność za to, co dane nam było spotkać i co pozwala nam na nowo odnajdywać siebie w świetle jaśniejącym w oczach Marii Magdaleny i w żarze ożywiający serca dwóch uczniów na drodze do Emaus. Nawiązując do słów księdza Emmanuele: jesteśmy razem, aby pamiętać o tym, co

nam się przydarzyło, aby coraz głębiej poznawać Chrystusa i prosić o Łaskę, abyśmy mogli się do Niego upodobnić.

Z doświadczenia odpowiedniości między potrzebami naszych serc – poczynając od pragnienia szczęścia – a wydarzeniem Chrystusa rodzi się misja polegająca na tym, że „nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli”, zgodnie z tym, co Piotr i Jan odpowiadają kapłanom, starszym i uczonym w Piśmie z Sanhedrynu. Ta wolność jest owocem wydarzenia paschalnego, wobec którego znika jak poranna mgła stare przysłowie Koheleta, zgodnie z którym „nic zgoła nowego nie ma pod słońcem”. Doświadczenie Ruchu świadczy o „wydarzeniu”, które – jak pomaga nam rozpoznawać ksiądz Gius-sani – jest „afirmacją pozytywności rzeczywistości; jest pełną miłości afirmacją rzeczywistości”.

Wielkanoc przywraca nas do rzeczywistości ze świadomością, że On, Chrystus, „ma związek z każdym aspektem naszego życia”, jest nam bliski w konkretności naszej codzienności. Znaki tego rozpoznajemy w tych, którzy przyjmują życie i towarzyszą mu w jego wychowawczej drodze; w tych, którzy podchodzą do pracy z „dlaczego”, a zatem z pasją i odpowiedzialnością; i w tych, którzy ofiarowują gesty miłosiernej miłości, potwierdzając, że „życie ma wartość tylko wtedy, gdy jest ofiarowywane...”.

Ta wiara podtrzymuje życie i czyni z nas Kościół, spotkany w szczególnej formie Ruchu; uzdalnia nas do konfrontacji i współdzielenia z każdym człowiekiem poszukującym i kochającym prawdę i piękno; czyni nas uważnymi na sprawę pokoju, pozwalając zachować świadomość nieskończonej godności każdego ludzkiego życia i naszego udziału we wspólnym przeznaczeniu.

Co łączy pozorną sprzeczność między tym uznaniem udziału we wspólnym przeznaczeniu a różnorodnością, której każdy z nas czuje się zazdrosnym wyrazicielem? Czy, będąc tak różni, naprawdę możemy spotkać się w jedności rodzącej się z komunii?

Ślad odpowiedzi możemy znaleźć w obrazie, drogim naszej pamięci, a przez to powszechnym w wielu naszych domach. Przedstawia on wizerunek Piotra i Jana, ich dwie wychylone wprzód postacie, biegnące

razem do grobu pośród krajobrazu rozświetlonego brzaskiem „pierwszego dnia po szabacie”<sup>223</sup>. W ich pełnych niepokoju i zdumienia spojrzeniach dostrzegamy obawę Kościoła, w którym współistnieją różne temperamenty, różne oczekiwania i wrażliwości. Jest miłość Marii Magdaleny, powolność Piotra, intuicja Jana... Różne dary duchowe ze względu na wielość, która jest możliwa w Kościele, jeśli jest przeżywana w miłości do Chrystusa i ukierunkowana na dobro wspólnoty, na drodze Kościoła, która staje się poszanowaniem, poważaniem, podążaniem za i wiernością.

Przeczytałem ponownie słowa Giussaniego, które towarzyszyły temu wielkanocnemu plakatowi sprzed kilku lat. Oto one: „Ledwie zarysowane nowe człowieczeństwo, u tego, kto ma szczere spojrzenie i serce, staje się widoczne w towarzystwie tych, którzy uznają Jego obecność, Boga-z-nami”. To właśnie to „ledwie zarysowane nowe człowieczeństwo” może budzić zdumienie i fascynację. Spotykając wspólnotę, która wyznaje zmartwychwstałego Chrystusa i jest silną głębią przyjaźni przeżywanej w komunii, nawet człowiek naszych czasów zostanie pociągnięty pięknem tego biegu docierającego do mety wraz z Janem, umiłowanym uczniem, który – jak głosi Ewangelia – „ujrzał i uwierzył”.

Dzięki temu doświadczeniu wszystko – absolutnie wszystko – staje się znowu możliwe.

#### PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM

**Daide Prosperi.** Wasza Ekscelencjo, pragnę podziękować w imieniu całego Bractwa za to, że Wasza Ekscelencja zgodził się spędzić ten dzień na Rekolekcjach. Znajdują się tutaj osoby z Lombardii, ale podziękowania składa całe Bractwo, całe Włochy i cały świat, szczególnie za przyjęcie naszej prośby o objęcie funkcji Doradcy Duchowego Bractwa. Spośród dziesięciu tysięcy osób zgromadzonych tutaj być może jedna lub dwie nie przeczytały jeszcze całego Statutu, dlatego

---

<sup>223</sup> Eugène Burnand, *Uczniowie Piotr i Jan biegną do grobu w poranek Zmartwychwstania*, 1898. Musée d'Orsay, Paryż.

po krótko wyjaśnię, kim jest Doradca Duchowy: „Doradca Duchowy czuwa i zapewnia, żeby życie wewnątrz Bractwa oraz jego działalność wychowawcza i apostołska były zgodne z wiarą, moralnością i dyscypliną Kościoła”<sup>224</sup>. Jest to zatem ważne zadanie, dlatego dziękujemy Waszej Ekscelencji. Uważam, że wielkim darem dla nas jest obecność Waszej Ekscelencji tutaj z nami.

**Ksiądz Arcybiskup Maffeis.** To ja wam dziękuję! Dziękuję za przyjęcie, za wasze Bractwo, dziękuję za drogę Kościoła, którą współdzielimy!

---

<sup>224</sup> Statuto della Fraternità di Comunione e Liberazione, art. 22, w: L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz. cyt., s. 321; tłum. pol. Statut Bractwa Comunione e Liberazione, *clonline*.

# *Niedziela 12 kwietnia, rano*

## **MSZA ŚWIĘTA**

*Liturgia mszy św., II Niedziela Wielkanocna lub*

*Niedziela Miłosierdzia Bożego – Rok A: Dz 2,42-47; Ps 117 (118); 1 P 1,3-9; J 20,19-31*

**HOMILIA KSIĘDZA EMMANUELE SILANOSA**

„Pokój wam” – tak papież Leon XIV dał się poznać każdemu z nas mniej więcej rok temu. „Pokój wam” – to słowa Jezusa skierowane do apostołów, gdy po raz pierwszy ich odwiedził.

Jedynie Chrystus może przynieść pokój. Ponieważ prawdziwy pokój można znaleźć tylko wtedy, gdy szukamy prawdy. Poszukiwanie prawdy jest pierwszym antidotum na przemoc i wojnę. Ci, którzy chcą wojny, nie interesują się prawdą, ale zawsze w jakiś sposób kierują się własnymi, zawsze stronnictwami interesami. Zmartwychwstanie Chrystusa jest potwierdzeniem, że Ktoś zwyciężył przemoc i śmierć, kłamstwo i zło.

A jednak wciąż sprawia nam trudność wiara w zmartwychwstanie. Pewien przyjaciel z Mediolanu napisał do mnie, opisując rozmowę z kolegą, który zbliża się do wiary. Ten powiedział: „Słuchaj, mogę wierzyć we Wcielenie, Mękę i śmierć Chrystusa. Ale w zmartwychwstanie?! Gdybym uwierzył w zmartwychwstanie, moje życiowe problemy byłyby rozwiązane”.

Otóż wszyscy jesteśmy trochę jak ten przyjaciel, wszyscy jesteśmy trochę jak święty Tomasz. Na czym polegał jego błąd? Jego błąd nie polegał na tym, że chciał zobaczyć i dotknąć, ponieważ wszyscy chcemy widzieć i dotykać. A wspaniały obraz Caravaggia, uwieczniający Tomasza wkładającego palec w bok Jezusa, pozostaje wyrazem tej absolutnie ludzkiej potrzeby widzenia i dotykania. Jego błąd polegał na tym, że nie ufał swoim przyjaciółom. Istnieje zbieżność między komunią, którą żyjemy, naszą przyjaźnią, a zranionym, a zarazem chwalebny ciałem Chrystusa.

Świat potrzebuje zobaczyć znaki Jego zmartwychwstania.

Enzo Piccinini powiedział kiedyś coś, co moglibyśmy powiedzieć teraz: „Ktoś, kto by tu przybył, ateista, który przybyłby dzisiaj, nie mógłby wyczerpać swojego osądu o tym zgromadzeniu, zliczając głowy. Musiałby przyznać, że jedynym powodem, dla którego warto tu dziś być, jest Chrystus, o którym wszyscy mówią, że umarł [...], ale który dla nas żyje dzisiaj, tutaj, tak jak wtedy. Dokładnie to samo dotyczy nas. Jesteśmy razem, Kościół istnieje, ponieważ uparcie twierdzi, że człowiek, o którym wszyscy mówili, że umarł dwa tysiące lat temu, żyje dzisiaj. Nawet między sobą bali się o tym mówić. Dokładnie to samo czujemy, gdy słyszymy: «Chrystus zmartwychwstał i żyje» tutaj, teraz. Dokładnie to samo. Uważamy to za rozumne, ale boimy się to powiedzieć”<sup>225</sup>.

Spożywa na nas ta odpowiedzialność, by być znakiem Jego zmartwychwstania w świecie. Jedynym rozumnym wytłumaczeniem naszej obecności tutaj teraz jest to, że On zmartwychwstał i żyje. To właśnie zostało opisane w pierwszym czytaniu z Dziejów Apostolskich: ci, którzy zostali ochrzczeni, „trwali [...] w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach”. To tutaj zmartwychwstały Chrystus jest obecny i żywy; to tutaj należy Go szukać, wśród żyjących! Tych, których kardynał Pizzaballa, jak relacjonował również ten przyjaciel, nazywa „współczesnymi zmartwychwstałymi”<sup>226</sup>. Oto zatem nasze zadanie: wyjść w świat, aby szukać Tego, który żyje, odbitego na obliczach świętych, którzy nie są doskonali, lecz są mężczyznami i kobietami płonącymi tą samą pasją, jaką On miał, pasją, by każdy człowiek Go poznał, pokochał i za Nim podążał. Bo to właśnie na tym poznaniu i pokochaniu Go polega stokroć więcej tu na ziemi i życie wieczne. I to jest warunek prawdziwego pokoju.

<sup>225</sup> P.P. Bellini, C. Piccinini, *Amico carissimo. Enzo Piccinini nelle sue parole e nelle testimonianze dei suoi amici*, dz. cyt., s. 59.

<sup>226</sup> M. Matzuzzi, „Alla fine di un mondo. Dialogo con il card. Pizzaballa, tra amaro realismo e speranza cristiana”, „Il Foglio”, 14 kwietnia 2025.

I nie powinniśmy bać się pokazywać naszych „chwalebnych ran”, czyli naszych zranień i niedoskonałości. Są one nieustannie obejmowane, uzdrawiane i przebaczone – są najwyższym znakiem tego, że Chrystus zmartwychwstał i jest silniejszy nawet od naszego zła. Są one sposobem, w jaki Chrystus mówi nam dzisiaj: „Przecież jestem”.

# *Piątek 17 kwietnia, wieczorem*

## **MSZA ŚWIĘTA**

*Liturgia mszy św.: Dz 5,34-42; Ps 26 (27); J 6,1-15*

**HOMILIA ARCYBISKUPA ANDREI BELLANDIEGO  
ARCYBISKUPA SALERNO-CAMPAGNA-ACERNO**

„Niech dni modlitwy i refleksji wzbudzą pragnienie powrotu do źródła zdumienia – do spotkania z żywą osobą”. Jakże wzruszają te słowa z przesłania Ojca Świętego, które oddają ostateczny i głęboki powód naszej obecności tutaj na Rekolekcjach: pragnienie powrotu do źródła tego zdumienia, które – czy to sześćdziesiąt lat temu, czy w ubiegłym roku – sprawiło, że powiedzieliśmy jak święty Piotr: „Panie, jakże możemy od Ciebie odejść? Tylko Ty masz słowa, które nadają sens i treść życiu”<sup>227</sup>. I ten osąd zbiegł się bez przerywania ciągłości z pytaniem – takim jak pytanie Jana i Andrzeja zadane nad Jordanem – „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?”. I my również usłyszeliśmy odpowiedź: „Chodźcie, a zobaczycie”<sup>228</sup>.

Relacja z Nim żyje i pogłębia się jedynie w „domu”, w „przybytku” – w braterstwie. W odczytanim przed chwilą Psalmie wyraziliśmy na głos to, co każdy z nas, przynajmniej raz, poczuł, jak rozkwita w sercu jako pytanie: „O jedno proszę Pana, tego poszukuję: bym w domu Pańskim przebywał po wszystkie dni mego życia, abym zażywał łaskowości Pana, stale się radował Jego świątynią”.

Jesteśmy tu wszyscy, aby powrócić raz jeszcze, tak jak miało to miejsce przy innych okazjach – bardziej dzięki wierności i miłosierdziu Chrystusa w naszym życiu niż poprzez jakąkolwiek naszą „wytrzymalność” – do źródła tego początkowego i pierwotnego zdumienia, które skłoniło wielkiego Ojca Kościoła do stwierdzenia: „Gdybym nie był Twój, mój Chryste, [mój Chryste!], czułbym się jak stworzenie skoń-

---

<sup>227</sup> Por. J 6,68.

<sup>228</sup> J 1,39.

czone”<sup>229</sup>. Gdybym ja – Andrea, gdybyś ty – Davide, gdybyśmy my – przyjaciele – nie należeli do Chrystusa, gdybyśmy nie byli wszczępieni w Niego definitywnie, ontologicznie i egzystencjalnie, byłibyśmy stworzeniami skazanymi jedynie na śmierć.

Tymczasem z Nim wszystko staje się bliskie i mnoży się, jak te chleby i ryby, którymi nakarmiono tłum. „Wszystko bowiem jest wasze: [...] czy to świat, czy życie, czy śmierć, czy to rzeczy teraźniejsze, czy przyszłe; wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga”<sup>230</sup>.

„Kim jesteś Ty? Kim jestem ja?” – ksiądz Emmanuele przypomniał nam to wołanie świętego Franciszka. Zebraliśmy się tutaj, aby spojrzeć tym pytaniom w twarz – jakby po raz pierwszy; i aby pozwolić na nowo zdobyć się Temu, który sam jeden wie, jak na nie wyczerpująco odpowiedzieć.

---

<sup>229</sup> Por. Grzegorz z Nazjanzu, „Carmina” II/I, carme LXXIV, w. 4–12, w: *Patrologia Graeca*, XXXVII, Paris 1862, coll. 1421–1422.

<sup>230</sup> 1 Kor 3,21-23.

# ***Sobota 18 kwietnia, po południu***

## **MSZA ŚWIĘTA**

*Liturgia mszy św.: Dz 6,1-7; Ps 32 (33); J 6,16-21*

**HOMILIA OJCA MAURO-GIUSEPPE LEPORIEGO  
OPATA GENERALNEGO ZAKONU CYSTERSÓW**

„«To Ja jestem, nie bójcie się!» Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążyli”.

Sensem życia, sensem każdej rzeczy, sensem ludzkości i wszechświata, sensem historii, sensem wszystkiego jest dotarcie do celu, osiągnięcie Przeznaczenia.

Cała rzeczywistość i cała ludzkość zmagają się, by wiosłować przeciwko tajemniczej, przeciwstawnej sile, przeciwko powszechnemu sprzeciwowi wobec dążenia wszystkich rzeczy do Przeznaczenia, dzięki któremu istnieje każda istota. Wszystko walczy z Nieprzyjacielem, który od początku powstaje przeciwko znaczeniu, jakie Stwórca nadał każdej istocie, stwarzając ją jako „dobrą”, stwarzając ją dla dobra, stwarzając ją dla samego Boga. Wróg wprowadził do rzeczywistości siłę przeciwną pełnemu napięcia dążeniu do Przeznaczenia. A człowiek, grzesząc, pozwolił oczarować się kłamstwu, że może być swoim własnym przeznaczeniem, celem samym w sobie. Od tego czasu ludzkość wiosłuje pod wiatr przeciwny sensowi każdego życia, każdego serca, każdej myśli, każdego słowa, każdego dzieła, każdej tęsknoty duszy.

Jakże męczące jest wiosłowanie pod wiatr! Jakże męczące jest wiosłowanie przeciwko Nieprzyjacielowi, który udaremnia tęsknotę wszystkiego i każdego serca za Bogiem! Jakże męczące jest to dla ludzkiej historii, gdzie wszystko ulega pokusie, by stać się współnikiem wiatru przeciwnego Przeznaczeniu! Nie ma ideologii, pragnienia władzy i zysku, kłamstwa ani wojny, które nie poddałyby się, niczym jesienne liście, przeciwnemu wiatrowi Nieprzyjaciela udaremniającego powszechną tęsknotę za dobrym Przeznaczeniem rzeczywistości.

Oto jednak ludzkość, utrudzona wiosłowaniem pod wiatr, widzi nadchodzącego Jezusa. Kroczy On pewnie i spokojnie po wzburzonym morzu, a wiatr nawet nie mierzwi Mu włosów. Wie, dokąd chce iść, i nic nie sprzeciwia się ani nie zatrzymuje Go w drodze. Zmierza ku Ojcu, od którego przyszedł.

Nie chce jednak iść sam. Jego niemożliwa i spokojna droga ku Przeznaczeniu skręca ku nam. Zbliża się do łodzi. Jakiż niesamowity zwrot czyni Tajemnica w swoim wiecznym i niezmiennym przychodzeniu od Ojca i powracaniu do Niego! Tak bardzo, że Jej przyjście do uczniów wydaje się niemożliwe, nierealne, wydaje się widmem. Aż do momentu, gdy jest już tak blisko, że pozwala zobaczyć swoją twarz i usłyszeć swój głos: „To Ja jestem, nie bójcie się!”. To Ja przychodzę, to Ja panuję nad morzem, to Ja pokonuję wszelkie przeszkody ze strony Nieprzyjaciela w waszym dążeniu do Przeznaczenia. Ja jestem Przeznaczeniem, które nadchodzi, Przeznaczeniem, które jest obecne!

„Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążali”. Nadchodzące Przeznaczenie przemienia ludzką rzeczywistość – w której żyjemy, w której walczymy z wiatrami Nieprzyjaciela – w łódź, która zajęta i dotknięta przez Chrystusa dotyka brzegu. Nikt nie dociera do brzegu sam, jak rozbitek, któremu udaje się ocalić o własnych siłach lub dzięki szczęściu, ale na łodzi, którą przyjście Chrystusa uczyniło punktem komunii z Nim i między nami.

Kościół jest łodzią tych, którzy słuchając Jego głosu pokonującego strach, rozpoznają obecność Chrystusa pokonującego w nas i między nami każdy wiatr przeciwny temu, do czego zostaliśmy stworzeni. I tak łódź Kościoła dotyka i doświadcza, teraz i na wieki, celu życia.

To wszystko byłoby jednak jedynie pięknym, pobożnym obrazem, gdybyśmy nie widzieli dokładnie tej samej sceny, odtworzonej, w tych samych wymiarach i z tym samym horyzontem, w codziennym życiu Kościoła, jak to zilustrowało pierwsze czytanie. Oto do wspólnoty, która zdecydowanie podążała naprzód, popychanej technieniem Pięćdziesiątnicy, wkrada się przeciwny wiatr, wiatr Nieprzyjaciela. Jedność słabnie wraz z niezadowoleniem i szemraniem. Chrześcijańscy bracia

i siostry nie są już zadowoleni z siebie nawzajem. Istnieje realny problem, tak realny jak burza na morzu; ale dlaczego przeważa gorycz? Dlaczego bycie razem nie ma już tego samego smaku, co na początku, tej pasji, dla której rezygnowano ze wszystkiego, aby potwierdzić, że jest się zjednoczonymi w Chrystusie i przez Chrystusa?

Teraz jednak apostołowie nauczyli się metody, aby odpowiedzieć na zbawienie od całego tego wrogiego wiatru, który rości sobie prawo do przeciwstawiania się tchnieniu Ducha. Nie organizują spraw lepiej, powiedziałby ksiądz Giussani, ale wprowadzają w problem i niezadowolenie ludzi żyjących Chrystusem, ludzi „pełnych Ducha i mądrości”, ludzi, dla których wiara jest życiem, a życie rozpoznaniem i uznaniem Jezusa Chrystusa przychodzącego, aby nas zbawić. Ludzi, którzy z prostotą i prawdą ucieleśniają Jezusa przychodzącego, aby dotknąć naszego człowieczeństwa, aby podarować mu osiągnięcie Przeznaczenia. Wtedy cała łódź wspólnoty uświadamia sobie obecność Chrystusa i – wspierana, by na Niego patrzeć, prawdziwie obecnego – pozwala się zaangażować w nowe stworzenie, w nowe stworzenie Temu, który zawsze mówi nam: „To Ja jestem [przecież jestem!], nie bójcie się!”.

# *Niedziela 19 kwietnia, rano*

## **MSZA ŚWIĘTA**

*Liturgia mszy św.: III Niedziela Wielkanocna – Rok A;*

*Dz 2,14a.22-33; Ps 15 (16); 1 P 1,17-21; Łk 24,13-35*

**HOMILIA BISKUPA GIOVANNIEGO PACCOSIEGO**

**BISKUPA SAN MINIATO**

„O, powróć dziś na naszą drogę / i rozpal nas, Panie, Twym Słowem – śpiewaliśmy – na nowo niech w chlebie łamanym / ujrzymy oblicze Twe żywe”<sup>231</sup>. To właśnie wydarza się teraz, tutaj i teraz.

Słyszeliśmy, jak w pierwszym i drugim czytaniu liturgia stawia przed nami życie pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej, rodzącego się Kościoła, a w nim jaśnieje postać Piotra, w radosnym i żarliwym świadectwie doświadczenia zmartwychwstałego Chrystusa, a także w świadectwie uczniów z Emaus, którzy rozpoznają Go przy łamaniu chleba. A zwłaszcza później, gdy Go rozpoznali, zdali sobie sprawę, że Jego nowy osąd, odmienna interpretacja tej samej historii, którą przeżyli, rozpała ich serca; rozpoznali prawdę, której nawet sobie nie wyobrażali w czasie, gdy ogarniał ich smutek. Widzimy narodziny i początkowe ruchy tego towarzystwa, w którym oni i my odkrywamy, że życie, jak powiedział nam ksiądz Emmanuele, jest przynależnością do Chrystusa zmartwychwstałego, którego rozpoznajemy i uznajemy za obecnego pośród nas.

I to przyzwoleństwo, by On nas przemienił, zagarnął i przemienił, jest naszym zadaniem. Jest to nowa świadomość, która odnowiła się dla nas – i mówię to przede wszystkim za siebie – w tych dniach. To właśnie usłyszeliśmy w Psalmie: „Mówię Panu: «Tyś jest Panem moim». [...] Ukażesz mi ścieżkę życia, pełnię radości u Ciebie”. To słowa, które w tych dniach uczyniliśmy naszymi.

---

<sup>231</sup> „L’aurora risplende di luce”, hymn z niedzielnej jutrzni, w: *Il libro delle ore*, Jaca Book, Milano 2025, s. 48–49; tłum. pol. zob. L. Giussani, *Cala ziemia pragnie Twego oblicza*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2004, s. 29.

Jednak, jak już mówiłem, Piotr zadziwia mnie swoją misyjną odwagą, swoim nowym osądem. Wypowiedział te słowa w poranek Pięćdziesiątnicy, ale w poprzednich tygodniach widzieliśmy go zrozpaczonego i tak niezdolnego do podjęcia choćby jednego słusznego gestu w obliczu męki Jezusa.

A jednak coś się wydarzyło: wydarzył się Duch Święty. Dlatego Piotr mówi teraz: „Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami. Wyniesiony na prawicę Boga, otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go, jak to sami widziacie i słyszycie”.

To właśnie usłyszeliśmy dziś rano: „Chodźcie, a zobaczycie”. Piotr zauważa: „Czy zdajecie sobie z tego sprawę? To my, i zobaczcie, jak bardzo się zmieniliśmy”. Jak to możliwe, jeśli nie dzięki Duchowi, który uczynił Chrystusa obecnością dla niego i pośród nas? To, że Duch Chrystusa został wylany, widać w nowym towarzystwie.

Następnie Piotr wskazuje na źródło tego nowego człowieczeństwa, tego nowego towarzystwa: Pierwszy List św. Piotra jest przepiękny, trzeba by przeczytać go wielokrotnie; ksiądz Giussani zaczerpnął z niego wiele fragmentów. We fragmencie, którego wysłuchaliśmy, Piotr mówi: „Jeżeli bowiem Ojcem nazywacie Tego, który bez względu na osoby sądzi według uczynków każdego, to w bojaźni spędzajcie czas swojego pobytu na obczyźnie”. Nauczyliście się nazywać Boga Ojcem: Jezus nam to pokazał, synom w Synu; jesteśmy zatem jak obcy na świecie, obcy nie dlatego, że nie interesuje nas świat, ale dlatego, że naszą ojczyzną nie jest już ziemską chwałą, lecz Chrystus, chwała Boża na tym świecie, ponieważ zostaliśmy zagarnięci przez Chrystusa, przez prawdziwe życie; jesteśmy Jego, a nie świata.

Wczoraj wieczorem przyjaciółka poprosiła mnie o cytaty z Azianiego, którym ksiądz Emmanuele zakończył poranną Medytację. Szukając go, ze zdumieniem przeczytałem również resztę tego krótkiego listu, który napisał do swojego przyjaciela Dado. Przytoczę go: „Drogi Dado, przesyłam Ci serdeczne uściski i czułe myśli. Jakże mógłbym Ci nie powiedzieć, że za Tobą tęsknię?”. Znając Andree, mogę was zapewnić, że nieczęsto mówił: „Tęsknię za tobą”. „Może nie uwie-

rzysz, ale faktem jest, że w pewnym momencie człowiek odkrywa, że jesteśmy naprawdę potrzebni (wybaczcie to słowo) sobie nawzajem” – mówi to prawie nieśmiało, nie chcąc redukować tego stwierdzenia do sentymentalizmu. W istocie natychmiast dodaje: „Ale tak naprawdę tym, co jest niezbędne, jest nasze towarzystwo, albo lepiej: towarzystwo powołaniowe” – nawiasem mówiąc, są to ostatnie słowa księdza Giussaniego na tegorocznym plakacie wielkanocnym. Potrzebujemy tego towarzystwa „dla nas samych, dla przyjaciół, dla wrogów, dla świata”. To towarzystwo jest konieczne, ponieważ jest w nim Chrystus, a następnie dodaje: „Jestem pewien, że w tym «misyjnym zanurzeniu» tych dni wyłoni się, wzrośnie, potężna i radosna w tobie – a zatem w nas wszystkich – świadomość, pewność tego, czym Chrystus jest w nas i dla nas”, czyli towarzystwo zdominowane obecnością Chrystusa. Następnie cytuje: „O quam amabilis es bone Jesu. Czułem entuzjazm księdza Giussaniego, komentującego te wersety podczas adwentowych dni skupienia. Dobra robota na tym ostatnim etapie. Niech jedność [...] między wami [...] i między wami wszystkimi a Ruchem będzie motywem przewodnim, podmiotem zdolnym uczynić Wydarzenie możliwym i dostrzegalnym”. Nasza jedność, aby On został rozpoznany. A potem przepiękne zdanie: „Niech ktoś zakocha się w tym, w czym my się zakochaliśmy! Żeby jednak [...] tak się stało, musimy płonąć, dosłownie płonąć pasją do człowieka, aby Chrystus do niego dotarł”. I kończy: „«Ogień musi płonąć». Czy pamiętasz motto Cantagalliego [nawiązujące do motta świętej Katarzyny], Siena? [Dado i Andrea byli razem w Sienie.] Dziękuję za Twoją wspaniałą, pokorną i hojną obecność oraz braterską przyjaźń”<sup>232</sup>.

Oto tak pokorna i pewna przyjaźń, całkowicie ukierunkowana na rozpoznanie i uznanie Chrystusa, jest tym, czego doświadczyliśmy w tych dniach i co jesteśmy wezwani czynić coraz jaśniejszym między nami i dla całego świata.

---

<sup>232</sup> G. Mereghetti, G.C. Peluso, *Andrea Aziani febbre di vita*, dz. cyt., s. 116–117.

## TEKST WYŚLANY PRZEZ KARDYNAŁA KEVINA JOSEPHA FARRELLA

## HOMILIA NA MSZĘ ŚW. W SOBOTĘ 18 KWIETNIA\*

*Liturgia mszy św.: Sobota II Tygodnia Wielkanocnego; Dz 6,1-7; Ps 32; J 6,16-21*

Drodzy Bracia i Siostry,

czytania biblijne, których właśnie wysłuchaliśmy, oddają klimat światła i radości, w jakim Kościół żyje w okresie wielkanocnym.

Tekst z Dziejów Apostolskich opowiada nam o wielkim wzroście wspólnoty chrześcijańskiej w Jerozolimie, wzroście, który stał się możliwy również dzięki komunii i zgodzie, jakie w niej panują. Dla utrzymania komunii konieczne jest dokonywanie mądrych i roztropnych wyborów. Tak dzieje się to w obliczu prośby greckojęzycznych nowo nawróconych, aby nie zaniedbywać ich wdów. Byli to prawdopodobnie Żydzi niemieszkający w Jerozolimie, przebywający poza Palestyną, gdzie nabożeństwa w synagogach odprawiano po grecku, inaczej niż u miejscowych Żydów, mówiących po aramejsku. Nie uważano ich jednak za wierzących „drugiej kategorii”. Apostołowie wysłuchali ich prośby i zaproponowali, aby sami wytypowali odpowiednie osoby, wskazując jako kryterium obecność pewnych cech moralnych – „dobrej sławy” – oraz duchowych – „napętnienie Duchem i mądrością”. Ten aspekt jest interesujący: Dwunastu nie narzucało z góry osób, które sami wybrali, lecz poprosiło samą wspólnotę o zaproponowanie imion. W ten sposób wybrano siedmiu mężczyzn – odtąd nazywanych „diakonami” – wszystkich o greckich imionach, najwyraźniej ze względu na ich zdolność do nawiązania relacji z greckojęzyczną kulturą tej części Kościoła. Następnie zostali oni przedstawieni Apostołom, którzy „wyświęcili” ich do nowej posługi poprzez włożenie rąk. Istnieje tu synergia między wyborem „z dołu”, dokona-

---

\* Publikujemy tutaj tekst napisany przez kardynała Kevina Josepha Farrella, prefekta Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia, który został zaproszony do przewodniczenia celebracji eucharystycznej w sobotę 18 kwietnia. Ponieważ kardynał nie mógł w niej uczestniczyć, przesłał przygotowany przez siebie tekst homilii, który został opublikowany tego samego dnia na stronie *clonline*.

nym przez wspólnotę, a potwierdzeniem „z góry”, dokonany przez osoby sprawujące władzę.

Jest to pouczający epizod: przypomina nam przede wszystkim o tym, jak ważne jest, by nie zaniedbywać potrzeb i trudności, z jakimi borykają się różne grupy we wspólnocie chrześcijańskiej. Nikogo nie należy ignorować ani odsuwać na bok. Niedogodności, jeśli nie dąży się do zaradzenia im, mogą z czasem stać się przyczyną niepokoju, a nawet odłączenia od wspólnoty. To słuchanie jest jednak częścią głębszego pragnienia zachowania komunii w Kościele.

Komunia ma swoje korzenie w relacji, jaką każdy człowiek nawiązał z Bogiem, a która jednoczy również braci i siostry. Ksiądz Giussani wyraził to w prosty sposób, stwierdzając: „Duch komunii [w Kościele] to rozpoznanie i uznanie samego siebie, ponieważ Bóg dotknął ciebie tak, jak dotknął mnie, a ty rozpoznałeś i uznałeś Go tak jak ja i rozpoznajesz i uznajesz siebie razem ze mną”<sup>233</sup>. To znaczy, rozpoznaję i uznaję w innych to samo fundamentalne doświadczenie Boga, które naznaczyło moje życie, które tworzy między nami szczególną duchową harmonię i które teraz czyni nas braćmi.

Ta komunია jest najpiękniejszym darem, jaki Duch Święty dał Kościołowi Chrystusowemu, dlatego Apostołowie troszczą się o to, by z miłością i roztropnością ją zachować. W Kościele mogą istnieć różne komponenty kulturowe, różne wrażliwości, różne „dusze” – podobnie jak w swoim czasie chrześcijanie kultury greckiej i żydowskiej – ale komunია w Chrystusie jest ponad wszelkimi różnicami kulturowymi, ponad wszelką wrażliwością duchową, ponad wszelkimi subiektywnymi sposobami pojmowania doświadczenia chrześcijańskiego. Różna wrażliwość, różne ukierunkowanie myśli nigdy nie mogą stać się okazją do szerzenia roszczeń, uraz i walki o władzę, lecz muszą zostać przywrócone do tej jedności w wielości, która jest typowa dla Kościoła katolickiego we wszystkich jego wymiarach.

Ten epizod przypomina nam również o znaczeniu wyboru właściwych osób, które byłyby prawdziwie pożyteczne i wspierające

---

<sup>233</sup> L. Giussani, *Un volto nella storia. Il compito della Chiesa nel mondo (1969–1970)*, Rizzoli, Milano 2025, s. 57.

dla wspólnoty, wskazując jasne kryteria wyboru i wymagane cechy. Widzimy również, że głównym celem, który inspirował wszystkie decyzje Kościoła wczesnochrześcijańskiego, była misja. Wybór siedmiu diakonów pozwala podtrzymywać żywą podwójną misję głoszenia i posługi, czyli głoszenie Słowa Bożego przez Dwunastu oraz niesienie pomocy potrzebującym przez diakonów. To zawsze misja ukierunkowuje decyzje i czyni je mądrymi i owocnymi, a nie inne kryteria czy prywatne interesy, czy to grupowe, czy indywidualne.

A zatem słuchanie wszystkich, pragnienie zachowania komunii, dobór odpowiednich osób do różnych posług, priorytetowe ukierunkowanie na misję. Są to cechy, które są widoczne w Kościele wczesnochrześcijańskim i pozostają inspiracją i wzorem również dla nas.

Ewangelia opisuje sytuację uczniów, którzy po intensywnym dniu misji z Mistrzem próbują wrócić do swoich domów w Kafarnaum. Jest już ciemno, a oni zostają zaskoczeni przez wzburzone morze i silny wiatr. W tej pełnej niepokoju sytuacji widzą Jezusa zbliżającego się do nich, kroczącego po wodzie, i ogarnia ich strach. Wydaje się niemal, że prawdziwym powodem lęku jest nie tyle wzburzone morze, co nieoczekiwany i niepokojący sposób, w jaki Jezus się objawia. W Nim ukazuje się potężna manifestacja samego Boga, Boga, którego Pismo Święte opisuje jako Tego, który „sam rozciąga niebiosy, kroczy po morskich głębinach”, jak głosi Księga Hioba (Hi 9,8). Psalmi często opisują Boga jako władcę morza (por. Ps 107,23-25; Ps 93,4), które w Biblii symbolizuje siłę chaosu i zła działającego na świecie. Bóg „władca morza” jest teraz obecny w Jezusie – w Nim ukazuje się Bóg wyjścia, który otworzył swojemu ludowi drogę zbawienia przez morze. I to budzi lęk.

Jeśli się nad tym dobrze zastanowimy, to samo często przydarza się i nam. Trudne okoliczności, w których się znajdujemy, niejednokrotnie nas niepokoją: choroby, trudności finansowe, problemy rodzinne, nieporozumienia w relacjach. Jednak gdy Bóg ukazuje się nam jako Ten, który może uciszyć wszystkie burze naszego życia, paradoksalnie, zamiast znaleźć pocieszenie, odczuwamy lęk. Nasze serca utraciły zażyłość z Bogiem i niewinne zaufanie, jakie mieliśmy do Niego przed

grzechem. Grzech pierworodny pozostawił w nas niemal „podejrzliwość” wobec Boga: „Nie można Mu w pełni zaufać!” – zdaje się mówić głos w naszym wnętrzu, nawet gdy w naszych próbach ukazuje się On jako nasz Wyzwoliciel.

Jednak Jezus w tej sytuacji okazuje się pełen miłosierdzia. Objawia się uczniom pod boskim imieniem w najwyższym stopniu: „Ja jestem” (por. Wj 3,15). Co oznacza: „Prawdziwie Ja jestem Bogiem!”. Wszystko jest w moich rękach! Możemy odnieść do tej sceny fragment z proroka Izajasza, który mówi: „Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą; nie trwóż się, bom Ja twoim Bogiem. Umacniam cię, jeszcze i wspomagam, podtrzymuję cię moją prawicą sprawiedliwą” (Iz 41,10). To jest siła, którą Jezus pragnie wlać w Apostołów i pewność, którą pragnie obdarzyć nasze serca.

Epizod kończy się dość niespodziewanie: Apostołowie chcą zabrać Jezusa do łodzi, aby mieć Go ze sobą, ale wydaje się to niepotrzebne; łódź niemal natychmiast dociera do brzegu. My również chcielibyśmy wpuścić Boga w każdy zakątek naszego istnienia, aby wypaczenia, niekompletność i rany, które mamy, mogły zostać uleczone. Chcielibyśmy mieć Go „w łodzi”, to znaczy, chcielibyśmy, aby wszystkie nasze problemy zostały rozwiązane, zanim ruszymy dalej. Nie jest to jednak konieczne. Wystarczy, że Bóg objawi się „z daleka”, wypowie swoje autorytatywne słowo: „Ja jestem”, czyli Ja „jestem obecny przy tobie!”. I to wystarczy, by ponownie wyruszyć w drogę i szybko dotrzeć do celu.

Najdrożsi, to jest pewność, którą wlewa w nas okres wielkanocny. Zmartwychwstały Chrystus zbliża się do nas wszystkich i mówi nam: „Ja jestem!”, a Jego obecność zmienia wszystko! Nawet jeśli Chrystus nie „wszedł do łodzi”, nawet jeśli wydaje się, że pozostał obcy, nawet jeśli wiele obszarów naszego istnienia pozostaje ciemnych, a wiele problemów nierozwiązanych, z Nim wszystko się zmienia. Z Nim dociera się do brzegu i osiąga się cel życia. To właśnie pewność orędzia wielkanocnego dodaje nam odwagi i wszyscy jesteście zaproszeni, by ją przyjąć, indywidualnie i jako Ruch. Pewność co do obecności zmartwychwstałego Chrystusa – którą żyjemy w Kościele – pomaga nam

przezwyciężyć każdą ciemną noc, każde wzburzone morze, każdy przeciwny wiatr, także te, których doświadczamy czasem jako wspólnota chrześcijańska.

Zachęcam was zatem, abyście zawsze wznosili wzrok ku Chrystusowi, ufali Mu, wzywali Go w chwilach próby i trwali mocno zakotwiczeni w łodzi Kościoła, którą On zawsze prowadzi ku zbawieniu.

Amen.

## TELEGRAMY WYSLANE

*Jego Świątobliwość Papież Leon XIV*

Wasza Świątobliwości,

około 20 tysięcy osób zgromadzonych osobiście w Rimini wraz z ponad trzema tysiącami osób łączących się ze swoich domów z powodu niemożności poruszania się oraz ze wspólnotami z 19 krajów na całym świecie odbyło Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, przeprowadzone w dwóch turach (pierwsza w ubiegłym tygodniu, druga w tych dniach). W nadchodzących tygodniach w Rekolekcjach wezmą udział kolejne 53 kraje.

Rekolekcje zatytułowane „A wy, za kogo Mnie uważacie?” wygłosił ksiądz Emmanuele Silanos, kapłan z Bractwa Misjonarzy św. Karola Boromeusza i członek Diakonii Centralnej Bractwa CL. W Hiszpanii (i innych krajach hiszpańskojęzycznych) oraz w Stanach Zjednoczonych wygłoszenie Rekolekcji powierzono księdzu Javierowi Pradesowi Lópezowi, kapłanowi diecezji madryckiej i członkowi Międzynarodowej Komisji Teologicznej.

Rozważając w szczególności niektóre fragmenty Ewangelii i odnosząc się do tematów poruszanych przez księdza Luigiego Giussaniego w książce *Chrześcijaństwo jako wyzwanie* – w oparciu o którą nasze wspólnoty wykonują pracę katechetyczną w ramach Szkoły Wspólnoty – w Medytacjach zostało zgłębione zagadnienie tego, w jaki sposób Jezus Chrystus, objawiając się, „objawia człowieka człowiekowi” (por. *Gaudium et spes*, 22). Była to okazja do przypomnienia sobie celu, dla którego Chrystus przyszedł na świat: aby objawić nam Ojca i doprowadzić nas z powrotem do Niego.

Chrystus, oddając swoje życie za każdego z nas, czyni nas odbiorcami swojego największego daru: czyni nas synami w Synu i „nowym stworzeniem”, zdolnym do nowego osądu rzeczywistości, kochającym Kościół i poświęcającym się jego budowaniu w świecie.

Udział Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Ivana Maffeisa, Doradcy Duchowego Bractwa, oraz homilia przesłana nam przez Jego Eminencję Księdza Kardynała Kevina J. Farrella (który z przyczyn niezależnych od siebie nie mógł być obecny, by sprawować mszę św.) były dla nas wiarygodnym potwierdzeniem, że Kościół nas wspiera i towarzyszy nam w naszej drodze wiary.

Dołączając do niestrudzonych wysiłków Waszej Świątobliwości na rzecz pokoju i pojednania między narodami, modlimy się za Waszą Świątobliwość do Pana i powierzamy się ojcowskiemu błogosławieństwu Waszej Świątobliwości.

Z oddaniem,

*Davide Prosperi*

*Jego Eminencja Najczcigodniejszy*

*Ksiądz Kardynał Kevin Joseph Farrell*

*Prefekt Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia*

Najczcigodniejsza Eminencjo,

około 20 tysięcy osób zgromadzonych osobiście w Rimini wraz z ponad trzema tysiącami osób łączących się ze swoich domów z powodu niemożności poruszania się oraz ze wspólnotami z 19 krajów na całym świecie odbyło Rekolekcje Bractwa Comunion e Liberazione, przeprowadzone w dwóch turach (pierwsza w ubiegłym tygodniu, druga w tych dniach). W nadchodzących tygodniach w Rekolekcjach wezmą udział kolejne 53 kraje.

Rekolekcje zatytułowane „A wy, za kogo Mnie uważacie?” wygłosił ksiądz Emmanuele Silanos, kapłan z Bractwa Misjonarzy św. Karola Boromeusza i członek Diakonii Centralnej Bractwa CL. W Hiszpanii (i innych krajach hiszpańskojęzycznych) oraz w Stanach Zjednoczonych wygłoszenie Rekolekcji powierzono księdzu Javierowi Pradesowi Lópezowi, kapłanowi diecezji madryckiej i członkowi Międzynarodowej Komisji Teologicznej.

Rozważając w szczególności niektóre fragmenty Ewangelii i odnosząc się do tematów poruszanych przez księdza Luigiego Giussaniego w książce *Chrześcijaństwo jako wyzwanie* – w oparciu o którą nasze wspólnoty wykonują pracę katechetyczną w ramach Szkoły Wspólnoty – w Medytacjach zostało zgłębione zagadnienie tego, w jaki sposób Jezus Chrystus, objawiając się, „objawia człowieka człowiekowi” (por. *Gaudium et spes*, 22). Była to okazja do przypomnienia sobie celu, dla którego Chrystus przyszedł na świat: aby objawić nam Ojca i doprowadzić nas z powrotem do Niego.

Chrystus, oddając swoje życie za każdego z nas, czyni nas odbiorcami swojego największego daru: czyni nas synami w Synu i „nowym stworzeniem”, zdolnym do nowego osądu rzeczywistości, kochającym Kościół i poświęcającym się jego budowaniu w świecie.

Udział Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Ivana Maffeisa, Doradcy Duchowego Bractwa, oraz homilia przesłana przez Waszą Eminencję (udostępniona na stronie internetowej *clonline* i włączona do książeczki z Rekolekcjami, która zostanie wkrótce opublikowana) były dla nas wiarygodnym potwierdzeniem, że Kościół nas wspiera i towarzyszy nam w naszej drodze wiary. Bardzo nam przykro, że Wasza Eminencja nie mógł być obecny. Mamy nadzieję, że wkrótce znów się spotkamy.

Z synowską miłością modlimy się do Pana za Waszą Eminencję, powierzając się ojcowskiemu błogosławieństwu Waszej Eminencji.

*Davide Prosperi*

*Jego Eminencja Najczcigodniejszy*

*Ksiądz Kardynał Matteo Maria Zuppi*

*Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

Najczcigodniejsza Eminencjo,

około 20 tysięcy osób zgromadzonych osobiście w Rimini wraz z ponad trzema tysiącami osób łączących się ze swoich domów z powodu niemożności poruszania się oraz ze wspólnotami z 19 krajów na całym

świecie odbyło Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, przeprowadzone w dwóch turach (pierwsza w ubiegłym tygodniu, druga w tych dniach). W nadchodzących tygodniach w Rekolekcjach wezmą udział kolejne 53 kraje.

Rekolekcje zatytułowane „A wy, za kogo Mnie uważacie?” wygłosił ksiądz Emmanuele Silanos, kapłan z Bractwa Misjonarzy św. Karola Boromeusza i członek Diakonii Centralnej Bractwa CL. W Hiszpanii (i innych krajach hiszpańskojęzycznych) oraz w Stanach Zjednoczonych wygłoszenie Rekolekcji powierzono księdzu Javierowi Pradesowi Lópezowi, kapłanowi diecezji madryckiej i członkowi Międzynarodowej Komisji Teologicznej.

Rozważając w szczególności niektóre fragmenty Ewangelii i odnosząc się do tematów poruszanych przez księdza Luigiego Giussaniego w książce *Chrześcijaństwo jako wyzwanie* – w oparciu o którą nasze wspólnoty wykonują pracę katechetyczną w ramach Szkoły Wspólnoty – w Medytacjach zostało zgłębione zagadnienie tego, w jaki sposób Jezus Chrystus, objawiając się, „objawia człowieka człowiekowi” (por. *Gaudium et spes*, 22). Była to okazja do przypomnienia sobie celu, dla którego Chrystus przyszedł na świat: aby objawić nam Ojca i doprowadzić nas z powrotem do Niego.

Chrystus, oddając swoje życie za każdego z nas, czyni nas odbiorcami swojego największego daru: czyni nas synami w Synu i „nowym stworzeniem”, zdolnym do nowego osądu rzeczywistości, kochającym Kościół i poświęcającym się jego budowaniu w świecie.

Udział Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Ivana Maffeisa, Doradcy Duchowego Bractwa, oraz homilia przesłana nam przez Jego Eminencję Księdza Kardynała Kevina J. Farrella (który z przyczyn niezależnych od siebie nie mógł być obecny, by sprawować mszę św.) były dla nas wiarygodnym potwierdzeniem, że Kościół nas wspiera i towarzyszy nam w naszej drodze wiary.

Z synowską miłością modlimy się do Pana za Waszą Eminencję i powierzamy się ojcowskiemu błogosławieństwu Waszej Eminencji.

*Davide Prosperi*



## SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

*Redakcja: Sandro Chierici*

Cykl fresków z opactwa Sant'Angelo in Formis został zlecony i prawdopodobnie zainspirowany przez opata Dezyderiusza z Monte Cassino pod koniec XI wieku. Mimo że nie zachował się w całości, w sekwencji twarzy przedstawionych postaci pozwala nam uchwycić wspólny wątek, który rozpoczyna się od pytania zdumionych uczniów i świadków działalności Jezusa – „Kim jest Ten...?” – i ukazuje odwrócenie perspektywy proponowane przez Jezusa – „Za kogo Mnie uważacie...?” – aby zakończyć się przed obliczem Chrystusa pytającego każdego z osobna: „Kim jestem dla ciebie?”.

Widok wnętrza

Nawa główna, ściana południowa, cuda Jezusa:

*Spotkanie z Zacheuszem*

*Samarytanka*

*Cudzołożnica*

*Niewidomy od urodzenia*

*Wskrzeszenie Łazarza*

*Matka Jakuba i Jana*

*Wieczera w Betanii*

*Wjazd do Jerozolimy*

*Ostatnia Wieczera*

*Umywanie nóg*

Nawa główna, ściana północna, opowieści o Męce Pańskiej i Zmartwychwstaniu:

*Modlitwa w Ogrójcu*

*Pocałunek Judasza  
Chrystus wyszydzony  
Pilat umywający ręce  
Droga na Golgotę  
Ukrzyżowanie  
Złożenie do grobu  
Zstąpienie do piekieł  
Uczniowie idący do Emaus  
Ukazanie się nad Jeziorem Galilejskim  
Niedowierzanie Tomasza  
Widok na absydę  
Chrystus na tronie*

*Obrazy zostały udostępnione przez Bibliotekę Hertziana, Rzym*



## Spis treści

|                                                     |   |
|-----------------------------------------------------|---|
| WIADOMOŚĆ WYŚLANA PRZEZ PAPIEŻA LEONA XIV . . . . . | 3 |
|-----------------------------------------------------|---|

### *Piątek wieczorem*

|                                                                  |    |
|------------------------------------------------------------------|----|
| POZDROWIENIE . . . . .                                           | 4  |
| WPROWADZENIE – „ <i>Za kogo ludzie Mnie uważają?</i> ” . . . . . | 14 |

### *Sobota rano*

|                                                                       |    |
|-----------------------------------------------------------------------|----|
| PIERWSZA MEDYTACJA – „ <i>A wy za kogo Mnie uważacie?</i> ” . . . . . | 27 |
|-----------------------------------------------------------------------|----|

### *Sobota po południu*

|                                                                                           |    |
|-------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| DRUGA MEDYTACJA – <i>Synowie w Synu:</i><br><i>doświadczenie stokroć więcej</i> . . . . . | 57 |
|-------------------------------------------------------------------------------------------|----|

### *Niedziela rano*

|                                     |     |
|-------------------------------------|-----|
| ASSEMBLEA (PIERWSZA TURA) . . . . . | 83  |
| ASSEMBLEA (DRUGA TURA) . . . . .    | 103 |

### *Homilie*

|                                                                   |     |
|-------------------------------------------------------------------|-----|
| Piątek 10 kwietnia – <i>BISKUP MASSIMO CAMISASCA</i> . . . . .    | 128 |
| Sobota 11 kwietnia – <i>ARCYBISKUP IVAN MAFFEIS</i> . . . . .     | 130 |
| Niedziela 12 kwietnia – <i>KSIĄDZ EMMANUELE SILANOS</i> . . . . . | 134 |
| Piątek 17 kwietnia – <i>ARCYBISKUP ANDREA BELLANDI</i> . . . . .  | 137 |

|                                                                            |     |
|----------------------------------------------------------------------------|-----|
| Sobota 18 kwietnia – <i>OJCIEC MAURO-GIUSEPPE LEPORI</i> . . . . .         | 139 |
| Niedziela 19 kwietnia – <i>BISKUP GIOVANNI PACCOSI</i> . . . . .           | 142 |
| <i>TEKST WYŚŁANY PRZEZ KARDYNAŁA KEVINA JOSEPHA<br/>FARRELLA</i> . . . . . | 145 |
| TELEGRAMY WYŚLANE . . . . .                                                | 150 |
| SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE . . . . .                                     | 155 |

---

Tłumaczenie: Monika Wójcik-Cifoletti

**ISBN 978-83-66430-59-4**

Skład tekstu: Przemysław Biliczak

Wydawca: Wydawnictwo Studio IMPRESO • [www.impreso.studio](http://www.impreso.studio)

© 2026 Fraternità di Comunione e Liberazione dla tekstów L. Giussaniego, D. Prosperiego i E. Silanosa.



